

Ludzie sukcesu – Krzysztof Kamiński

Robert Kubica – człowiek maszyna?

POŁONIA

miesięcznik niezależny



O prawie przyciągania

”Poznając Sekret, zrozumiesz, jak mieć wszystko, być wszystkim albo robić wszystko czego tylko pragniesz. Dowiesz się, kim naprawdę jesteś. Ujrzysz prawdziwą wspaniałość, która oczekuje cię w życiu.”



WDT

WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

1.888.60.60.938

www.mojewdt.com

Udanych wakacji życzy Państwu WDT!

Dzwoń do Polski
z Twojego telefonu komórkowego
już od

1.6

c/min

POLSKI NUMER w WDT!

Najprostszy i najtańszy sposób
na rozmowy z Polski do USA!

Tylko **3.9** c/min

Zadzwoń, zapytaj o szczegóły!





Wojciech Waliszewski

Komu chleb dla konia?

Podobno człowiek pierwotny, który nie zetknął się z cywilizacją, przeznaczają średnio trzy godziny dziennie na pracę.

Wielu z nas w tym momencie pomyśli: „nieroby”, „lenie”, „łajdaki”. Warto jednak spojrzeć na nich z nieco innej perspektywy, zwłaszcza w obliczu coraz bardziej widocznej recesji.

Jeśli założymy, że biały człowiek, we wczesnym stadium rozwojowym przeznaczał podobną ilość dnia na sprawy związane z zapewnieniem sobie bytu (też przecież był kiedyś „pierwotny”), to najwidoczniej dlatego, że mu to w pełni wystarczało. Z czasem, by skrócić sobie uciążliwość pracy, zaczął wymyślać różne mniej lub bardziej pożyteczne narzędzia i wynalazki. I tym sposobem, prawie niezauważalnie, rozwinął w pełni swe skrzydła, udoskonalił i zautomatyzował do maksimum wszelkie metody tworzenia by osiągnąć perfekcję zarówno w organizacji pracy jak i w pełnym uzależnieniu/zniwoleniu tych, którzy tych maszyn nie posiadali. Efekt jest tego taki, że każdy z nas w czasach pełnej mechanizacji i „dobrobytu” pracuje mniej lub bardziej chętnie po 12 i więcej godzin dziennie - niezależnie czy jest pokojowym malarzem, sprzątaczką, naukowcem czy też właścicielem firmy. Codziennie zakasujemy rękawy i w pocie czoła próbujemy poprawić sytuację finansową. Dzień za dniem przelatuje, a końca harówki jak nie było, tak nie widać. Na szczęście kłapy z oczu z rzadka spadają, czasem tylko ktoś trzasnie z bata, powie dobrze znane „wio!” i poda plastikowy woreczek z genetycznie modyfikowanym owsem. I tak w kółko. Nieliczni ciągle żyją kosztem miliardów.

Kogoś jednak w końcu dopadnie prawdziwy głód za realnością, kogoś przygniecie choroba. Ktoś padnie pod górką, drugi

nie wyrobi na zakręcie, a jeszcze innego przygniecie wóz z nerwicą.

Wtedy cały świat pryska jak bańka mydlana. Nic już wtedy nie smakuje jak dawniej, a świat wygląda jeszcze mniej realnie.

Pachnąca łąka ze świeżą trawą i ziołami to przysmak dla schorowanych wybrańców o prawdziwie końskim zdrowiu. Każdy z osobna chciałby podjąć tę nierówną walkę o sprawiedliwość. Większość z nas czuje, że ciągle ktoś robi nas wszystkich w przysłowiowego konia, zabierając przynajmniej dziewięć godzin z życia i robiąc przy tym siano w głowie. Ale my jak te konie, zamiast trzech godzin bez pługu spędzamy ich dwanaście w klimatyzowanych stajniach bez okien, nie mając czasu ani chęci na głębszą refleksję. Cztery razy więcej pracy i cztery razy mniej szczęścia. Żeby chociaż suchy chleb smakował tak jak dawniej... ■



PTASIM PIÓRKIEM

3 Komu chleb dla konia?

Podobno człowiek pierwotny, który nie zetknął się z cywilizacją, przeznaczają średnio trzy godziny dziennie na pracę.

WOJCIECH WALISZEWSKI

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

7 Ceny paliwa szaleją

Kongresmani USA zarzucili w maju producentom ropy zrzeszonym w OPEC manipulowanie cenami.

PRZEMYSŁAW KOBUS



10 Fiasko podbojów pól ropy naftowej

Z punktu widzenia ochrony środowiska i w ogóle dobra rasy ludzkiej, zdobywanie paliwa nie powinno odbywać się za pomocą ani rabunku ani konkurencji w użyciu tych samych produktów rolniczych jednocześnie na pokarm i na paliwo.

IWO CYPRIAN POGONOWSKI

12 Tarcza niezgody i nieomówień

Budowa tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach urosła do rangi problemu na skalę międzynarodową.

MAKSYMILIAN WALTER

14 Kłamstwo tuskolandii

Starożytni mawiali, że los narodu przewidzieć można z czynów jego przedstawicieli. Lepiej aby mylili się: dzisiejsi władarze naszego kraju to uczniowie diabła.

KRZYSZTOF LIGĘZA

PEJZAŻ POLSKI

18 Tuskomania

Polskie media, szczególnie te prywatne, wychodzą chyba z założenia, że serwis informacyjny bez Tuska to serwis stracony.

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLONIJNA AMERYKA

LUDZIE SUKCESU

21 Krzysztof Kamiński

Wywiad z chicagowskim biznesmenem, właścicielem zakładu naprawy samochodów Inter-Pro w Lake Bluff, wielkim miłośnikiem żeglarstwa, o sukcesie w biznesie i żeglarstwie.

ROZMAWIA ANDRZEJ KENTLA



POLONIA

28 Polak nie sługa, nie zna, co to pany!

Nasi rodacy nie tylko pną się po szczeblach kariery w dużych korporacjach, ale coraz więcej z nich zakłada własne firmy.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

30 Tajemnice „Wici”

„Wici” w roku bieżącym obchodzą ćwierćwiecze działalności scenicznej.

NATALIA PODSTAWSKA

KARTKA Z HISTORII

36 55 minut podwodnej żeglugi

Przed ponad stu laty, 25 sierpnia 1905 roku, przez bez mała godzinę, Ameryka obywateli się bez swojego prezydenta.

SŁAWOMIR ŁOTYSZ

PORADNIK EMIGRANTA

UBEZPIECZENIA W PRACY

39 Wypadki w pracy

Obowiązki pracodawców oraz prawa pracowników.

URSZULA B. BABICZ

NIERUCHOMOŚCI

40 Agent do wynajęcia

Mimo sytuacji, jaka panuje obecnie na rynku, nieruchomości są nadal najlepszą formą inwestycji.

PIOTR SIEMIENIUK

FINANSE

42 Moje pieniądze, moje decyzje

Bardzo często pracujemy ciężko, zbyt ciężko, tylko po to żeby zarabiać pieniądze, które niestety na ogół wydajemy szybciej niż możemy je zarabiać.

ANNA KOZERA

POZNAJ ŚWIAT

TURYSTYKA

47 Atlantycka przygoda – rejs Karaiby – Bermuda

Polonijny katamaran ATLANTIC ADVENTURE przygotowuje się do przejścia na drugą stronę Atlantyku.

KPT. ANDRZEJ W. PIOTROWSKI

50 Ustroń

to atrakcja przez cały rok!

GRAŻYNA WINIARSKA

52 Malbork

OTWÓRZ SZEROKO OCZY

55 Wyoming

Pełnoprawnym stanem Wyoming zostało w 1890 roku, gdy USA odkupiły te ziemie od francuskiej Luizjany.

DAGMARA BABIARZ

SPORT



59 Robert Kubica – człowiek maszyna?

Robert Kubica, 24. latek, urodzony w Krakowie, coraz bardziej zadziwia, nie tylko swoich kolegów z torów wyścigowych, ale także Polaków, którzy dzięki niemu mają nadzieję, na to, że Polacy nadal liczą się na światowej arenie sportowej.

KATARZYNA DOBOSZ-JOJCZYK

62 EURO 2008 bez Polski

Polacy, po spektakularnych porażkach, spakowali swoje rzeczy i opuścili austriackie hotele. Na Euro 2008 już nie zagramy, bo nie wyszliśmy nawet ze swojej grupy.

MAKSYMILIAN WALTER

65 Refleksje o grze

Gdzie jest ta Polska z eliminacji? Gdzie ten zespół, który ogrywał Portugalczyków.
JERZY WRZOS

68 CIEKAWOSTKI

PSYCHOLOGIA

70 Pułapki społeczne

Jakie skojarzenia wywołuje słowo „pułapka”? Najczęściej kojarzy się z kłopotami, niebezpieczeństwem czy zagrożeniem.

MARTA MARCZEWSKA

73 Secrets of life

O filmie „The Secret”, mocy i kontrowersjach związanych z pozytywnym myśleniem oraz o nieograniczonych możliwościach hipnozy, z Grażyną Steffen

ROZMAWIA TATIANA KOTASIŃSKA

76 O prawie przyciągania

(Law of Attraction)
czyli sekrety sukcesu.
GRAŻYNA STEFFEN



UZALEŻNIENIA

84 Z nami na imigracji – nasze uzależnienia...

Przyjeżdżamy tu, żeby coś zmienić na lepsze. Często walczymy w pojedynkę, a nawet jeśli z rodziną, to i tak często dotykamy imigracyjnego dna samotności.

TATIANA KOTASIŃSKA

PUBLICYSTYKA

88 Być kobietą, być kobietą

Jak to jest „być kobietą”, kobietą współczesną, tudzież nowoczesną?

EWELINA TARNÓWKA

BEZ CENZURY

90 Czy można nie kłamać?

Pewne jest, że kłamstwo jest integralną częścią naszego życia.

MARCIN BIELA

SZTUKA

92 Tęcza namalowana emocjami

Kolor, który nie zmienia, lecz ujawnia. Kreska, która odkrywa, lecz nie demaskuje. Barwa, która mówi, lecz nie opowiada.

ANNA STRÓŻYK

URODA I ZDROWIE

94 Letnie porządki

Która z nas nie marzy o gładkiej i jędrnej skórze.

MAŁGORZATA HANDZEL

PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI

POLONIA

Redakcja

6540 W. Diversey Ave.

Chicago, IL 60707

T. (773) 622.6291

T. (773) 237.2299

F. (773) 804.9491

E. redakcja@magazynpolonia.com

magazynpolonia.com

Editor in Chief

Kolegium

Executive Director

Izabela Kowalska

Marketing Director

Mariusz Siwicz

Sales associate

Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com

E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. (773) 622.6291

Design

Stanisław Nowogórski

Freestyler

Desktop Publishing

Oficyna Wydawnicza Vita Press

Stanisław Nowogórski

Proofreading

Małgorzata Janisz

Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce

Katarzyna Dobosz – Jojczyk

T. +48 728 383 579

E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:

Ivo Cyprian Pogonowski, Dariusz Ratajczak, Wojciech Waliszewski, Przemysław Kobus, Andrzej Kentla, Janusz M. Szlechta, Paweł Rogaliński, Krzysztof Ligęza, Ewelina Tarnówka, Sławomir Łotysz, Urszula B. Babicz, Piotr Siemieniuk, Dagmara Babiarcz, Grażyna Steffen, Tatiana Kotasińska, Anna Kozera, Marcin Biela, Maksymilian Walter.

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC. PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.
WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDKACJA ZA STRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.
ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

Prawie natychmiastowo możemy podnosić lub obniżać zawartość wody, dostosowując się do warunków

- **Efektywność kosztów**
Płacisz tylko za to, co zużyjesz bez nadlewek i strat
Wylewanie w Soboty, Niedziele oraz w Nocy.
- **Wydajne Ciągłe lub Zmienne Wylewy**
do 1 jarda na minutę
- **Możemy zmieniać zawartość mieszanki na placu budowy**
- **Odpowiednia kontrola opadu betonu**
REALIZUJEMY MAŁE ZAMÓWIENIA

Zapraszamy do naszego składu

Piasek
Cement w workach
Druciana siatka
Cegła
Piasek nasypowy
Kamień
Narzędzia
Murarskie
Pręty
Błoki
BRIXMENT
Dowozimy!

Godziny Otwarcia
Poniedziałek - Piątek 6AM - 6PM
Sobota 6AM - 4PM
Niedziela 9AM - 12PM

Advanced *On-Site* CONCRETE



**NAJWYŻSZA
JAKOŚĆ
WYKOŃCZENIA**

Otwarte 7 dni w tygodniu
W Niedziele od 9AM do 12PM

773.622.7836
5308 W. Grand Ave., Chicago, IL 60639

Polska & świat

■ Fakty ■ Zgrzytowość ■ Pejzaż polski



Przemysław Kobus

Ceny paliwa szaleją

Kongresmani USA zarzucili w maju producentom ropy zrzeszonym w OPEC manipulowanie cenami

Ceny paliwa szaleją

Szalejące ceny paliwa w wielu częściach świata prowadzą do drastycznie rosnących kosztów transportu, a co za tym idzie, wpływają na wzrost cen artykułów żywnościowych i usług. Nie wiadomo teraz, kiedy ta spirala paliwowa przestanie się nakręcać, ale biorąc pod uwagę obecne tendencje zwykłe, można zacząć się obawiać poważnych problemów dla wielu gospodarek na całym świecie. Na Starym Kontynencie Komisja Europejska, widząc rosnące zagrożenie, zaczęła publikować broszury, w których radzi, jak oszczędnie prowadzić samochody. Absurd, ale daje do myślenia i wskazuje na skalę problemu.

Problem ogólnoświatowy

Drożejące paliwo to nie problem jednego, czy dwóch państw. To problem wszystkich w miarę rozwiniętych gospodarczo państwa świata, które korzystają z infrastruktury samochodowej, lotniczej czy morskiej. W przeciągu trzech lat cena za baryłkę ropy podskoczyła z 50 do 125 dolarów. To olbrzymi i zarazem przera-

żający wzrost, albowiem pokazuje, że na świecie dzieje się coś, z czym nawet mocarstwa nie są w stanie sobie poradzić. Na początek więc doszukują się przyczyn zaistniałej sytuacji, a tych niestety jest mnóstwo. Wystarczy bowiem wspomnieć ograniczenia wydobycia w Emiratach Arabskich, zniszczone pola naftowe w Iraku, katastrofy morskie i zniszczone platformy wydobycze. Do tego jeszcze wzrost popytu na wszelkiej maści paliwa, a więc większa liczba uczestników dróg – zjawisko doskonale widoczne w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Jeszcze 20 lat temu posiadanie auta stanowiło wyznacznik luksusu, dzisiaj rodziny mają po dwa, trzy samochody. Tymczasem liczba potencjalnych dostawców paliw, na skutek wspomnianych działań wojennych zmalała. Nie w jakiś okrutny sposób, ale w starciu ze wzrostem popytu, mniejsza podaż dała się we znaki.

Rosnące ceny paliwa dały się we znaki szczególnie w państwach o ustabilizowanej dotąd inflacji, nie przekraczającej zwykle 2 proc. Niemcy, Francja, Hiszpania, Szwecja, Polska to tylko niektóre z

krajów, w których ceny paliwa rozpoczęły rewolucję w statystyce inflacyjnej. Polska jeszcze

do niedawna szczyła się spokojną, maksymalnie 3-procentową inflacją, dzisiaj wskaźniki przeskoczyły czwarty poziom i wciąż zwyczajają. Dla Polaków, którzy w stosunku do pozostałych państw tzw. starej Unii Europejskiej mają jedne z najniższych wynagrodzeń to potężny cios, który przełożył się na droższe życie. Nie wiadomo kiedy podskoczyły ceny żywności, transportu (to oczywiste), usług, itd. Ceny w każdej dziedzinie życia rosną, bo wszystko – nie tylko w Polsce – opiera się na ropie. Wdrażanie nowoczesnych technologii związanych z wykorzystywaniem alternatywnych źródeł energii wciąż jest w powijakach, o co dbają pewnie przede wszystkim państwa posiadające i dystrybuujące ropę na cały świat. Te ostatnie stanowią teraz także ośrodki, o których łaskę należy zabiegać. Wystarczy podać przykład z Wenezueli.

Szukamy winnych

Kongresmani USA zarzucili w maju producentom ropy zrzeszonym w OPEC manipulowanie cenami. Ich sztuczne zwykowanie. Kongresmani zdecydowa-

li się nawet na oskarżenie kartelu OPEC. Tymczasem nie wszystkim takie groźby przypadły do gustu, a już na pewno nie zamierzają słuchać się apeli czy poleceń dotyczących zastosowania obniżek. Prezydent Wenezueli zapowiedział, że jeśli USA będą się wtrącać, to jego kraj ograniczy wydobycie surowca. Jak moż-



na przypuszczać, doprowadzi to do swobodnego, miejmy nadzieję niewielkiego, ale dokuczliwego krachu, który z pewnością będzie skutkował kolejnymi podwyżkami. Amerykanie – jak widać – w stosunku do wszystkich członków OPEC mają związane ręce. Przykładowa Wenezuela nie obawia się zastraszenia, bo trzyma w rękawie asa. Trzyma ropę. Wcześniej Stany Zjednoczone „zatroszczyły” się o rodzimych importerów, sprzedawców ropy, którzy przecież korzystają z galopujących cen ile tylko można. Kongresmani rozważają wprowadzenie przepisów, na mocy których mieliby możliwość w sytuacjach szczególnych – takich jak właśnie wykorzystywanie drożyzny do własnych celów – obciążenia producentów dodatkowymi podatkami. Nie wiadomo na razie w jakiej wysokości, ale sądząc z determinacji władz USA w walce z rosnącymi cenami paliwa, byłyby to bardzo dotkliwe dla producentów opłaty.

Eksperci

Ci w ostatnim czasie wołają już chyba się nie wypowiadać. Jeszcze w styczniu, komentując zapowiedzieć recesji w USA, wskazywali na możliwość obniżenia cen paliw. Mylili się. W kolejnych miesiącach

Kryzysu paliwowego najbardziej chyba obawiają się Amerykanie. Obawiają się go tym bardziej, że doskonale wielu pamięta kryzys sprzed ponad 30. lat.

tego roku padały kolejne rekordy. Magiczna bariera 100 dolarów za baryłkę na giełdzie w Nowym Jorku dawno została przekroczona. W Londynie z kolei maj przyniósł rekord wszechczasów – 135 dolarów za baryłkę. Szok! Na początku czerwca cena spadła o 10 dolarów, ale nie wiadomo, jak rynki zachowają się w nadchodzących miesiącach. Dodajmy, że na ceny ropy wpłynie teraz także olbrzymi, wakacyjny popyt. Szczególnie w Europie. Już teraz eksperci z branży paliwowej radzą nie przerazić się widokiem np. w Polsce, ceny 5 złotych za litr bezołowiowej 95-tki. W Niemczech litr normalnej benzyny kosztuje 1,50 euro i ciągle rośnie. Oznacza to, że w Europie za paliwo płacimy ponad 2 dolary za litr benzyny. To dużo, jak nie za dużo w kontekście zróżnicowania rozwoju gospodarek poszczególnych państw na Starym Kontynencie. Czy taki niebezpieczny rozwój sytuacji może prowadzić do poważnego kryzysu paliwowego, a co za tym idzie, gospodarczego?

Kryzys?

Kryzysu paliwowego najbardziej chyba obawiają się Amerykanie. Obawiają się go tym bardziej, że doskonale wielu pamięta kryzys sprzed ponad 30. lat. W ojczyźnie taniej benzyny i silników o niezmiernie pojemności, nagle zabrakło benzyny. Na stacjach ustawiały się gigantyczne kolejki kierowców. Dochodziło do rękoczynów, a właściciele stacji korzystali z tego szaleństwa, śrubując ceny coraz to w górę. W Polsce światowe kryzysy paliwowe przechodziły bez echa. W czasach PRL-u, szczególnie w latach 80. kolejki do stacji benzynowych nie były czymś zaskakującym. Ot po prostu, kolejny komitet kolejkowy. Zona stała za mięsem i kawą, mąż za benzyną. Inna sprawa, że wielu Polaków nie posiadało wówczas własnych środków transportu. Ale dzisiaj kryzys byłby dla nas szokiem, tak jak teraz nad Wisłą szokiem jest ciągły wzrost cen paliw. Dystrybutorzy paliw korzystają na zwykłych, nie planują żadnych obniżek. Popyt na paliwo wykorzystują też właściciele stacji paliw położonych przy granicy z Niemcami. Oferują im paliwo nieco tańsze, ale znacznie droższe jak na polskie warunki. Problem jednak, czy w niedalekiej przyszłości nie przyjdzie nam rezygnować z samochodów na rzecz rowerów, rolek, czy hulajnóg. Być może, a na razie wszystko na to wskazuje.

Co zrobić by ustrzec się kryzysu? Na pewno nie drażnić członków OPEC. W latach 70. pokazali Stanom Zjednoczonym i Europie Zachodniej, co to znaczy wstrzymać dostawy. Nie można popełnić błędu jeszcze raz. Najgorsze

jednak, że posiadacze największych złóż ropy mogą wykorzystać sytuację do realizacji własnych, nie zawsze akceptowanych przez opinię międzynarodową celów. W rękach posiadają straszak, jakim są kurki ropociągów. Wystarczy je przykręcić, a pół świata leży u ich stóp. Niestety.

OPEC

Organizacja ta sama nie chce się mobilizować, nie zamierza stosować żadnych obniżek, a jak już pisaliśmy, niektóre państwa członkowskie otwarcie przestrzegają przed jakimikolwiek próbami nacisku na nie. Władze organizacji do sytuacji na rynku paliw i do przyszłych przedsięwzięć podchodzą bardziej dyplomatycznie aniżeli władze Wenezueli. Przewodniczącą tejże organizacji, Chakib Khelil, wyjaśnił zainteresowanym, że na obniżenie cen ropy mogłoby wpłynąć zwiększenie wydobycia, ale OPEC nie zamierza korzystać z tego rozwiązania. Wg Khelil'a zwiększenie wydobycia bowiem nie przyniosłoby oczekiwanych rezultatów, ponieważ cena za baryłkę od zawsze była powiązana z poziomem dolara, a ten niestety traci na wartości. Poza tym, OPEC w zwykłych cenach ropy dopatruje się manipulacji prowadzonych przez spekulantów. Khelil zapowiedział, że na spotkaniu we wrześniu, członkowie OPEC zajmą się tym problemem. Ciekawe tylko, na ile skutecznie.

Radzimy sobie jak możemy

Znaleźliśmy się, my konsumenci ropy, w sytuacji bez wyjścia: musimy płacić i jeszcze ze spokojem spoglądać na ciągłe zmiany na tablicach cen benzyn i oleju napędowego. W Europie do akcji wkroczyła Komisja Europejska, która bynajmniej nie zażądała wyjaśnień od OPEC, czy też przeprowadzenia specjalnych analiz. Komisja Europejska opracowała... 10 porad, jak jeździć autem taniej, a więc zużywać mniej benzyny. Brzmi to komicznie, ale faktycznie opracowano specjalne broszury, w których zaleca się spokojną jazdę, podróże do pracy w kilka osób (a nie każdy w swoim aucie), jazdę z zamkniętymi oknami bez włączonej klimatyzacji, czy też wyzbycie się z samochodów wszelkich rzeczy, które tak naprawdę nie są nam potrzebne. Niewykluczone, że Biały Dom podejmie w niedługim czasie podobne działania i usłyszymy zalecenia w postaci: „Jedź spokojnie, nie korzystaj z klimatyzacji, nie hamuj gwałtownie, nie przyspieszaj nerwowo, a najlepiej – zostaw auto w domu”. Oby ten scenariusz w najbliższej przyszłości nam się nie sprawdził. ■

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us



Iwo Cyprian Pogonowski

www.pgonowski.com

FIASKO PODBOJÓW PÓL ROPY NAFTOWEJ

Z punktu widzenia ochrony środowiska i w ogóle dobra rasy ludzkiej, zdobywanie paliwa nie powinno odbywać się za pomocą ani rabunku ani konkurencji w użyciu tych samych płodów rolniczych jednocześnie na pokarm i na paliwo.

Obecnie, wobec trudności w zaopatrzeniu rynku światowego w płynne paliwo, zagraża – zwłaszcza w krajach o wysokich subsydiach rolniczych – konkurencja w używaniu, na przykład kukurydzy lub ryżu do produkcji etanolu jako dodatku do benzyny.

Ilość hektarów ziemi uprawnej jest ograniczona w USA, a z powodu subwencji rolniczych i polityki rządu, coraz więcej areału ziemi rolniczej przeznaczono jest na produkcję etanolu zamiast żywności. Niestety sam motyw zysku, przy zniekształcaniu kosztów za pomocą subsydiów dla rolnictwa, doprowadza do rosnącej konkurencji, właśnie w stosowaniu kukurydzy z jednej strony do tradycyjnej produkcji żywnościowych, a z drugiej jako surowca do produkcji etanolu. Subsidia zniekształcają sprawę kosztów i zysków rolników, z których wielu przepowiada kryzys w z powodu spadku podaży żywności na rynku światowym, włącznie z terenem USA.

Najlepszym wyjściem byłoby usprawnienie przetwarzania celulozy na płynne paliwo i niestosowanie jadalnych płodów rolniczych w tym celu. Jeżeli mianoby stosować jadalne płody rolnictwa w celu

produkcji paliwa, to najlepiej do tego celu nadaje się trzcina cukrowa, której wielkie plantacje kiedyś istniały na przykład na terenie stanu Louisiana w USA.

Obecnie Brazylia zaspokaja w 80% etanolem z trzciny cukrowej swoje zapotrzebowanie na płynne paliwo. W trzcinie cukrowej występują cukry proste i dlatego ma ona pięciokrotnie wyższą wydajność w uzyskiwaniu etanolu niż kukurydza. Rolnicza produkcja żywności, powinna mieć pierwszeństwo przed paliwem i nie powinno być konkurencji między produkcją paliwa i żywności z tego samego surowca ze względów humanitarnych i dla dobra pokoju na świecie.

Historia obecnego kryzysu w podaży paliwa zaczęła się polityką Waszyngtonu, gdzie uważa się, że bezpieczeństwo USA wymaga wojskowej kontroli zamorskich pól ropy naftowej. Z tego powodu pierwszy prezydent Bush zaatakował Irak w latach 1990–1991, a jego syn – drugi prezydent Bush – napadł na Irak w 2003 roku. Globalny koszt pacyfikacji Iraku dla USA oceniany jest na trzy do pięciu tysięcy miliardów dolarów.

Ciekawe czy następny prezydent, który obejmie władzę w styczniu 2009 roku będzie uważał, że siły zbrojne USA są ostateczną gwarancją kontroli dostaw paliwa i dobrobytu Stanów Zjednoczonych. Nic dziwnego, że wobec katastrofalnego wzrostu kosztów interwencji militarnych, pojawiają się artykuły w prasie, nawołujące do zmian w polityce energetycznej USA.

Od 1945 roku sprawa „bezpieczeństwa państwowego” USA jest blisko powiąza-



Coraz bardziej w USA szerzy się pogląd, że państwo to powinno zaopatrywać się w energię z własnych zasobów energetycznych.



na ze sprawą „bezpieczeństwa energetycznego,” kiedy prezydent F. D. Roosevelt zobowiązał się bronić bezpieczeństwa dynastii saudyjskiej, w zamian za dostęp do paliwa Arabii Saudyjskiej. W 1980 roku potwierdził to prezydent Jimmy Carter, kiedy zapowiedział, że dostawy paliwa z Zatoki Perskiej do USA będą chronione przez amerykańskie siły zbrojne. Następni prezydenci siły te wzmacniali oraz dodali do Zatoki Perskiej region Morza Kaspijskiego, jak też Afrykę.

W rezultacie wojsko USA objęło „ochronę” rurociągów, rafinerii i przeładunków paliwa na Bliskim Wschodzie i w innych częściach świata, tak, że wydatki wojskowe USA na samo „bezpieczeństwo” Zatoki Perskiej, dochodzą obecnie do blisko 140. miliardów dolarów rocznie. Mimo 160. tys. żołnierzy USA i jeszcze większej ilości „prywatnych ochraniających,” w Iraku nadal szerzy się chaos i akty sabotażu, tak, że duża część produkcji paliwa sprzedawana jest na czarnym rynku. Podobnie dzieje się w Nigerii.

Wojska USA musiały być usunięte z Arabii Saudyjskiej, ponieważ powodowały tam wielki wzrost „anty-amerykanizmu” i Alkaidy, która od dawna nawołuje, żeby muzułmanie wypędzali Amerykanów i Brytyjczyków ze wszystkich państw islamskich. Tymczasem, podczas gdy dokumenty ministerstwa paliwa w Bagdadzie były chronione przez okupacyjne wojska USA, szkoły, szpitale, muzea i domy prywatne były rabowane bezkarnie. Przekonało to Irakijczyków, że rząd prezydenta Busha głównie interesuje się paliwem i bezpieczeństwem Izraela, a nie wprowadzaniem demokracji, tak w Iraku, jak i w zachodniej Afryce.

Wydatki USA na wojsko rosną coraz bardziej i coraz większe straty w ludziach ponosi wojsko amerykańskie. Amerykanie coraz częściej pytają: czy taki stan rzeczy opłaca się? Czy uzyskano „bezpieczne dostawy paliwa,” podczas gdy USA importuje dwie trzecie swojej konsumpcji z terenów zagrożonych konfliktami na Bliskim Wschodzie, w Azji Centralnej i Afryce?

Coraz bardziej w USA szerzy się pogląd, że państwo to powinno zaopatrywać się w energię z własnych zasobów energetycznych. Ropa naftowa i gaz ziemny długo jeszcze będą odgrywać ważną rolę, ale mieszanie w tę sprawę operacji i podbojów wojskowych, dziś już nie opłaca się. Historyczna rola ropy naftowej, jako głównego źródła paliwa, powoli dobiega końca. Mimo tego obecny wzrost cen tego paliwa, stał się podstawą bezprecedensowego bogactwa Rosji w całej historii państwa rosyjskiego. ■



Tarcza niezgody i nieдомówień

Budowa tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach urosła do rangi problemu na skalę międzynarodową.

Maksymilian Walter

NIEMAL Z KAŻDEJ STRONY sprawa tarczy ociera się o interesy narodowe, gospodarcze i militarne wielu krajów. Dla Stanów Zjednoczonych tarcza stanowiłaby, tak naprawdę, porządny straszak na Rosję. Dla Rosji straszak ten oznacza zachwianie równowagi militarnej świata. Dla Czechów – czysty zysk liczony w dolarach (Niemcy przecież na amerykańskich bazach zarabiają całkiem porządnie). A dla Polski sprawa tarczy oznacza po prostu problem. Można odnieść wrażenie, że polskie władze grają tutaj na zwłokę, ponieważ zgoda na tarczę z jednej strony grozi znacznym pogorszeniem stosunków z Rosją, z drugiej – spadkiem popularności rządu wśród polskiego społeczeństwa (nie ma powszechnego społecznego przyzwolenia na tę militarną konstrukcję), z trzeciej zaś strony nie możemy się zgodzić na tarczę bez osiągnięcia własnych celów. I koło problemów niestety zamyka się. Co więc zrobić? Jedyną deską ratunku, choć to oczywiście

rozwiązanie tymczasowe, to poczekać do wyborów prezydenckich w USA i rozpocząć rozmowy z nowym przywódcą Stanów Zjednoczonych. Ale, jak wspomniałem, to rozwiązanie bardzo tymczasowe. Pozwoli jednak na zacerpnięcie oddechu polskim władzom i zajęcie się innymi sprawami.

Dajmy sobie trochę czasu

Dzisiaj chyba wszystkie zainteresowane tarczą strony mają nadzieję, że problem w jakiś naturalny sposób na chwilę ucichnie. W Stanach Zjednoczonych trwa zacięta walka o głosy Amerykanów. Media zaabsorbowane zostały wyszukiwaniem skandalicznych wypowiedzi czy pomyłek wszystkich trojga chętnych do najważniejszego fotela w USA. Problemy Iraku, Afganistanu i nieszczęsnej tarczy antyrakietowej, zeszły na drugi, jak nie na trzeci plan. Można na chwilę zapomnieć o sprawie tarczy. Strona polska obrała podobną politykę, co prawda pro-

wadzi negocjacje w zakresie modernizacji polskiej armii w zamian za zgodę na tarczę, ale o negocjacjach, o stawianych warunkach nie chce się zbyt szczerze i otwarcie wypowiadać, co może znaczyć tyle, że tzw. grupy robocze z obu krajów na razie sztucznie podtrzymują oficjalne kontakty, ale w gruncie rzeczy niewiele robią. Jedynymi aktywnymi w problemie są dziennikarze, którzy łudzą się, iż uda im się w końcu poznać konkretne odpowiedzi. Niestety, te są wymijające i dopiero twarde fakty w pewien sposób rzutują na problem. Choćby takie, jak pieniądze z budżetu USA na wojnę w Iraku, Afganistanie czy na modernizację polskiej armii. Larum podnieśli właśnie dziennikarze, którzy najpierw wywęszyli wniosek George'a W. Busha na 20 mln dolarów dla Polski, by go wyśmiać – nie są to bowiem duże pieniądze, jak na armię. Potem żarliwie pilnowali Kongresu USA, który to o wniosku Busha zdał się zapomnieć. Polscy politycy, przyciskani przez dzienni-

karzy, starali się na różne sposoby sprawę zbagatelizować, twierdząc, że przed nami jeszcze sporo rozmów i decyzja Kongresu nie jest ostateczna. Zastanawia jednak podejście Kongresu do sprawy tarczy. Czy rzeczywiście na budowie elementów tarczy antyrakietowej zależy tylko otoczeniu Busha? Czy może ostatnia decyzja była tylko wyrazem niezadowolenia z kolejnych próśb o pieniądze na cele wojskowe? Trudno powiedzieć. A być może chodzi o zwykłe utrzymanie, jeśli nie dobrych, to przynajmniej chłodnych, acz dyplomatycznych stosunków z Rosją? Bardzo możliwe. Gdy Ameryka dzisiaj sama przeżywa pewien niepokój, związany szczególnie z wyborami i nieznanymi, jak dotąd, posunięciami nowego prezydenta (nie wiadomo, kto wygra, nie wiadomo, czy zrealizuje swoje plany np. co do obecności w Iraku), to jej politycy być może chcą chwili spokoju. Nie mają zamiaru wplątywać się w nowe konflikty bez zażegnania starych, a nie wiedząc, kto i jak je rozstrzygnie w przyszłości.

Sytuacja ta jest pewnym zbawieniem dla obecnej ekipy rządzącej w Polsce, która nie musi się tłumaczyć z efektów negocjacji, czy też nie musi podawać konkretnych dat rozpoczęcia instalacji tarczy w Polsce. Skoro bowiem Ameryka sama nie potrafi lub nie chce uporać się z problemem, to Polska tym bardziej nie zamierza się angażować. I szczerze mówiąc, Polska nie ma interesu w budowie tarczy. Owszem, w zamian za tarczę otrzymamy pieniądze na modernizację polskiej armii, to warunek sine qua non powodzenia całego przedsięwzięcia, ale też zyskamy dużego wroga. Rosja już zapowiada, że w razie rozpoczęcia prac przy instalacji, będzie zmuszona wzmocnić swoje siły, m.in. w Obwodzie Kaliningradzkim [granicy z Polską – red.]. Tym samym budowana misternie przez Donalda Tuska polityka życzliwej współpracy z Rosją, która do tej pory przyniosła chociażby zniesienie embarga na polskie mięso, legnie w gruzach. Polska odczuje irytację Moskwy w stosunkach gospodarczych, które – jak już pokazała historia – doprowadzą do olbrzymich problemów polskie przedsiębiorstwa. Wszystko oczywiście zależy od dziedziny gospodarki, w której Rosja

wprowadzi embargo. A wiadomo, że dla Rosji taki zabieg to błahostka. Wystarczy jej byle pretekst. Na późniejsze apele Unii Europejskiej reaguje tak, jak na zesłoroczny śnieg.

Zakładamy, że problemu rosyjskiego nie ma

Wychodząc z takiego założenia, możemy śmiało zastanowić się tylko nad relacjami bilateralnymi w zakresie negocjacji dotyczących umiejscowienia wyrzutni rakietowych w Polsce [w Czechach tylko radar – red.]. Otóż jeszcze za czasów Prawa i Sprawiedliwości, gdy sprawa nabrała rozgłosu, poszczególni ministrowie rządu Jarosława Kaczyńskiego stawiali twarde warunki: tarcza za pomoc w modernizacji polskiej armii. Postulat ten utrzymywany jest do dzisiaj przez rząd Tuska, ale szczerze mówiąc, nie znamy do końca wszystkich stawianych przez Polskę warunków. Na hasło „modernizacja” wyjaśnienia rządzących się kończą. Z kolei z wypowiedzi amerykańskich polityków dowiadujemy się, że żądania Polaków są nierealne. – Polacy mają wielkie marzenia, jeśli chodzi o to, czego chcą – mówił agencji Reutersa amerykański negocjator, Stephen Mull. Dodał przy tym, że to Polacy powinni ponieść większą część kosztów unowocześniania armii. Wypowiedź ta rozsierdziła nie tyle polskich polityków, co środowiska medialne, które natychmiast zaczęły atakować rządzących w Polsce o te nieprzychylnie naszymu stanowiska komentarze. Głos zabrał nawet prezydent, Lech Kaczyński, który stwierdził, że Polska ma pełne prawo domagać się korzystnych rozwiązań o ile – podkreślił – są realne. Czy rzeczywiście żądania Polaków są nierealne? Wiadomo, że chodzi o wzmocnienie przede wszystkim obrony powietrznej. Strona polska chciałaby pozyskać zestawy obrony powietrznej krótkiego i średniego zasięgu. W grę wchodzi również modernizacja innych działów polskiego wojska, ale tutaj dokładne postulaty polskiego MON-u nie są znane. Jedno jest pewne – kolejne wizyty amerykańskich negocjatorów w Polsce nie przynoszą żadnych rozstrzygnięć. A Warszawa wciąż wierzy, że negocjacje – choć nie wiadomo kiedy – skończą się sukcesem.

Strona amerykańska – sądząc po wypowiedziach oficjalnych i nieoficjalnych Waszyngtonu – ma już chyba jednak serdecznie dość tych negocjacji. Pojawiła się przecież nawet plotka, że jeśli z Polakami nie osiągnie się kompromisu, USA poszukają innego sojusznika. Problem w tym, że grono potencjalnych sojuszników jest mocno zawężone, a w kwestii położe-

nia geograficznego, jesteśmy najlepszą lokalizacją dla – wyprowadzających z równowagi Rosję – wyrzutni rakietowych.

Negocjacje i ich klimat

Zdaniem Amerykanów wygórowane żądania Polaków, zdaniem Polaków tylko i wyłącznie troska o swoje interesy. W takim klimacie odbywają się negocjacje nt. instalacji elementów tarczy antyrakietowej. Klimat ten co chwilę pogarszają różne wypowiedzi osób związanych z negocjacjami. Amerykański świadek medialny doniósł w kwietniu, że USA mają dość pomysłów Polski i są zdecydowane na poszukiwanie nowego sojusznika dla instalacji tarczy. Strona polska odniosła się do tych rewelacji bez szczególnego przerażenia. W reakcji na te – jak określali politycy – pomruki Ameryki, w brytyjskim "The Guardian" opublikowano ostatnio artykuł, w którym dziennikarze, powołując się na źródła w polskim rządzie, zasugerowali, że Polska czeka na wybory prezydenckie w USA. Wtedy wszystko się rozstrzygnie. Cytowany przez dziennik anonimowy polski polityk miał również powiedzieć w kontekście negocjacji, że Bush to ofiara losu sabotowana przez Pentagon. – Dlaczego mamy robić Bushowi przysługę? – pytał retorycznie anonimowy rozmówca brytyjskiego dziennika.

Tego rodzaju doniesienia z różnych stron świata nie sprzyjają owocnym negocjacjom, a już z pewnością nie pozwalają na pozytywne nastawienie do siebie stron. Problem jednak w tym, że spekulacje czy domniemania, dotyczące przeciągających się rozmów, stanowią tylko fasadę istotnych problemów. Sądząc po zachowaniu obu stron można wnioskować, że inicjatywa George'a W. Busha nie zyskała poklasku w Kongresie Stanów Zjednoczonych, a i samemu Bushowi chyba nie zależy na szybkim rozpoczęciu prac przy instalacji. Już na pewno nie zależy na tym Kongresowi, który w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich woli nie ryzykować podejmowania kontrowersyjnych decyzji budżetowych. W Polsce natomiast taka gra na zwłokę w niczym nie przeszkadza obecnej ekipie rządzącej. Budowa tarczy nie jest entuzjastycznie przyjmowana przez polskie społeczeństwo, a więc nie ma sensu się spieszyć. W całym zamieszaniu istnieje poza tym jedno uniwersalne wytłumaczenie – Polacy troszczą się o swoje interesy, targują się – a takie podejście, twarde stanowisko, jest bardzo uniwersalnym i w przypadku sprawy jakże kontrowersyjnej, wytłumaczalnym, nie podlegającym powszechnej krytyce. Mówiąc wprost – prowadzona jest gra na zwłokę i to obu stronach oceanu. ■

...poszczególni ministrowie rządu Jarosława Kaczyńskiego stawiali twarde warunki: tarcza za pomoc w modernizacji polskiej armii.



Krzysztof Ligęza

Kłamstwo Tuskolandii

Starożytni mawiali, że los narodu przewidzieć można z czynów jego przedstawicieli. Lepiej aby

mylili się: dzisiejsi władarze naszego kraju to uczniowie diabła. Szarlatani, spiskowcy, karierowicze, egoiści, obłudnicy i lokaje. Mocne słowa, wiem. Ale nie za mocne.

„Nic nie jest wieczne oprócz zmiany” – przekonywał Heraklit. Problem w tym, że politycy rządzącej koalicji zmieniają świat z lepszego na gorszy. A przy tym tak, by nie ograniczyć sobie tantem.

Cztery lata po akcesie do unii Polska przypomina rozdwęta, mydlaną bańkę. Galopują ceny energii elektrycznej oraz gazu. Raptownie zwiększa inflacja, a państwo w jego obowiązkach wobec najłabszych obywateli zastępuje: „Caritas” i Fundacja „Pajacyk”. Rodacy setkami tysięcy opuszczają więc swój kraj, szukając szans na przyzwoitą egzystencję na obczyźnie. Można odnieść wrażenie, że między Bałtykiem a Tatrami tylko łajdacy i przestępcy mogą swobodnie delektować się owocami swych występów.

„SYNOWIE” KOLABORANTÓW

Przepraszam bardzo, a czego można spodziewać się w kraju, który co prawda zrodził największy ruch antykomunistyczny w dziejach, ale który sam do dziś nie rozliczył się z komunizmem? Którego nie tylko nie ukarał komunistów, lecz status oprawców pozwolił im zamienić na prawa właścicieli olbrzymiej części narodowego majątku? W którym ideę dekomunizacji wręcz ośmieszono, zaś lustrację doprowadzono na skraj absurdu, pozwalając, by sądy uwiarygodniały gry operacyjne byłych funkcjonariuszy SB, ufając ich zeznaniom? Gdzie znakomicie wie-

dzie się tajnym współpracownikom pelerowskiego aparatu represji? Gdzie Sąd Najwyższy uznaje, że agent nie jest agentem, ponieważ „nikomu nie zaszkodził”, zaś Trybunał Konstytucyjny orzeka o zgodności z Konstytucją tego i owego, nie Konstytucją się kierując, lecz wiatrem historii?

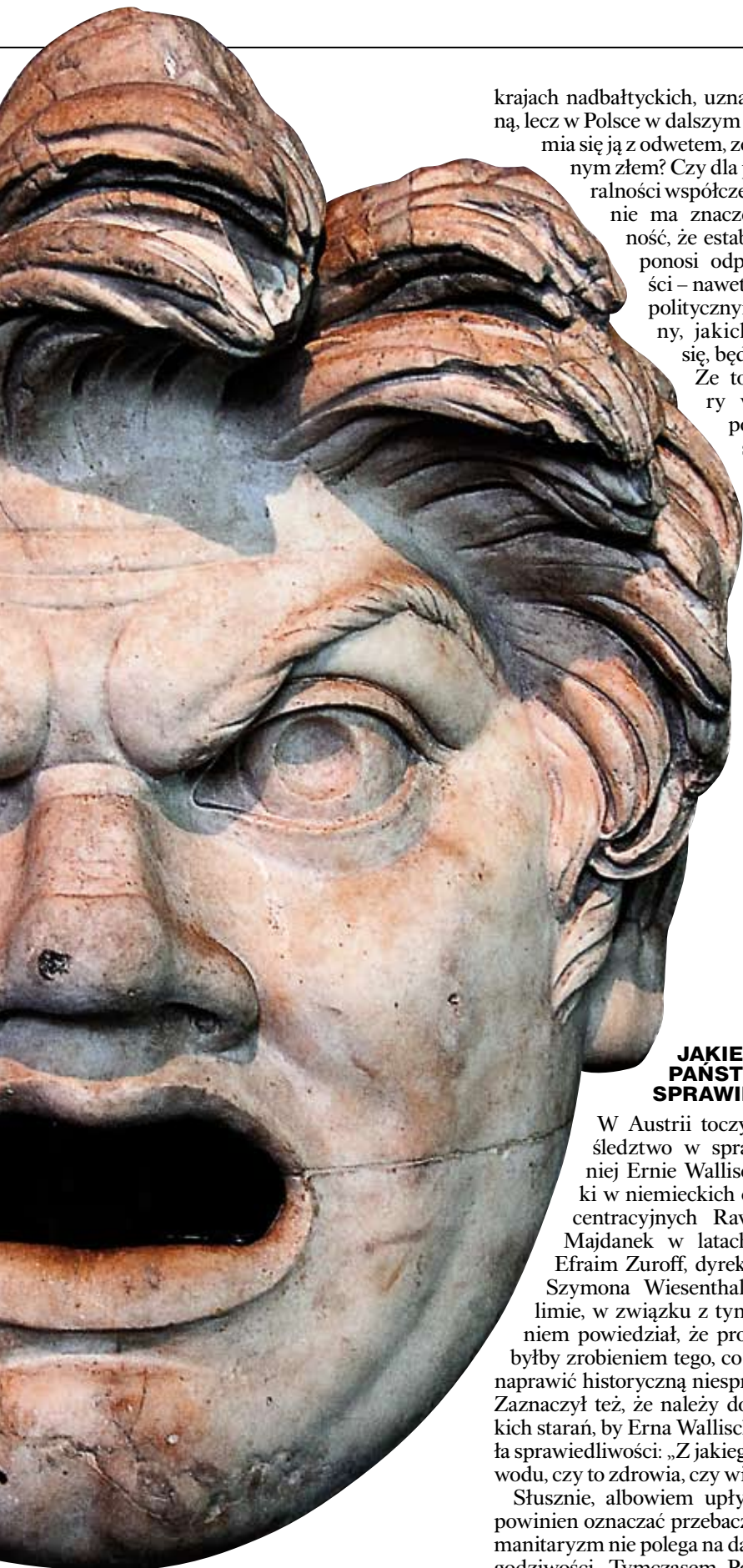
Zaczynam od pytań, lecz od czego mam zacząć, gdy tylko te najbardziej zasadne pytania tak bardzo przytłaczają, gdy jest ich tak wiele? Choćby takie: skąd wzięły się „elity” dzisiejszej Rzeczypospolitej? Kto i w jaki sposób kształtował kręgosłup moralny Aleksandra Kwaśniewskiego? Lecha Wałęsy? Kto wychował Bronisława Geremka? Adama Michnika? Bronisława Komorowskiego? Donalda Tuska? I jakie znaczenie miało to dla ich późniejszych życiowych wyborów, a jakie znaczenie ma dla wyborów dzisiejszych? Kim byli i czym była ideologia kształtująca oblicze „autorytetów” dla tamtych ludzi, ich następców i osób przez media tak zwanego „głównego nurtu” obecnie namaszcanych na autorytety?

Kto odpowiada za kolaborację ze zbrodniczym systemem? Kim są i jakie funkcje pełnią aktualnie mentalni spadkobiercy kolaborantów? Jakie konsekwencje – polityczne, gospodarcze i społeczne – płyną z faktu, że lustrację czy dekomunizację przeprowadzono w Niemczech, krajach Europy Wschodniej oraz postsowieckich



Nic nie jest wieczne oprócz zmiany”

HERAKLIT



krajach nadbałtyckich, uznano za zasadną, lecz w Polsce w dalszym ciągu utożsamia się ją z odwetem, zemstą, moralnym złem? Czy dla poczucia moralności współczesnego Polaka nie ma znaczenia okoliczność, że establishment nie ponosi odpowiedzialności – nawet w wymiarze politycznym – za czyny, jakich dopuszcza się, będąc u władzy? Ze toleruje kariery wrogów niepodległej Polski? Ze ich nie rozlicza?

JAKIE PAŃSTWO, TAKA SPRAWIEDLIWOŚĆ

W Austrii toczy się obecnie śledztwo w sprawie 85-letniej Ernie Wallisch, strażniczki w niemieckich obozach koncentracyjnych Ravensbrueck i Majdanek w latach 1942-1944. Efraim Zuroff, dyrektor Centrum Szymona Wiesenthala w Jerozolimie, w związku z tym postępowaniem powiedział, że proces Wallisch byłby zrobieniem tego, co właściwe, by naprawić historyczną niesprawiedliwość. Zaznaczył też, że należy dołożyć wszelkich starań, by Erna Wallisch nie umknęła sprawiedliwości: „Z jakiegokolwiek powodu, czy to zdrowia, czy wieku”.

Słusznie, albowiem upływ czasu nie powinien oznaczać przebaczenia, zaś humanitaryzm nie polega na darowaniu niegodziwości. Tymczasem Polska nie ma

dość mocy sprawczej, by upomnieć się o współcześnie żyjących, niegdysiejszych katów Polaków. O dziwo, Polska nawet potomków zbrodniarzy, nierozliczonych za swe zbrodnie, traktuje z niezrozumiałą atencją.

Mało tego: Polacy, przed laty deportowani przez sowiecki reżim na wschód, chcąc dzisiaj udowodnić swą polskość, muszą przejść długotrwałą i w sumie upokarzającą procedurę, a jednocześnie, niejako z drugiej strony Bugu, prezydent Rzeczypospolitej niemal od ręki nadaje obywatelstwo Brazylijczykowi, umiejętnie kopiącemu w należycie nadmuchany kawałek sztucznego tworzywa.

Pytam więc: jakie skutki dla tożsamości współczesnych Polaków niosą podane wyżej fakty? Czy takie państwo, to nie jest przypadkiem jakieś jedno wielkie oszustwo?

Jerzy Odrowąż Pieniążek, komentując postawy Polaków w roku odzyskania niepodległości, zapisał: „Na młodym organizmie państwowym od samego jego początku zagnieździł się typ ludzi bez czci i wiary, którzy tylko we własnym lub swej kliki interesie, pseudointeresie, pracowali, a właściwie rabowali, co się dało. I źle było z tym: kto jednak ośmielił się naruścić ów porządek, starał się o naprawę sytuacji, w jednej chwili zgraja szakali rzucała się na niego.”

Słowa mądre i znakomicie oddające nie tylko klimat roku 1918, ale i ducha obecnych czasów.

TW „DORADCA”

Wielu Polaków, o czym najlepiej świadczy wynik wyborczy, oczekiwało od Platformy szybkiego wprowadzenia liberalnych rozwiązań gospodarczych. Cóż. Jeżeli rząd Donalda Tuska ma jakieś zalety, to na pewno nie jest to profesjonalizm. Co najlepiej widać po teatrze czynionym w bodaj najbardziej doskwierającej dziś Polakom dziedzinie życia, to jest w ochronie zdrowia. Oto po sześciu miesiącach rządów, ugrupowanie, w kampanii wyborczej ochoczo deklarujące, że ma gotowe recepty na każdą z polskich bolączek. Znienacka oświadcza, że jedynym lekarstwem na zapaść służby zdrowia ma być... jej prywatyzacja, której - jak wyborców zapewniano - miało nie być.

W styczniu zainscenizowano spektakl dla gawiedzi pt. „Biały szczyt”. Wszelako nie był to żaden „biały” szczyt, lecz szczyt obłudy. W założeniu miał pokazać Polakom, jak bardzo rząd troszczy się o los ludzi chorych oraz o tych, którzy o chorych mają troszczyć się na co dzień. Pytany o ustawy reformujące służbę zdrowia, Donald Tusk oznajmił wtedy, że są gotowe i ▶

lada dzień wszyscy będą mogli się z tymi projektami zapoznać. Kłamał.

Nota bene, samą inicjatywę w moich oczach do cna zdyskredytowała obecność byłego tajnego współpracownika SB, Michała Boniewo, w roli doradcy premiera. Wszak człowiek ten nie tylko znieważa sam urząd, ale swoją obecnością w Kancelarii Premiera Rzeczypospolitej, znieważa także Polskę.

Zaiste, z szumnych zapowiedzi wyborczych PO nawet wióry nie zostały. Nie będzie nowelizacji ordynacji wyborczej i okręgów jednomandatowych. Ani podatku liniowego. Ani bonu oświatowego. Za



to kwitnie korupcja, szerzy się nepotyzm, korporacjonizm również ma się coraz lepiej. Tuż po wyborach Bogdan Zdrojewski obiecywał determinację w walce z tym zjawiskiem: „Otworzymy korporacje prawnicze, bo każdy w Polsce, kto zechce ze swojej profesji czynić hermetyczne środowisko, musi się liczyć z naszym zdecydowanym sprzeciwem”. Dziś widać wyraźnie, że i ten polityk PO kłamał.

Realny za czasów Pis-u wzrost gospodarczy, przekształca się w werbalne zapowiedzi wzrostu. Zapomniano też o obietnicach radykalnych podwyżek płac w sferze budżetowej oraz emerytur i rent.

Jeszcze niedawno lustracja oraz otwarcie archiwów służb specjalnych PRL były jednym z priorytetów partii Donalda Tuska. Nie dalej jak przed tygodniem, Zbigniew Chlebowski, przewodniczący klubu parlamentarnego PO, poinformował, że jego partia jednak nie zamierza angażować się w lustrację, ponieważ: „Jest wiele ważniejszych rzeczy, którymi powinniśmy zajmować się Sejm”.

IDIOCI IDIOTOM

Do 2013 roku z brukselskiej kasy Polska może otrzymać niemal sto miliardów euro. Za zgodą tamtejszych komisarzy (już oni wiedzą najlepiej, czego Polakom potrzeba) będziemy mogli przeznaczyć te pieniądze między innymi na infrastrukturę drogową i kolejową, inwestycje w ochronie środowiska, szkolenie i doradztwo oraz powstawanie nowych miejsc pracy. Zarazem nasza opłata „składkowa” wyniesie w tym samym czasie jedną piątą wspomnianej sumy. Bilans wydaje się korzystny – gdyby nie niewygodne fakty, o których się nie mówi, to jest horrendalne

koszty pozyskiwania unijnych środków. Zarówno koszty typowo „urzędnicze”, jak i te związane z przystosowaniem do unijnych norm, w rodzaju gatunku farby koniecznej do pomalowania szpitalnego korytarza, wysokości lamperii na tymże korytarzu, czy minimalnej odległości grzejnika od ściany tegoż korytarza. Samo półroczne „przewodnictwo” Polski w Unii Europejskiej (lipiec-grudzień 2011) będzie kosztowało Polskę co najmniej 150 milionów euro.

Polacy są ślepi jak krety. Dają sobą manipulować, zwotywni na doroczne „Parady Schumana” anonsami w rodzaju: „Jedna Parada, jedna Europa, jedno takie wydarzenie w roku – musisz tu być!”. Albo: „Dołącz do wielokulturowego korowodu, poczuj europejską atmosferę bliskości, jedności i siły!”.

Doprawdy, czy nie prościej byłoby: „Jeden naród, jedna partia, jeden wódz”? Kiedyś obdarowywano nas pochodami pierwszomajowymi, dziś mamy pikniki „Parady Schumana”. Ongiś piwo i kiełbaska, teraz balonik, lizak i koncert. Taktyka identyczna, a wykonanie równie subtelne. No, może nadęcie daje się zaobserwować nieco większe.

Swoją drogą, uczestnictwo tłumów w tym ideologicznym przedsięwzięciu, przypominającym rewę organizowaną przez idiotów dla idiotów, dowodzi, że współczesna nauka prawidłowo zdefinio-

wała introjekcję. To subtelny mechanizm psychologiczny, polegający na wchłonięciu oraz zaakceptowaniu jako własne, wartości, norm i standardów narzucanych z zewnątrz. Tym sposobem umysł broni się przed wewnętrznym niepokojem, nie dopuszczając do wystąpienia - rujnącego osobowość - konfliktu sumienia.

ROSJA GRA GAZEM, NIEMCY WRACAJĄ NA WSCHÓD

W polityce zagranicznej rządowi Donalda Tuska wiedzie się dużo gorzej niż na niwie wewnętrznej i jest to działalność z punktu widzenia interesu Polski znacznie szkodliwsza. Po trosze trudno się tym negatywnym efektem dziwić: w Ministerstwie Spraw Zagranicznych dopiero Anna Fotyga nakazała opróżnienie ścian z portretów sławiących dokonania sterników PRL - owskiej dyplomacji. Do dziś pracuje tam kilkuset absolwentów moskiewskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. Co intrygujące: to właśnie oni stanowią połowę urzędniczej armii, tworząc serce tego ministerstwa.

Kto zdecydował, by rząd Platformy Obywatelskiej trwał przy „fachowcach” zdobywających dyplomatyczne szlify w czasach uzależnienia od Moskwy? Jakim sposobem Polska może realizować narodowy interes, troszcząc o polską rację stanu, w oparciu o ludzi uwikłanych mentalnie – i prawdopodobnie nie tylko mentalnie, lecz także agenturalnie – w PRL?

Rosja, rosnąca w siłę po kilkunastu latach „smuty”, gra zwyżkującymi niebotycznie cenami gazu i ropy, jednocześnie starając się przejąć kontrolę nad infrastrukturą przesyłową. Polska odkłada dywersyfikację, w myśl powiedzenia, że jakoś to będzie. Otóż nie będzie, a „unijna solidarność energetyczna” to mit, spoza którego przyszłości nie widać. Gdy przyjdzie kryzys, zostaniemy z niczym. Ciekawe skąd polski rząd czerpie pewność, że Moskwa ograniczy się do cen?

Pomijając fakt ignorowania imperialnych ambicji Rosji, omawiając politykę zagraniczną obecnego rządu, trzeba koniecznie zwrócić uwagę na zatrważającą indolencję Donalda Tuska w obliczu paneuropejskich aspiracji Niemiec. Jeśli starannie prześledzić decyzje podejmowane w zakresie unijnej integracji, należałoby wysnuć następujący wniosek: gdyby nie inicjatywy prezydenta Kaczyńskiego, głos Polski już dzisiaj byłby głosem Unii Europejskiej. A precyzyjniej: głosem Niemiec.

Jaki to głos, można wnioskować po wypowiedziach Eriki Steinbach (nie tylko szefowej Związku Wypędzonych, ale i posłanki do Bundestagu): „Nasz związek

nigdy nie zrzeknie się prawa do własności i odszkodowań, a rząd Polski dla wyrównania krzywd może oddać wypędzonym jakieś tereny państwowe”.

Nierozstrzygnięte pozostają skargi Powiernictwa Pruskiego złożone do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, poddające w wątpliwość powojenne rozstrzygnięcia aliantów. Niemcy domagają się uznania praw wysiedlonych do opuszczonych domów, majątków, ziemi i fabryk „bezprawnie zajmowanych przez Polaków”, a następnie ich zwrotu. To wydaje się nieprawdopodobne, lecz mocą rozstrzygnięć polskich sądów, nieruchomości znajdujące się na terenach, które stały się częścią naszego kraju po Konferencji Poczdamskiej, już przechodzą w ręce właścicieli szczytających się niemieckim obywatelstwem.

Tak czy siak, pistolet został już w Polskę wymierzony. Palec naciska na spust. Broń wypali, gdy prezydent Kaczyński parafuje Traktat Lizboński, a ja obawiam się, że tej kuli w żaden rozsądny sposób nie da się już zatrzymać. Jedyłą szansę widzę w integracji polskiego systemu bezpieczeństwa narodowego z systemem bezpieczeństwa narodowego USA.

I to koniecznie w sposób wykluczający – przynajmniej w dającej się przewidzieć perspektywie – „przehandlowanie” naszych interesów przez Waszyngton.

A potem niech sobie Niemcy i Rosja dogadują się do ochrypięcia. Niech duet Merkel - Putin krzywią się, do skurczu policzków. Ku chwale Unii Europejskiej.

MÓJ KRAJ, MOJA OJCZYZNA...

Współczesna Polska blisko 20 lat po 1989 roku. Zafałszowana historia, utyflana teraźniejszość i zrujnowane perspektywy. Kraj utraconych złudzeń i niespełnionych oczekiwań. Zmarnowanych szans i nieplodnych obietnic. Jałowych projektów i nonsensownych rozstrzygnięć. Groteskowe, pogrążone w politycznym rozpasaniu, gospodarczym chaosie i społecznym marazmie państwo, wzdłuż i w poprzek którego snują się hordy sparciałych umysłów, zgangrenowanych ambicji, opustoszałych serc i zdruzgotanych sumień. Państwo dryfujące oceanem ludzkich krzywd: zapomnianych zbrodni i bezkarnych katów.

Kilka lat temu sytuację Polski i Polaków Stanisław Michalkiewicz skomentował słowami: „Smród wywołany roz-

kładem państwa po prostu zapiera dech, ale wszyscy udają, że tego nie zauważają, usiłując zachowywać się, jak gdyby nigdy nic”. Pół dekady później można dodać, że państwo, które nie wywiązuje się z podstawowych obowiązków wobec obywateli, tak naprawdę nie istnieje. A nawet jeśli jeszcze jakimś cudem trwa, wcześniej czy później musi skończyć.

Kto tego nie dostrzega, jest ślepcem. Kto nie rozumie, jest głupcem. A kto to widzi, rozumie i nie protestuje, jest nowoczesnym Europejczykiem. Ale nie jest już Polakiem.

„Aby obalić nieludzki system, wystarczy nie brać udziału w kłamstwie” – zanotował przed laty Aleksander Sołżenicyn. Z tym, że trzeba wiedzieć, na czym to kłamstwo polega. Dlatego napisałem to, co napisałem. Bo na furze łajna i w odorze smrodu wspartego o stek kłamstw, niczego trwałego zbudować nie sposób. Najpierw trzeba obejście posprzątać.

... A póki naszego domostwa należy się posprzątać nie zdążymy – niech do bry Bóg oszczędzi nam powtórki z historii. ■

SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO I KULTURY

**Szkoła Języka Polskiego
i Kultury
dla Cudzoziemców**
Uniwersytet Wrocławski
pl. Nankiera 15
50-140 Wrocław



Masz pytanie?
Skontaktuj się z nami!

☎ 0 71 375 25 70
fax 0 71 375 28 04
✉ sjpik@uni.wroc.pl
www.sjpik.uni.wroc.pl

Kursy Języka Polskiego dla Cudzoziemców

👉 Wszystkie poziomy, różne typy kursów

👉 Przygotowanie do państwowego egzaminu z języka polskiego jako obcego

👉 Intensywny Roczny Kurs Przygotowawczy dla kandydatów na studia w Polsce (850 godzin)

Artykuł o szkole do przeczytania
w wydaniu marcowym
na www.magazynpolonia.com

Kursy:

👉 Wiedza o Polsce

👉 Polskie Filmy Dokumentalne



Przemysław Kobus



Tuskomania

Donald Tusk palił trawkę, jaki przykład daje młodzieży? Donald Tusk w Peru założył czapkę, Donald Tusk nie pojedzie na Euro 2008, czy w takim razie nie wierzy w sukces polskich piłkarzy, czy aby przypadkiem nie chce w tym czasie dopuścić się niecnych czynów? Może znów chce zapalić trawkę?

POLSKIE MEDIA, szczególnie te prywatne, wychodzą chyba z założenia, że serwis informacyjny bez Tuska to serwis stracony. Powoli obawiam się, że któregoś pięknego poranka sięgnę do lodówki po mleko i wyciągnę... Tuska. Dziwna sprawa, ale w istocie od pewnego czasu polskie media poświęcają nad wyraz wiele uwagi polskiemu premierowi. Nie wiem, czy w poszukiwaniu politycznego idola, czy z braku innych tematów. Problem jednak w tym, że jeszcze kilka news'ów o Donaldzie Tusku i Polacy będą mieli tej postaci serdecznie dość.

Zjawisko w istocie dość nietypowe. Jeszcze chyba nigdy polscy dziennikarze nie poświęcali premierowi tyle czasu antenowego, tyle miejsca na łamach prasy. Donald Tusk zawładnął dziennikarską wyobraźnią, ale miast dowiadywać się o politycznych przedsięwzięciach polskiego premiera, serwuje się nam wieści z jego prywatnego żywota. Co innego, gdyby zajmowała się tym prasa bulwarowa, ale nad Wisłą życiem Tuska interesują się – jak można sądzić – poważne media, te opiniotwórcze, te głoszące się elitą polskich mediów.

Wszystko na dobre zaczęło się od fenomenu poparcia dla Donalda Tuska, które utrzymywało się na bardzo wysokim poziomie przez wiele miesięcy. Co rusz media serwowały wyniki badań prowadzonych przez grono ośrodków badania opinii społecznej. Media piałły z zachwytu nad poparciem sięgającym 60. proc. Doszukiwały się podstaw tego fenomenu, próbowały dociekać, jak to się dzieje, że premier może cieszyć się tak olbrzymim poparciem. Biorąc pod uwagę faktyczne dokonania lidera Platformy Obywatelskiej, w istocie trudno tu doszukiwać się spektakularnych sukcesów, ale porównując go z poprzednikiem, Jarosławem Ka-

czyńskim (rzadko się uśmiechał, jeszcze rzadziej wydawał się pozytywnie nastawiony do ludzi), możemy dojść do wniosku, że premiera popieraliśmy, bo był to „swoją chłop”. Teraz, gdy słupki poparcia spadają, media nie odpuszczają i karmią nas codziennie najważniejszymi wydarzeniami z życia Donalda Tuska.

Podczas relacji z pobytu polskiego premiera w Chile i Peru słyszeliśmy, co premier jadał, z kim się bratał, co zwiedzał, jak na wycieczki na określonych wysokościach reagowała premierowa, a fotoreporterzy uwieczniali premiera w komicznej (jak na polskie standardy) czapeczce. Super. Tylko co mnie, zwykłego, szarego, wprost przeciętnego Kowalskiego to obchodzi. Pojechał i tyle. Bardziej bym się cieszył, wiedząc, co premierowi udało się załatwić. Media wyszły z innego założenia, wyręczając wszystkie polskie brukowce i plotkarskie portale internetowe.

O Tusku znacznie głośniej było po jego wywiadzie – rzece w „Newsweek’u”. To tam premier obnażył się przed Polakami, zdradzając tajemnicze szczegóły swojego życia. To z wywiadu dowiedzieliśmy się o przygodzie z marihuaną, o problemach małżeńskich (przewycięzonych), o młodzieńczych ideałach i wybrykach, o ojcu, z którym obecny premier nie miał zbyt wiele wspólnych tematów do rozmowy. I tu media wprost szalały. Szczególnie pewna jedna stacja komercyjna, której nazwy, z racji posądzeń o kryptoreklamę, zdradzać nie chcę. Nie było dnia bez emisji wypowiedzi chyba wszystkich w Polsce polityków, psychologów, PR-owców, czy przechodniów, w których to wypowiedziach oddawano się tylko sprawie Tuska (ale o tym pisałem w poprzednim „Pejzażu”). Byłem święcie przekonany, że Tuskomania, która zawładnęła mediami, w końcu

gdzieś samoistnie ucichnie, ale srogo się myliłem. Teraz na tapecie jest ewentualny wyjazd Tuska na Euro 2008.

Polski premier zapowiedział, że prawdopodobnie nie będzie gościł na trybunach w Austrii. Dlaczego? Nie wiadomo. Tusk żartował, że obecność polityków przynosi polskim piłkarzom pecha, ale media nie odpuszczają. Dziennikarze dociekliwie szukali odpowiedzi wśród innych polityków, którzy w gruncie rzeczy, nie wiedząc, co powiedzieć, często wygadywali zwykłe bzdury – a to, że premier nie kocha polskich zawodników, a to, że im źle życzy i szereg innych podobnych wypowiedzi. Dziennikarze przystopowali, gdy premier po wspólnym śniadaniu z kadrowiczami powiedział, że może jednak pojedzie na Euro. Drodzy Czytelnicy, wyobraźcie sobie, w jaki sposób te doniesienia były przedstawiane w mediach. Z powagą na miarę wydarzenia międzynarodowego najwyższej rangi, z patosem charakterystycznym dla orzędzi prezydenta Kaczyńskiego (ale bez elementów muzycznych i video). Coś niesamowitego. O ile pamiętam, kiedyś w Polsce media poświęcały już wyjątkowo dużo uwagi „wyjątkowym” politykom. Kiedyś jednak w ten sposób postępowały media publiczne, wierne swym politycznym idolom. I nie mówię, że chodzi o bardzo odległą przeszłość. W tym przypadku jednak zastanawia fakt olbrzymiego zainteresowania premierem przez media komercyjne.

Być może – pozwolę sobie domniamać – w całej tej Tuskomanii chodzi tylko i wyłącznie o próbę wykreowania bardzo wyrazistego polityka. Może nasi dziennikarze pozazdrościli Francji prezydenta playboya i jego – jakże uroczej – żony (jej nagie zdjęcia krążą po Internecie)? Trudno mi powiedzieć. Mam tylko nadzieję, że Tuskomania nie przerodzi się w Tuskofobie. Niech ten premier jeszcze coś konkretnego zdziała. ■



RADIO
eska



EWMA STANISZEWSKA

1080 WNWI zaprasza

"It's all about passion."



INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

Polonijna Ameryka

■ Ludzie sukcesu ■ Polonia

INTER-PRO

SAILING TEAM



Krzysztof Kamiński

Z chicagowskim biznesmenem, właścicielem zakładu naprawy samochodów Inter-Pro w Lake Bluff, wielkim miłośnikiem żeglarstwa, o sukcesie w biznesie i żeglarstwie

rozmawia **Andrzej Kentla**

■ **Krzysztofie**, dziennikarka bardzo popularnego w naszym kraju programu telewizyjnego „60 minut” – Lesley Stahl – w ubiegłą niedzielę zaprezentowała amerykańskim widzom postać 76 – letniego amerykańskiego multimilionera, Toma Perkinsa, człowieka będącego synonimem sukcesu w amerykańskim biznesie, nazywając go kapitanem amerykańskiego kapitalizmu. Drugą życiową pasją Perkinsa oprócz biznesu jest żeglarstwo. Tom Perkins posiada największy na świecie żaglowiec „The Meltese Falcon” o długości 88. metrów, wyposażonego w 3 maszty żaglowe o wysokości 192. stóp i wadze 25. ton każdy, na których powiewa 15 żagli o powierzchni 25. tys. stóp kwadratowych. Czy dobrze znanego w środowisku chicagowskiej Poloni biznesmana i zapałonego żeglarza, Krzysztofa Kamińskiego, właściciela trzech oceanicznych jachtów, możemy nazwać kapitanem polonijnego kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych?

■ Wydaje mi się, że trudno te dwie osoby ze sobą połączyć czy porównywać, ponieważ ja jestem emigrantem z Polski, natomiast bohater programu „60 minut” – Tom Perkins – urodził się i wychował w Stanach Zjednoczonych. Ja, przybysz do Stanów Zjednoczonych, musiałem zaczynać od zera, podobnie jak większość z polskich emigrantów. Myślę, że większość ludzi z wizją żeglarstwa, z zamiłowaniem do żeglarstwa, to ludzie wybitni, którzy mogą wiele osiągnąć i zająć daleko, dlatego, że ich wizjonerstwo, sposób postrzegania wielu rzeczy jest zupełnie inne od tego, jakie prezentują przeciętni zjadacze chleba. Zarówno w żeglarstwie jak i w biznesie działają podobne systemy, mechanizmy. Możemy wziąć pod uwagę znanego chicagowskiego multimilionera Steve’a Fossetta, również bardzo znanego żeglarza, do którego należy bodajże 117 różnorodnych rekordów światowych: w szybownictwie, w lataniu balonami, w wyścigach samochodowych, w żeglarstwie chyba najwięcej. W biznesie poszło mu bardzo łatwo, a potem swoje zdolności i zapał przełożył na sukcesy w sporcie, czy w osiąganiu tych rekordów. Myślę, że są dwie rzeczy, o których trzeba pamiętać. Jeśli ktoś jest związany z żeglarstwem, to realizacja tej pasji wymaga dużych nakładów finansowych. Żeglarstwo jest bardzo drogiem sportem czy hobby. Jeśli ktoś ma możliwość zarobienia pieniędzy i potem wejścia w żeglarstwo, realizowania swoich żeglarskich pasji to jest to dobra kolejność i dobre połączenie tych dwóch rzeczy, ponieważ

ma się z czego żyć i ma się za co żeglować. Zarobić pieniądze na żeglarstwie i żyć z tego jest bardzo trudno.

Jest takie powiedzenie: „Kiedy żeglarz może zostać milionerem? Może, pod warunkiem, że przedtem był miliarderem”.

■ Zdaniem amerykańskiego myślicia, Arnolda Glasow, recepta na sukces w biznesie jest bardzo prosta: „Należy robić właściwe rzeczy we właściwy sposób we właściwym czasie”. Brytyjczyk, Benjamin Disraeli, uważał, że „Sukces jest dzieckiem zuchwałości”. Według innego Anglika, Henriego Banksa: „Sukces jest nagrodą za osiągnięcia”. Krzysztofie, jak ty postrzegasz sukces w biznesie i generalnie w życiu. Która z twoich życiowych pasji była pierwsza: żeglarstwo czy biznes, która z nich przyniosła ci więcej satysfakcji?

– Myślę, że żeglarstwo było u mnie pierwsze. Zacząłem żeglować jak miałem 9 lat w bazie Mrągowo, która w tej chwili jest szkołą mistrzostwa olimpijskiego. Z tej właśnie szkoły wywodzi się wielu dobrych żeglarzy, między innymi Karol Jabłoński; wielu mistrzów olimpijskich, mistrzów Europy, bodajże 170. mistrzów świata. Ośrodek ten można uważać za kuźnię polskiego żeglarstwa. Będąc młodym chłopcem, pływałem w międzyszkolnym klubie sportowo wodnym i brałem udział w budowie bazy Mrągowo. Potem chciałem dalej pływać, zostać marynarzem, dlatego wyjechałem do Gdyni. Skończyłem Technikum Budowy Okrętów przy Stoczni Marynarki Wojennej im. Dąbrowszczaków i od 1968 roku zacząłem pracować w Stoczni Marynarki Wojennej. Te wszystkie przedsięwzięcia były ukierunkowane na to, aby zostać marynarzem. Niestety losy potoczyły się inaczej i nie udało mi się zrealizować tego marzenia. Udało mi się natomiast wyjechać do Stanów Zjednoczonych pod koniec lat 70 –tych. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce skorzystałem z amnestii prezydenta Ronalda Regana i zostałem w Stanach na stałe. Kolejne ważne etapy mojego życia na obczyźnie, to uzyskanie amerykańskiego obywatelstwa oraz założenie własnego biznesu. W pewnym momencie, jak już się dosyć dobrze czułem w Stanach, przyszedł czas na refleksję, co chciałbym robić, aby realizować swoje hobby, pasję życiową. I wybór padł na żeglarstwo. To żeglarstwo się we mnie obudziło i to stosunkowo nie tak dawno, bo było to bodajże w 1999 roku. Pasja do uprawiania żeglarstwa obudziła się we mnie ze zdwojoną siłą. Efektem tego są trzy jachty, które w tej chwili podróżują po świecie, niekoniecznie ze

mną. Jednym z nich jest „Ta nasza Polska”, na którym Natasza Caban płynie w tej chwili w samotnym rejsie dookoła świata. Drugim jest jacht „Błyskawica”, który pływa na wielkich jeziorach amerykańskich oraz w znaczących regatach jak Key West Week. Trzecim jachtem jest jacht znajdujący się w tej chwili w Surinamie (Holenderska Gujana) i jest przygotowany do dużych rejsów oceanicznych. Tak więc trzy jachty, trzy wyzwania i to wszystko trzeba jakoś pogodzić z biznesem, z życiem rodzinnym, na to wszystko trzeba znaleźć czas. Nie jest to łatwe. Często łapię się na tym, że to żeglarstwo zabiera mi procentowo bardzo dużo czasu, porównując z czasem poświęconym rodzinie, czy sprawom biznesowym. Był w moim życiu okres, w którym budowałem mocno biznes i to zabierało mi wtedy bardzo dużo czasu. Teraz pasjonuje mnie mocno żeglarstwo. Dobrze, że żeglarstwo jest zarówno dyscypliną sportu jak i dziedziną rekreacji i można uprawiać je przez wiele, wiele lat. Dzisiaj zdarza się, że nawet żeglarze osiemdziesięcioletni opływają świat. Myślę, że dokonałem właściwego wyboru, ponieważ będę uprawiać żeglarstwo bez względu na mój zegar biologiczny, biorąc niekoniecznie udział w wyścigach regatowych, ale w dalszym ciągu poznając świat, docierając do nowych, nieznanymi mi dotychczas zakątków naszego globu, o których wiele lat temu mi się nawet nie śniło.

■ Twoje osiągnięcia żeglarskie mogą być przedmiotem zazdrości wielu wytrawnych wilków morskich, chociażby zwycięstwo w 1993 roku w prestiżowych regatach Chicago 2013 Mackinac, podczas których byłeś skiperem na jachcie Błyskawica. Nawigacja jachtem „Solidarity” podczas rekordowego przejścia przez Atlantyk w 2004 roku. Uczestnictwo w kapitule Rejs Roku 2007, która odbyła się w mesie kapitańskiej Żaglowca Dar Pomorza. W skład kapituły weszło kilka znanych osobistości z kręgu żeglarskiego: kpt. Krystyna Chojnowska – Listkiewicz, pierwsza dama, która opłynęła świat, kontr admirał Czesław Dyres, kpt. Zbigniew Stosio – Sekretarz Generalny PZZ oraz Krzysztof Kamiński reprezentant polonijnego żeglarstwa w Chicago. Decydujesz o przyznaniu prestiżowych nagród „Rejsu Roku”. Z jakich innych osiągnięć żeglarskich jesteś dumny, które by świadczyły również o twoim sukcesie na tym polu?

– Myślę, że pływanie na jachcie Błyskawica, 40 stopowym jachcie z uchylnym balastem, jest dużym wyzwaniem dla





każdego żeglarza. Jacht ten znakomicie zaprezentował się podczas regat na Key West w 2005 roku. Regaty Key West są największymi regatami o znaczeniu międzynarodowym w USA oraz bodajże na czwartym miejscu w rankingu światowym. W tym czasie zjeżdżają na Key West wszyscy najlepsi żeglarze na świecie, ponieważ warunki atmosferyczne są w styczniu najbardziej korzystne do żeglowania, w porównaniu z innymi regionami świata. Ja chciałem się przekonać jak „Błyskawica” zaprezentuje się w gronie najlepszych jachtów świata. Na te regaty przyleciało 4. znakomitych żeglarzy z Polski: Igor Śrubkowski (Śruba), Robert Janecki (Drzabes), który jest trenerem klasy olimpijskiej 470, Fedusio, znakomity deskarz, obecnie trener reprezentacji deskarzy na olimpiadzie w Pekinie. Po całonocnym pływaniu w trudnych wyścigach w swojej grupie, zajęliśmy 6. miejsce, co w światowym żeglarstwie daje wysoki ranking, ponieważ nasza załoga była załogą z tzw. „pospolitego ruszenia”, spotkaliśmy się na tym jachcie po raz pierwszy, podczas gdy członkowie innych załóg trenowali ze sobą całe lata. Entuzjazm oraz perfekcyjność współdziałania osób, które się praktycznie poprzednio nie znały, przełożyły się na uzyskanie bardzo dobrego wyniku w trudnej międzynarodowej rywalizacji i to osiągnięcie wspominam zawsze z dużą satysfakcją. Teraz, z perspektywy czasu, widzę jak trudno jest skompletować załogę do podobnych regat, załogę, która by się wykazała taką finezją w żeglarstwie.

■ My, Polacy mieszkający w Stanach, niekoniecznie blisko związani ze światem żeglarskim, często jesteśmy nieświadomi sukcesów naszych rodaków w światowym żeglarstwie oraz faktu, że umiejętności i osiągnięcia polskich żeglarzy są bardzo wysoko cenione w światowych kręgach żeglarskich. Czy mógłbyś w kilku słowach przybliżyć chociaż kilka osią-



gnięć naszych żeglarzy, które świadczyłyby o tym, że wbrew pozorom, niewielki kraj nad Bałtykiem uważany jest za potęgę w światowym żeglarstwie?

– Polscy żeglarze są bardzo cenieni w świecie żeglarskim, chociaż być może niewielu o tym wie, a ich osiągnięcia są niedostatecznie rozpropagowane, czy nagłośnione w mediach. Prawdę mówiąc byłem zaskoczony, dowiadując się o tym, że Polska jest drugim krajem na świecie, po Stanach Zjednoczonych, w światowym rankingu, biorąc pod uwagę osiągnięcia żeglarskie, zarówno olimpijskie jak i inne. Zaskakuje to tym bardziej, że przecież mamy niewiele portów na Bałtyku, powiedziałbym nawet, że Polska jest odwrócona plecami do morza, nie buduje się dzisiaj nowych portów, inwestycje w rozbudowę już istniejących są bardzo ograniczone. Kiedyś to było okno na świat, a w tej chwili te porty są zaniedbane. Bardzo dobrym żeglarzem, wielokrotnym Mistrzem Świata i Europy, medalistą olimpijskim w klasie „Finn” jest Mateusz Kusznierewicz. Kusznierewicz od niedawna razem ze swoim poprzednim rywalem z klasy „Finn” występuje w klasie „Starr”. Razem zdobyli mistrzostwo świata w klasie „Starr” i moim zdaniem są głównymi faworytami do złotego medalu na igrzyskach olimpijskich w Beijing. Osobiście uważam, że polscy żeglarze będą na tej olimpiadzie widoczni.

Bardzo ciekawą postacią w świecie żeglarskim jest Karol Jabłoński, wychowanek tego samego klubu, z którego ja się wywodzę. Ciekawostką jest, że jego ojciec, jako instruktor w Tautach koło Mikołajek, nadawał mi pierwsze szlify żeglarskie.

Trzeba nadmienić, że Karol Jabłoński, w rankingu światowym najlepszych sterników, uplasował się wielokrotnie na pierwszym miejscu. W tej chwili przygotowuje się do edycji American Cap, jako sternik w niemieckim teamie. Oby to w przyszłości zaowocowało kiedyś i powstał polski team do edycji American Cap.

W tym roku ukończył swój rejs Tomek Lewandowski z Iławy, który postanowił samotnie opłynąć świat, nie korzystając z pomocy żadnych sponsorów. Aby zebrać pieniądze na zakup jachtu, pracował przez kilka lat na dalekomorskich kutrach przy połowie kalmarów. Tomek wymarzył sobie opłynięcie globu w przeciwnym kierunku do tradycyjnej trasy. Do tej pory, a więc przed rejsem Tomka, w historii żeglarstwa tylko sześciu śmiałkom udało się opłynąć glob „pod włos”, a więc w przeciwnym kierunku do wiatrów i prądów morskich, w okolicach przylądka Horn. Przed tą wyprawą Tomek pływał jedynie na małym jeziorze w okolicach Iławy, co było małym żeglarstwem, w stosunku do jego marzeń. Ciekawostką tego rejsu jest również to, że Tomek zabrał w ten rejs ze sobą psa o imieniu Wacek. Tak więc Tomek Lewan-



dowski jest pierwszym Polakiem w elitarnym gronie sześciu, czy siedmiu żeglarzy na świecie, któremu udało się opłynąć samotnie świat, pokonując przylądek Horn, żeglując „pod włos”. On to zrobił z marszu, mając wszystko poukładane według swojego planu, nie zważając na negatywne opinie innych ludzi. Horn potraktował Tomka dość przyjaźnie. Tomek z pewnością dostał tam szkołę życia, ale w czasie rejsu nie było jakichś krytycznych momentów, udało mu się wstrześcić idealnie w warunki pogodowe, uniknąć roztrzaskania jachtu, co niestety spotkało wielu śmiałków przed nim. Wyprawa trwała ponad rok. Zaczęła się w Estanadzie w Meksyku 1 marca 2007 i zakończyła się 1 kwietnia 2008, w tym samym porcie. Przepłynął 28710 nautical mails.

■ Natasza Caban, podejmująca w tej chwili próbę samotnego opłynięcia globu na jachcie „Ta nasza Polska”, rozważa aktualnie możliwość zmiany trasy zaplanowanego rejsu, zastanawiając się nad opłynięciem przylądka Horn w podobny sposób, jak to zrobił Tomek Lewandowski. Będąc doświadczonym żeglarzem i głównym sponsorem tego rejsu, masz z pewnością pełną świadomość skali ryzyka i niebezpieczeństwa związanego z tym zamiarem. Jaka jest twoja opinia na temat tej koncepcji, jak oceniasz jej szanse na pomyslną realizację tego pomysłu i co spowodowało zrodzenie się tego ryzykownego zamiaru?

– Jej pomysł zmiany trasy rejsu zrodził się niedawno i nadal pozostaje w sferze koncepcji. Wiążące decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły. Planując swój rejs dookoła świata Natasza chciała uzyskać tytuł najmłodszej Polki, która dokona tego

wyczynu. Konstruktor jachtów z Polski, Andrzej Armiński, wysłał za Nataszą dwa jachty. Na pierwszym popłynęła doświadczona żeglarka, Joasia Pajkowska. Zamierza ona płynąć bez zawijania do portów, startując z Kanału Panamskiego na Pacyfik, przez Cieśninę Toras, Przylądek Dobrej Nadziei i Atlantyckie do wejścia na Kanał Panamski.

Wkrótce po niej w samotny rejs dookoła świata wypłynęła druga Polka – Marta Siwajtis, która będzie

płynęła z przystankami, jak Natasza, lecz będąc znacznie młodszą od Nataszy. Celem tego drugiego rejsu jest chyba spowodowanie tego, aby rekord Nataszy jako najmłodszej Polki opływającej samotnie świat, był bardzo krótki. Natasza „wrzuciła” mi pomysł opłynięcia przylądka Horn pod prąd i pod wiatr do rozważenia. Gdyby dokonała tego wyczynu, to byłoby to wydarzenie o światowym znaczeniu w żeglarstwie. Bez względu na to, co będę jej sugerował, moje sugestie mogą być niewłaściwe. Jeśli poprę jej pomysł, to jej przedsięwzięcie może być czasowo niezgrane i warunki pogodowe panujące na Hornie nie pozwolą jej na przepłynięcie tego odcinka rejsu i to może zakończyć się tragedią. Jeśli spróbuję jej odradzać, później już po zakończeniu rejsu może mieć do mnie pretensje, że była już tak blisko w Afryce, mogłaby pójść w dół, a nie w górę i Horn byłby zaliczony. Odpowiedź jest prosta. Ona decyduje o swoim projekcie. Natasza przez 22 miesiące ma jacht do dyspozycji i ona jest „person in charge” w tym czasie. Ja jestem osobą ją wspomagającą. Ona jest osobą podejmującą ostateczne decyzje, najlepsze jej zdaniem do realizacji jej projektu. Wierzę w to, i mam pełne zaufanie do jej determinacji co do tego projektu oraz żeglarskiego doświadczenia.

■ Co skłoniło cię do podjęcia wyzwania bycia głównym sponsorem jej projektu?

– Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Początkowo zdecydowałem się poprzeć i wyposażać jacht w niezbędne urządzenia, jak też sprawy związane z bezpieczeństwem tego projektu, tj. tratwę ratunkową, telefon satelitarny, odpo-

wiedni komputer. Lecz w końcowym etapie, gdy Natasza miała wypływać, właściciel jachtu postanowił wystawić jacht na sprzedaż i zakończyć tym samym marzenia Nataszy o rejsie dookoła świata. Nie było innego wyjścia, jak zakupić jacht, co nastąpiło. Moja rola w tym wypadku radykalnie się zmieniła, gdyż ze sponsora zmieniłem się w sponsora armatora.

Opłynięcie świata jest marzeniem wielu żeglarzy. Wielu z nich o tym marzy, ale nie ma możliwości zrealizowania tego marzenia. Natasza swoim przedsięwzięciem realizuje marzenia wielu ludzi. W tej grupie jestem również ja. W życiu musimy jednak przestrzegać, czy kierować się pewnymi priorytetami, które na przykład mnie uniemożliwiają realizację tego marzenia. Z czasem, wielu ludzi dostrzegając jej osiągnięcie, może próbować zadawać sobie pytanie: „Dlaczego nie ja”? Jej wyczyn może być bardzo silnym czynnikiem motywacyjnym, czy inspirującym dla wielu ludzi. Ja, jak nie mogłem, to się nie wychylałem. W tej chwili, jeśli mogę w jakiś sposób pomóc żeglarstwu to staram się to robić. Mnie zainspirowało to, że ona tak daleko zaszła w przygotowaniach do realizacji swojego projektu i nagle na skutek przeciwności losu znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

■ Krzysztofie, jesteś uważany za człowieka sukcesu w biznesie. Na to miano zasługują ludzie, którzy wybili się ponad przeciętność. W stanie Illinois i w innych stanach Ameryki Północnej istnieje wiele polonijnych warsztatów samochodowych, których właścicielami są Amerykanie polskiego pochodzenia. Twój zakład jest wyjątkowy. Proszę powiedzieć, na czym polega ta wyjątkowość i dlaczego jesteś dumny ze swoich osiągnięć w sferze biznesowej?

– Muszę przyznać, że tutaj w obrębie Chicago, jak i w innych skupiskach z dużą ilością Polonii, jak chociażby w okolicach Nowego Jorku, utarło się, że polska nacja jest dosyć silna w samochodziarstwie. Istnieje dużo warsztatów samochodowych o charakterystyce napraw samochodowych. Marzeniem wielu Polaków było jeżdżenie BMW, czy Mercedese, co było raczej nie do osiągnięcia w Polsce, a tutaj to jest możliwe, że ludzie mogą jeździć takimi samochodami, bo te starsze modele nie są aż tak drogie. Wielu Polaków przyjeżdżających tutaj ma żyłkę mechanika. 90% osób na aukcjach samochodowych, gdzie można kupić rozbity samochód do naprawy, to są właśnie Polacy. Jedni z nich kupują je i naprawiają pokątnie, gdzieś po garażach. Inni robią to za-

wodowo, kupują takie właśnie samochody, odbudowują je i następnie sprzedają jako samochody użyteczne.

Ja jestem w biznesie samochodowym dość długo, bo od 1979 roku. Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych nie od razu zacząłem od samochodziarstwa, chociaż w Polsce miałem zakład mechaniki pojazdowej. Po przyjeździe tutaj miałem się różnych zawodów, nawet takich, jak mycie okien na wysokościach.

■ Przed przyjazdem do Stanów przebywałeś także w Szwecji i w Niemczech. Tam również pracowałeś w branży samochodowej. Dlaczego wybrałeś tę właśnie branżę, czy o jej wyborze przesądziły może tradycje rodzinne?

– Absolutnie nie. Urodziłem się i wychowałem w rodzinie rzemieślniczej. Rodzice pochodzili z centralnej Polski, a po wojnie przenieśli się na ziemie odzyskane, dzisiaj okolice województwa warmińsko – mazurskiego. Ja urodziłem się w Mrągowie, gdzie ojciec prowadził działalność rzemieślniczą jako fotograf.

Rodzice chcieli również ze mnie zrobić fotografa. Aby się przed tym uchronić i spełnić swoje marzenia, wyjechałem na dalszą edukację do Trójmiasta. Tam zacząłem pracę początkowo w Gdańsku, w Stoczni Lenina, a następnie przenieśliem się do Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni na Oksywiu. Tam też skończyłem technikum budowy okrętów. Pracowałem na TW9 z chęcią wcielenia się do służby w marynarce wojennej.

Kiedy jednak zmarł ojciec, rodzina zdecydowała, że muszę wrócić do Mrągowa i pomagać w rodzinnym biznesie fotograficznym. To chyba był jednak błąd z ich strony, bo do tej fotografii się nie przekonałem. Wtedy postanowiłem, że zajmę się naprawą samochodów. W latach 1973 – 75 zacząłem wyjeżdżać za granicę, aby zdobyć konieczne wyposażenie do zakładu, tak więc samochodziarstwo stało się moim nowym zawodem i pasją. Celem mojego przyjazdu do Stanów było podpatrzenie, jak się to tutaj robi i dalsze wyposażenie zakładu. Początkowo miałem się wszystkich zajęć, które dawały jakąś możliwość egzystencji. W tym czasie rynek amerykański zaczynał przeistaczać się z potężnych krążowników szos na lżejsze samochody o konstrukcji samonośnej. Ci wszyscy spece od naprawy samochodów złapali się na tym, że nie potrafili naprawiać tego typu samochodów, ponieważ nie mają one ramy. Ja byłem przygotowany na te małe samochody, które zaczęły przeważać na rynku amerykańskim. Mimo, że dość dobrze sobie radziłem, byłem gotowy, aby wrócić do Polski,

ale zatrzymał mnie tutaj stan wojenny wprowadzony w naszym kraju i niepewność tego, co się wydarzy w Polsce. W Stanach w warsztatach napraw samochodów początkowo pracowałem dla innych. W amerykańskim podejściu do naprawy samochodów, w przeciwieństwie do europejskiego, uradzało mnie to, że tutaj nie ma szkół zawodowych, w których kształcono by fachowców do naprawy aut, nie ma terminarzu, podczas którego przechodziłoby się na kolejne wyższe stopnie, od czeladnika do mistrza. Początki tego samochodziarstwa były trudne: brak ubezpieczeń, wakacji, zapewnienia stałej pracy, brak systematyczności z otrzymywaniem wynagrodzenia, itp. Ze względu na barierę językową pracowałem u polskich pracodawców. Później próbowałem połączyć pracę z nauką w szkole, co nie zawsze podobało się moim pracodawcom, którzy uważali, że powinienem pilnować pracy, a nie myśleć o jakiejś szkole. Po pewnym czasie przenieśliem się na przedmieścia Chicago i zacząłem pracować w lepszych, bardziej renomowanych firmach, których właściciele widzieli we mnie potencjał, ponieważ potrafiłem naprawiać samochody o strukturze samonośnej. Później zdecydowałem się na otworzenie własnego zakładu napraw samochodów. Zdecydowałem, że otworzę zakład samodzielnie, bez żadnych wspólników, aby uniknąć możliwości skorzystania z wymówki, że jeśli się nie powiedziało, to stało się tak z winy współnika. Po tych wszystkich nienajlepszych doświadczeniach chciałem, aby mój zakład był

połączeniem kapitalizmu z elementami pomocy socjalnej. Postanowiłem zapewnić moim pracownikom ubezpieczenie, wakacje, ustawowo wolne dni od pracy. Początki własnego biznesu okazały się trudniejsze niż przewidywałem. Okazało się, że samo przygotowanie zawodowe, fachowość, znajomość mechaniki samochodowej nie wystarczy. Brakowało mi właściwego przygotowania biznesowego. Nie wystarczy dobrze gotować, aby otworzyć restaurację. W tym właśnie okresie zainteresowałem się programem wydziału „Biznes i administracja” na University of Illinois. Uniwersytet szukał ludzi, którzy już są w biznesie, ale nie mają wiedzy książkowej. Na tych kursach zdobyłem wiedzę, która diametralnie zmieniła moje podejście do biznesu. Tam uświadomiono mi niemalże elementarne zasady prowadzenia działalności biznesowej, porównując właściciela biznesu do dyrygenta orkiestry symfonicznej, mającego do dyspozycji właściwie przygotowanych muzyków. Dyrygent nie może wyreżać muzyków w graniu na poszczególnych instrumentach. Podobnie jest z właścicielem biznesu. W tej chwili mam 16 pracowników, czasami nie ma mnie w zakładzie przez okres miesiąca lub dłużej i nie ma żadnych problemów. W 60% moją aktualną załogę stanowią Polacy. Na postawie mojego doświadczenia mogę powiedzieć, że Polacy są bardzo dobrymi pracownikami, jeśli widzą lidera. Dla nich znaczenie lidera nie odnosi się tylko



do pracy. To, że widzą, że zęglują, że czasami o moich pozazawodowych pasjach mogą dowiedzieć się z programów radiowych, czy telewizyjnych, przeczytać coś w prasie, ma dla nich też pewne znaczenie. Polscy pracownicy są na ogół oddani, trzeba im tylko dać szansę właściwego pełnienia swoich funkcji w zakładzie. W przypadkach niewłaściwych postaw, bardzo ważną rzeczą jest właściwe zareagowanie we właściwym czasie. Psychologia jest bardzo ważnym elementem powodzenia w biznesie, właściwe motywowanie pracowników, czy unikanie sytuacji i zachowań, które mogą ich demotywować, jest bardzo istotnym elementem sukcesu w biznesie.

■ Odpowiadając na moje pytanie, skoncentrowałaś się na aspekcie organizacji i znaczeniu czynników psychologicznych, które mogą odróżnić twój biznes od wielu polonijnych biznesów w Stanach Zjednoczonych. Jednakże miarą twojego sukcesu w biznesie jest także profil twojego zakładu. Naprawiasz samochody bardzo drogie, twój zakład posiada autoryzację, jako jeden z nielicznych w Stanach Zjednoczonych, do naprawy bardzo drogich samochodów takich marek jak: Jaguar, Lamborghini, Aston Martin, Ferrari. W jaki sposób osiągnęłaś tę pozycję i czemu zdecydowałaś się na tego typu specjalizację?

– W działalności biznesowej każdy stawia sobie określoną poprzeczkę. W biznesie naprawy samochodów, naprawa samochodów droższych była pewnym pułapem, który chciało się zawsze osiągnąć. Decyzja o naprawianiu droższych samochodów jest wyzwaniem i ciągłym podnoszeniem poprzeczki dla pracowników. Biznes to nie jest osiągnięcie jakiejś pozycji i spoczęcie na laurach. Biznes to ciągła walka o utrzymanie zdobytej pozycji, to codzienne odczuwanie oddechu konkurencji na plecach, konkurencji, która ciągle cię podpatruje, często kopiuje twoje osiągnięcia, nie ponosząc kosztów związanych z postępem.

Ja zawsze byłem zafascynowany konstrukcją aluminiowych samochodów. Aby naprawiać aluminiowe modele firmy Jaguar, trzeba było zainwestować 140 tys. w sprzęt fabryczny, w fabryczną platformę, której posiadanie jest konieczne do napraw strukturalnych tego typu samochodów.

Wraz z odpowiednim szkoleniem pracowników jest to duży koszt, zważywszy, że można by za te pieniądze otworzyć nową lokalizację firmy w innym geograficznym położeniu.

Drugi istotny element to odpowiedni trening ludzi do naprawy takich samochodów, a także posiadanie odpowiednich pomieszczeń do ich naprawy, rygorystycznie określonych przepisami fabrycznymi firmy Jaguar. Jednak chęć naprawiania lepszych, droższych samochodów była u mnie większa i uważałem to za krok do przodu, dlatego zdecydowałem się w to wejść. Jest kilka tysięcy body shops w Chicago i właściciele żadnego z nich nie podjęli takiej decyzji. Jaguar ma 16 autoryzowanych zakładów w Stanach Zjednoczonych, uprawnionych do napraw aluminiowych samochodów. Autoryzacja do napraw tego typu samochodów sprowadza się do tego, że tylko zakłady ją posiadające mają prawo zakupu części samochodowych do napraw strukturalnych. Fabryka Jaguara, przyznając komuś autoryzację do napraw strukturalnych, zwraca uwagę na lokalizację geograficzną, aby podobny zakład nie został założony w sąsiedztwie. Twój prestiż rośnie, ponieważ po przyznaniu autoryzacji, jesteś zobowiązany do napraw przestrzegając rygorystycznych wymogów fabrycznych. Później Firma Aston Martin zaczęła poszukiwać zakładu, który mógłby naprawiać ich samochody w stanach środkowego zachodu. Zaczęli patrzeć, kto naprawia aluminiowe Jaguary. Zauważyli, że jeśli inne zakłady posiadające autoryzację Jaguara mają jakieś problemy z naprawą, są kierowani do Inter %u2013 Pro. Tak, więc po zainwestowaniu kolejnych pieniędzy w platformę fabryczną, po przeszkoleniu pracowników w ich fabryce w Anglii, uzyskaliśmy autoryzację firmy Aston Martin na naprawę czterech modeli wraz z modelem James Bond. Takich centrum naprawczych Astin Martin jest w Stanach Zjednoczonych sześć.

Jesteśmy jednym z przodujących warsztatów samochodowych, które posiadają autoryzację fabryczną na naprawę samochodów z „wyższej półki”. My, jako firma autoryzowana, mamy dostęp do wszelkich technologii fabrycznych, jak też do fabrycznego suportu technicznego. Firma Ferrari zwróciła się do nas, abyśmy byli warszatem autoryzowanym na północno – środkowej części Stanów Zjednoczonych. W tym celu firma Inter – Pro zwiększyła swoje facility z odpowiednimi pomieszczeniami jak: pomieszczenie obsługi klienta oraz pomieszczenie konferencyjne. W tej chwili pracujemy nad instalowaniem urządzeń fabrycznych, które są wymagane przez Firmę Ferrari. Firma Inter – Pro Body po 15 latach istnienia doszła do takich standardów, jakie sobie wypracowała, z czego Polonia, jak i Polacy zatrudnieni w niej, mogą być dumni.

Bardzo ważną rzeczą decydującą o sukcesie w tym biznesie jest obsługa klienta, na którą kładziemy wielki nacisk. Staraliśmy się, aby zadowolony z naszej obsługi klient opuszczał nasz warsztat w przekonaniu, że w przypadku kolejnej, nawet drobnej naprawy, warto do nas wrócić, bo my z pewnością będziemy mieli odpowiedź na jego kłopot. Zadowolenie klienta ze świadczonych przez nas usług jest najlepszą reklamą naszej działalności.

Po kursie na wydziale Biznesu i Administracji Uniwersytetu Illinois zrozumiałem, że tu jest Ameryka i nie możemy robić tak, jak nam się podoba, tylko musimy robić tak, jak ten kraj to narzucił i dodać do tego elementy europejskie, o których Amerykanie nie mają zielonego pojęcia. Jeśli to wszystko połączysz i jeszcze potrafisz zmieścić się w tym amerykańskim kołowrocie, to dostrzeżesz, że patrzają na ciebie inaczej, a ty masz satysfakcję z tego, co robisz. Te wszystkie elementy, o których wspominałem, decydują o sukcesie w biznesie, a w dzisiejszych czasach powodują to, że się utrzymujesz na powierzchni, że nam, jak wszystkim innym, udaje się utrzymać głowę nad powierzchnią wody. To już daje nam dużą satysfakcję, że potrafimy dać sobie radę z konkurencją, z trudną ekonomią, z pogonią cen. Pieniądze nie są najważniejszą miarą sukcesu w biznesie. Jeśli ty, uznając czy oceniając mnie jako człowieka sukcesu w biznesie, patrzysz na to z tej pozycji dolarowej to popełniasz błąd. Trzeba na to patrzeć z perspektywy systematycznych osiągnięć i sukcesów, które się osiągnęło w biznesie. Ja po 15. latach prowadzenia tego biznesu, muszę w dalszym ciągu walczyć o rynek. Po siedmiu latach zaczynaś wiedzieć, co robisz, po dziesięciu latach w biznesie wiesz, że stoisz twardo na nogach, co nie znaczy, że się nie przewrócisz. Czasami zmiana jakichś przepisów, zmiana bankowości w biznesie w Stanach Zjednoczonych, może wywrócić wszystko do góry nogami. Człowiekiem sukcesu w biznesie jest ten, który ciągle się zmienia i daje sobie radę, a nie ten, który ma miliony i wierzy, że jego nic nie ruszy. Ja mam świadomość tego, że jestem biznesmenem danego okresu, danej generacji, która czuje na plecach oddech młodszej, lepiej wykształconej, sprawniejszej konkurencji. I to jest naturalna kolej rzeczy. Sukces w biznesie jest pojęciem bardzo względnym. Znacznie trudniejsze jest kontynuowanie sukcesu w biznesie, niż samo jego osiągnięcie, wspięcie się na szczyt.

■ Krzysztofie, serdecznie dziękuję za rozmowę.

Nasi rodacy nie tylko pną się po szczeblach kariery w dużych korporacjach, ale coraz więcej z nich zakłada własne firmy. Rozwijając się, tworzą silną konkurencję dla wyspiarskich, drogich usług. Najlepszym przykładem jest Rafał Boczoń, twórca jednej z polskich firm taksówkarskich w Londynie, który zgodził się opowiedzieć o początkach swojego biznesu o nazwie: PolishMiniCabs.

Polak nie sługa, nie zna, co to pany!

Mit o Polakach pracujących na najniższych stanowiskach w Wielkiej Brytanii już dawno został obalony.



Paweł Rogaliński

■ Kiedy wyemigrował Pan do Wielkiej Brytanii?

– Do wielkiej Brytanii wyjechałem 3 lata temu, 29 marca, w dzień moich urodzin.

■ Skąd pomysł na założenie firmy taksówkarskiej?

– Razem z moim przyjacielem, Robertem, z którym znaleźliśmy się jeszcze na długo przed moim wyjazdem, myśleliśmy już od jakiegoś czasu o założeniu wspólnej firmy. Z racji mojego wykształcenia (informatyka), z początku chciałem założyć kawiarenkę internetową, ale po przemyśleniu zrezygnowałem z tych planów. Ponieważ Robert pracował wówczas jako kierowca firmy taksówkarskiej, postanowiliśmy rozważyć pomysł rozpoczęcia właśnie takiej działalności gospodarczej.

■ Jak szybko zrealizował Pan swój pomysł?

– Od podjęcia decyzji o założeniu firmy aż do pierwszego dnia działalności minęło pół roku. Tyle zajęło nam rozpoznanie rynku, zdobycie odpowiednich licencji, jak również przygotowanie strony internetowej (www.PolishMiniCabs.co.uk). Z początkiem tego roku wystartowaliśmy. Pierwsze miesiące są zawsze trudne, ale rozwijamy się i zdobywamy coraz to nowych klientów.

■ Ilu kierowców Polish Mini Cabs jeździ po Londynie?

– Nasz skład liczy sobie kilkanaście osób.

■ Czy w firmie pracują wyłącznie Polacy?

– Wszyscy nasi kierowcy są Polakami. Z racji nazwy, jaką przyjęliśmy (Polish MiniCabs) i z racji faktu, że jeste-

śmy zorientowani na klientów – Polaków. Rzeczywistość jednak pokazuje, że osoby korzystające z naszych usług to zbiór narodowości.

■ O czym nie wolno zapomnieć przy zakładaniu firmy taksówkarskiej?

– Wszyscy kierowcy muszą posiadać stosowne licencje, które są tutaj wymogiem. Dzięki nim mamy pewność, że współpracujemy z osobami niekaranymi, które zdały test topograficzny, a ich samochody spełniają odpowiednie standardy. Wszystkie taksówki są też ubezpieczone, co chroni mienie naszych pasażerów.

■ Na ile konkurencyjne jest Polish Mini Cabs w stosunku do innych firm taksówkarskich?

– Firm tego typu w Londynie jest dużo, więc konkurencja jest dość potężna. Jest wiele firm, które posiadają własne samochody i zatrudniają setki kierowców, ale

ich wadą jest wysoka cena. Lokalne taksówki, prowadzone najczęściej przez rodziny hinduskie czy pakistańskie, nie mają wysokich standardów, ale są tańsze. My zaś staramy się cenowo dorównywać lokalnym firmom, ale pod względem jakości mamy zamiar znaleźć się w jednym szeregu z tymi największymi.

■ W jaki sposób chce Pan to osiągnąć?

– W Anglii Polak kojarzy się z ciężką pracującą, odpowiedzialną osobą. Chcemy, aby właśnie tak patrzyli na nas klienci. Punktualność, zadbany samochód oraz dobra znajomość Londynu – to nasze najważniejsze atuty, które możemy zagwarantować. Dodatkową zachętą dla rodzimych klientów jest to, że wszyscy nasi kierowcy mówią po polsku.

■ Jak duży jest obszar działania firmy?

– Czy jest to wyłącznie Londyn?

– Na ten moment obsługujemy transport z i na lotniska. Londyn jest napraw-





dę bardzo duży i obsługa lokalnych kursów to wyzwanie na przyszłość. Oczywiście zdarza się wykonać kurs do innego miasta, ale skupiamy się teraz głównie na transporcie w mieście.

■ Czy usługi firmy to jedynie przewóz osób, czy również towarów?
– Uważam, że najlepiej specjalizować się w jednej dziedzinie. Przewozimy więc wyłącznie ludzi, a towary zostawiamy firmom transportowym.

■ Jakie są perspektywy rozwoju Polish Mini Cabs?
– Tak jak już powiedziałem, mamy zamiar zwiększyć udział w rynku zajmującym się transportem na lotniska. W przyszłości chcielibyśmy obsługiwać kursy lokalne, ale to naprawdę duże wyzwanie, zważywszy na rozmiary Londynu.

■ Jakich rad udzieliliby Pan rodakom chcącym również rozwinąć swój własny biznes na Wyspach?
– Myślę, że ludzie dzielą się na tych, którzy chcą pracować dla innych i tych, którzy wolą otworzyć własną działalność. Ja należę do tej drugiej grupy. Ci wszyscy, którzy klasyfikują swoją osobę tam, gdzie ja, wiedzą, że wiąże się to z ryzykiem i ciężką pracą, ale niesie za sobą wolność wyboru i pełną odpowiedzialność za swoje czyny. Jest to bardzo ciekawe przeżycie zwłaszcza, że jesteśmy w obcym kraju. Jednak założenie działalności w Wielkiej Brytanii jest o wiele prostsze niż w Polsce. Można też znacznie więcej zarobić niż w kraju, ale również droga do pieniędzy jest inna niż u nas, głównie ze względu na inny rodzaj gospodarki i odmienną mentalność społeczeństwa. Trzeba więc zdawać sobie sprawę z tych różnic i nauczyć się wykorzystywać je przy prowadzeniu biznesu. Wystarczą trzy elementy: chęć, odwaga i umiejętność szybkiej aklimatyzacji w obcym państwie.

Jak widać, Polacy za granicą radzą sobie coraz lepiej. Są bardziej pewni siebie, przez co udaje im się więcej osiągnąć.

Ważne jest, aby znać swoją wartość i nie pozwolić na zadowolenie się niezbędnym minimum, jakie początkowo proponują Anglicy nowoprzybyłym imigrantom. Gdy postawione przez nas warunki nie zostaną spełnione przez pracodawcę, warto pójść przykładem Rafała Boczonina i założyć własną firmę. Wszystko zaś po to, by być niezależnym i pracować za godziwe pieniądze. Jak mówi znana pieśń: Polak nie sługa, nie zna, co to pany! ■



Tajemnice „Wici”

„Wici” w roku bieżącym obchodzą ćwierćwiecze działalności scenicznej.

Skuszona hasłem „Niechaj Wici Was zachwyci”

wybrałam się na jubileuszowy koncert zespołu, który odbył się w niedzielę 20 kwietnia w The North Shore Center w Skokie.

Natalia Podstawska

Widzowie, wśród nich również i ja, w napięciu oczekiwali na rozpoczęcie widowiska. Muszę przyznać, że menu, które tego dnia zaszerwowały nam „Wici” było niebanalne i zaskakujące. Na przystawkę, ciekawe dialogi aktorskiej pary: Ewy Staniszewskiej i Andrzeja Krukowskiego, dalej danie główne, czyli muzyczny spektakl składający się z dwóch części, a na deser wspa-



niała zabawa widzów, którzy żywo reago-
wali na wszystko, co działo się na scenie.

Bohaterami koncertu byli przede
wszystkim tancerze „Wici”, ale i chore-
ograf i kierownik zespołu: pani Magda-
lena Solarz. Zaprosiła ona także gości:
zespół meksykański oraz hip-hopowy –
świetnie wkomponowały się w przedsta-
wienie. Wzbudziło to aplauz widowni, po
raz kolejny okazało się też, że taniec po-
sługuje się językiem uniwersalnym.

Pomysł koncertu był strzałem w dzie-
siatkę, ponieważ „Wici” zaprezentowały



nie tylko tańce ludowe, ale pozostały, sze-
roki wachlarz swych umiejętności.

W pierwszej części muzyczno – ta-
necznego spektaklu mieliśmy lekką hi-
storię miłosną, a główne role zagrali: Kin-
ga Wojdyła i Grzegorz Sąsiadek. Ta opo-
wieść była tłem dla tanecznej podróży
przez wielokulturowe miasto, jakim jest
Chicago, w którą zabrały nas „Wici”.

Jeśli ktoś z nas marzył kiedyś, aby choć
na chwile przenieść się na polski dwór,
to wystarczyło poczekać do drugiej czę-
ści koncertu. W takt mazura i polone-



za, które zaprezentował zespół, nie było to wcale trudne. Później podziwialiśmy kunszt wykonania m.in. tańców cieszyńskich. Muzyka, barwne kostiumy, dynamika, naturalność i olbrzymie serce, które członkowie zespołu wkładają w taniec, stworzyły niezapomnianą atmosferę. Imponująca była również liczba osób, które przed nami wystąpiły.

Z drugiej strony: czemu się dziwić, skoro to już 25 lat istnienia zespołu! „Wici” – jak każdy dostojny jubilat – mają się czym pochwalić.

Na scenie w minionym koncercie nie przewijali się wyłącznie dorośli tancerze. Nas widzów oczarowały dzieci z „Małych Wici”, a wzruszyli – byli tancerze zespołu, którzy wzięli udział w tym rocznicowym przedsięwzięciu. Zespół „Wici” ma doskonały kontakt ze spragnioną dobrej zabawy publicznością, a trzy godziny występu minęły niepostrzeżenie. Kiedy opadła kurtyna, zgotowaliśmy występującym długie i zasłużone owacje.

Zgodnie z obietnicą z plakatu – „Wici” zachwyliły. Występ był prawdziwą uczcą, a najsmutniejszą wiadomością jest to, że następny tego typu koncert dopiero za pięć lat!

Fakty o zespole:

„WICI” to aktualnie ponad 250. tancerzy oraz około 15 osób kadry pedagogicznej i administracyjnej. Zespół działa ponad dwadzieścia pięć lat, ale oficjalnie został zarejestrowany pod pełną nazwą Reprezentacyjnego zespołu Związku Narodowego Polskiego „WICI”, właśnie ćwierć wieku temu. Od początku motorem napędowym jest Magdalena Solarz – dyrektor i choreograf, a akompaniатorem – Jadwiga Preger. Z biegiem lat, nowymi propozycjami oraz dużym zainteresowaniem publiczności zespół systematycznie powiększał liczbę tancerzy oraz swój dorobek artystyczny, w tym nowe kompozycje taneczne i kostiumy. Z czasem narodziła

się również potrzeba powołania do życia dziecięcej grupy tanecznej. Obecnie dorosła grupa pracuje w dwóch składach: „wysocy” i „niscy”, a około dwustu młodych tancerzy stale szkoli swój warsztat taneczny w dziewięciu grupach wiekowych zespołu „Małe Wici”, którego kierownikiem jest Justyna Zawadzka. „Wici” w swoim repertuarze posiadają nie tylko tańce narodowe (polonez, mazur, kujawiak z oberkiem i krakowiak), tańce z poszczególnych regionów Polski (na przykład suity: rzeszowska, sądecka, cieszyńska czy tańce górali Beskidu Śląskiego), ale również wiele tańców estradowych, powstałych na konkretne zamówienia artystów, reżyserów czy na skutek wieloletniej współpracy z Polsko – Amerykańską Orkiestra Symfoniczna im. J. Paderewskiego. Zróżnicowanie repertuaru tanecznego oraz wysoki kunszt i poziom prezentowany przez tancerzy sprawia, że „Wici” są bardzo często zapraszane do współpracy nie tylko z artystami polonij-



nymi (PaSO, Ewa Staniszevska...), artystami popularnymi w Polsce (Andrzej Rosiewicz, KASA...), ale również z amerykańskimi instytucjami (Twin City Ballet, ...). Jak udowodnił koncert jubileuszowy zespołu, „Wici” są w stanie stworzyć swoje własne trzygodzinne przedstawienie, interesujące i wszechstronne show taneczne. Od kilku już lat coraz częściej możemy podziwiać również młodszych tancerzy. Zespół „Małe Wici” corocznie reprezentuje Polonię na międzynarodowych festiwalach tanecznych, organizuje wiele imprez (Piknik z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, wymiany kulturalne z innymi zespołami, czy zbiórka i wysyłka paczek do dzieci z domów dziecka w Polsce) i coraz częściej współpracuje z artystami estradowymi (Andrzej Rosiewicz, Natalia Arnal), prezentując swój własny program corocznie przygotowywany dla poszczególnych grup dziecięcych. Utrzymanie na wysokim poziomie tak licznego zespołu, wymaga wiele pra-

cy i ogromnej ilości czasu poświęcanego na sprawy związane z zespołem, dlatego warto przy okazji jubileuszu 25. lecia działalności artystycznej wymienić tych, którzy czuwają nad pracą zespołu:

„WICI”:

- Magdalena Solarz – dyrektor artystyczny i choreograf reprezentacyjnego zespołu Związku Narodowego Polskiego „Wici”
- Anna Strojny – choreograf grup reprezentacji oraz grupy dziecięcej
- Jarosław Sokołowski – kierownik muzyczny i akompaniator zespołów
- Jadwiga Preger – wieloletni akompaniator zespołu „Wici”
- Danuta Wójcik – kierownik d/s kostiumów i garderoby, (przez wiele lat funkcję tę pełniła Beata Więcek)
- Natalia Kociubiński – sekretarka administracyjna „Wici” oraz wieloletnia tancerka
- Urszula Lewandowska – sekretarka finansowa

- Elżbieta Stolarczuk – PR, koordynator zespołu

„MAŁE WICI”:

- Justyna Zawadzka – kierownik zespołu oraz kierownik d/s kostiumów
- Kinga Wojdyła – choreograf grup dziecięcych oraz solistka zespołu reprezentacyjnego
- Klaudia Stolarczuk – choreograf grup dziecięcych oraz solistka zespołu reprezentacyjnego
- Barbara Kulesza – choreograf grup dziecięcych
- Bogumiła Nędzka – akompaniator
- Lechosław Fraszczyński – akompaniator
- Liliana Raczkievicz – sekretarka administracyjna oraz liczne rzesze rodziców młodych tancerzy, którzy pomagają i wspierają prace zespołu.

JUBILEUSZ

(3) Koncerty jubileuszowe, jakimi zespół uczcił 25 – lecie pracy artystycz-



nej, odbywały się w teatrze North Shore Center for The Performing Arts w Skokie. Widzowie mogli podziwiać na scenie wszystkich tancerzy, którzy obecnie tworzą „Wici” i „Małe Wici” oraz tych, którzy z zespołem związani byli w latach minionych, ale nadal sercem są blisko – old boy’ów, jak również gości zaproszonych (zespół meksykański, hip-hopowy, zespół Sennsation). Swymi aktorskimi umiejętnościami wspomogli przedstawienie zaprzyjaźnieni z zespołem Ewa Staniszevska i Andrzej Krukowski. Według scenariusza i reżyserii Magdaleny Solarz publiczność miała możliwość przeżywania wraz z główną bohaterką (Kingą Wojdyłą) rozterek związanych z pierwszymi krokami stawianymi na ziemi amerykańskiej. Perypetie i przeżycia młodej emigrantki stały się inspiracją i głównym motywem tanecznego show. Poczynając od rzewnego „Tańca rozterki”, gdzie dziewczyna podejmuje decyzję o wyjeździe z kraju rodzinnego, po huczne wesele w polskim stylu, ale na ziemi amerykańskiej „Wici” bawiły i zachwyciły publiczność zgodnie z tytułem przedstawienia „Niechaj Wici Was zachwyci”.

Pierwsza część przedstawienia utrzymana w niekonwencjonalnej, jak dla koncertu zespołu ludowego, formie rozpoczęła wspomniany powyżej „Taniec Rozterki”. W atmosferę przedstawienia wprowadzając publiczność Ewa Staniszevska i Andrzej Krukowski, odczytując dawne

listy zza wielkiej wody, listy emigrantów, ich wspomnienia i przeżycia.

Kurtyna się otwiera... Na rozstaju dróg młoda dziewczyna, siedząc na ławeczce pod drogowskazem toczy walkę wewnętrzną. Targana niepewnością... przy melodii rzewnego kujawiaka i swojskiego mazurka, decyduje się na wyjazd z kraju rodzinnego. Jak niegdyś wielu z nas, z walizką i pełnym niepokojem, ale i ciekawości sercem, wsiada do samolotu, by przebyć ocean. Swoje pierwsze kroki stawia w Chicago i bacznie obserwuje otaczającą ją nową rzeczywistość. Dziewczyna spotyka nowe kultury, do tej pory znane jej raczej z filmów. Pierwsi na scenie pojawiają się tancerze sprawnie wyginający swe ciała w tańcu ulicznym – hip – hople. Nasza bohaterka mimo ogromnego zainteresowania nie odnajduje jednak nici porozumienia między dwoma tak odmiennymi kulturami. Przechodząc dalej napotyka rozbawionych, przytupujących rytmicznie wśród falujących damskich spódnic Meksykanów. Kolorowa i żywiołowa grupa budzi sympatie dziewczyny. Nie przypomina jej to jednak obrazów znanych z kraju rodzinnego, za którym zaczyna tęsknić. Mijając kolejne dzielnice, emigrantka poznaje kulturę dawnej Ameryki i wraz z kowbojskimi przytupywaniami, z dźwiękiem metalowych ostróg, na chwilę zachwyca się tym nowym krajem. Rzeczywistość jednak daje znać o sobie. Zmuszona radzić sobie w nowej sytuacji, postanawia znaleźć pra-

cę i tak trafia do firmy sprzątającej. Tu w tytmie tanga, z tajemnikami władania miotłą poznają ją rodacy (soliści: Justyna Zawadzka i Andrzej Mroczkowski), nie tak życzliwi, jak można byłoby się spodziewać. Będąc w Stanach od wielu lat, skupieni tylko na pracy zarobkowej, zapomnieli, co to tęsknota za krajem i nieporadność świeżo przybyłego emigranta. Dziewczyna idzie więc dalej z walizką po ulicach Chicago, aż nagle... w oddali... słyszy jakże znaną melodię... swojski hymn dumnego Krakowa – Hejnał Mariacki. Bohaterka biegnie wręcz za dźwiękiem i za secem ... i tak odnajduje zespół „Wici”. Zespół, który skupia setki młodych ludzi, ludzi takich jak nasza główna postać, którzy mimo, że nie mieszkają w Polsce, kultywują polskie tradycje i na zawsze zachowali kawałek kraju rodzinnego głęboko w sercu. To właśnie wśród tancerzy dziewczyna poczuje się już wkrótce jak w domu, zyska nowych przyjaciół, a nawet odnajdzie swoją wielką miłość – solistę zespołu (w tej roli Grzegorz Sądadek). Podczas wizyty w szkole tańca publiczność poznaje i podziwia sztuk taneczny członków zespołu „Wici” oraz „Małe Wici”. Rozgrzewka i popisy baletowe równych, niezliczonych rzędów młodzieży, a wśród nich popisy solowe „zbuntowanych tancerek” (Basia Lewandowska, Ewelina Popławska, Angelica Sulimowicz, Natalia Kociubiński,) pozwalają otrzeć się nam i głównej bohaterce o klimaty nowojorskiego Broadway’u.



Tuż za nimi na scenę wpływają jak paczki małych różyczek najmłodszy tancerze „Małych Wici” – trzylatki. Przygotowane przez choreograf Annę Strojny maluchy z ogromnym urokiem prezentują baletowy popis taneczny. Zaraz po nich kolejne dwie grupy (choreograf – Barbara Kulesza) przedstawiają się publiczności w marszowym kroku wraz ze słowami pio-

senki – hymnu zespołu; skomponowane specjalnie dla nich przez Lechosława Fraszczyńskiego: „My jesteśmy „Małe Wici”, potrafimy wiele...”. Następne grupy to kolejne układy choreograficzne oraz mieniające się kolorami kostiumy. Tańce z regionu lubuskiego prezentują grupy IV i V (przygotowanie grup Kinga Wojdyła). Wraz ze wzrastającym wie-

kiem młodych tancerzy podnosi się poziom trudności reprezentowanych tańców. Przed publicznością skoczne popisy górali żywieckich przygotowane przez Justynę Zawadzką i Klaudię Stolarczuk wraz z grupami VI i VIII „Małych Wici”. Ścisnąc serce przyśpiewki i melodie z okolic Żywca potęgają oklaski publiczności, a to uskrzydla młodych wykonawców. Kolejna grupa prezentuje suitę tańców z okolic Krakowa. Już nie dzieci, a dorodna młodzież dumnie pobrzękuje pasami krakowskimi i „ucina krakowianka z nogi”. Jedenaście par prowadzonych przez Justynę Zawadzką już wkrótce zasilili szeregi zespołu reprezentacyjnego, wiedząc o tym prezentują się jak najlepiej potrafią. Przed publicznością dziewczęta z Lublina wdzięcznie zakręcą pasiastymi spódnicami (choreografia Anna Strony, przygotowanie grupy – Kinga Wojdyła) by zamknąć taneczny korowód „Małych Wici”, tancerzy, którzy rosną w tradycji i umiłowaniu polskiego folkloru mimo, że większość z nich urodziła się już na ziemi amerykańskiej.

Akt drugi przedstawienia to barwny pochód polskości. Para młoda świętuje swoje wesele w iście narodowym stylu. Ich pierwszy taniec to siarczysty mazur ze „Straszego Dworu” Stanisława Moniuszki. Starsi drużbowie (w tej roli dostojni old boy'e) wkraczają na pokoje eleganckim polonezem skomponowanym przez Wojciecha Kilara do filmu „Pan Tadeusz”. ■



Sławomir Łotysz

55 minut podwodnej żeglugi

Przed ponad stu laty, 25 sierpnia 1905 roku, przez bez mała godzinę, Ameryka obywatela się bez swojego prezydenta, nawet o tym nie wiedząc.

Nie wyjechał ani w podróż zagraniczną ani nie ustąpił ze stanowiska. Nic z tych rzeczy. Gdzie zatem przebywał Theodore Roosevelt, jeśli nie było go nigdzie na amerykańskiej ziemi? Był pod wodą. W łodzi podwodnej.

Przez lata dowództwo amerykańskiej floty nie było zainteresowane włączeniem łodzi podwodnych do czynnej służby w marynarce. Złośliwi mówili nawet, że jednym z powodów takiego stanowiska admiralicji był fakt, iż okręty podwodne nie posiadają pokładu, na którym można byłoby paradować w galowych mundurach. W latach 1887 i 1893 armia zorganizowała dwa przetargi na dostawę łodzi podwodnych dla floty amerykańskiej, ale nic z tego nie wyszło. Do rywalizacji stawało kilku konstruktorów, ale od początku liczyli się tylko Simon Lake i John Holland. W obu konkursach zwyciężyły projekty Hollanda, genialnego wynalazcy irlandzkiego pochodzenia, jednak dopiero w 1895 roku przyznano mu kontrakt wart 200,000 dolarów. Wkrótce Kongres przeznaczył kolejne 350 tysięcy na zakup dwóch pierwszych maszyn.

Potencjalne możliwości łodzi tego typu dostrzegł Theodore Roosevelt, i to zanim jeszcze został prezydentem. W czasie kadencji Williama McKinleya pełnił on funkcję asystenta Sekretarza Marynarki. W kwietniu 1898 roku Roosevelt pisał do swojego przełożonego, Johna D. Longa: „Sądzę, że armia powinna zakupić łódź



podwodną Johna Hollanda. Wprowadzić nie jest ona perfekcyjna, ale dość często działa doskonale”. Dopiął swego. Wkrótce okazało się jednak, że zamówione łodzie klasy Plunger miały istotną wadę, o czym Kongres wówczas jeszcze nie wiedział. Jako pierwsi przekonali się o tym dopiero marynarze. Zastosowano w nich silnik parowy, od którego wnętrza okrętu nagrzewało się do 60 stopni Celsjusza i to przy 2/3 mocy nominalnej. Kolejna wersja wyposażona była już w silnik benzynowy. Ostatecznie, w 1900 roku pierwsza łódź podwodna typu Holland VI weszła do służby jako USS Holland SS-1.

USS Plunger - na tej łodzi prezydent Theodore Roosevelt zanurzył się na głębokość 12. metrów. W tle USS Shark.

W sierpniu 1905 roku, już wtedy jako prezydent, Theodore Roosevelt przebywał w Oyster Bay. Przyjmował tam delegacje Japończyków i Rosjan, których starał się pogodzić i nakłonić do zakończenia wojny na Dalekim Wschodzie. Udało mu się to i już we wrześniu pokój został podpisany. Uznając w tym zasługę Roosevelta, społeczność międzynarodowa przyznała mu rok później pokojową Nagrodę Nobla, jako pierwszemu amerykańskiemu prezydentowi. Theodore Roosevelt zawsze był pierwszy. Jako pierwszy amerykański prezydent leciał samolotem, jako pierwszy posiadał prywatny samochód i telefon. Nie było rzeczy, której nie potrafiłby zrobić sam. Wszystkiego też sam chciał spróbować. Podczas pobytu w Oyster Bay postanowił skorzystać z okazji, by obejrzeć w akcji łódź podwodną. Z bazy w Newport, Rhode Island, sprowadzono specjalnie na tę okazję USS Plunger, jednostkę klasy Adder o wyporności 168. ton, dowodzoną przez doświadczonego porucznika Charlesa P. Nelsona. Łódź wyglądała jak pękate cygaro długości 25. metrów. Średnica w najgrubszym miejscu wynosiła 3,5 metra. Jednostka wyposażona była w dwa źródła

napędu. Motor elektryczny o mocy 70 koni zasilany z akumulatorów poruszał śruby podczas pełnego zanurzenia. Benzynowy silnik o mocy 160 koni mechanicznych pracował przy wynurzeniu. Napędzał również generatory ładujące baterie. Zasada ta stosowana jest i dzisiaj w przypadku wszystkich łodzi o napędzie konwencjonalnym.

To, co najbardziej odróżniało ówczesne okręty podwodne od dzisiejszych, to skład ich załogi. Na USS Plunger służył jeden oficer, sześciu marynarzy oraz... kilka myszy. Wykorzystywano je jako wskaźnik jakości powietrza. Gdy zazwyczaj ruchliwe stworzenia stawały się senne był to znak, że czas się już wynurzyć, by zmienić powietrze. Dziś już myszy na łodziach podwodnych się nie musztruje, a do sygnalizowania nadmiernego stężenia dwutlenku węgla w powietrzu stosuje się przyrządy elektroniczne. USS Plunger osiągał 6 węzłów przy pełnym zanurzeniu i mógł utrzymywać tę prędkość nawet przez 8 godzin. Na powierzchni rozwijał aż 16 węzłów.

Prezydent Roosevelt nie byłby sobą, gdyby poprzestał na oficjalnym pokazie. Najwyraźniej chciał też zostać pierwszym prezydentem, który sterował łodzią podwodną. Dzień przed planowanym pokazem, zmyliwszy ochronę niepostrzeżenie przedostał się na pokład Plungera, gdzie oczekiwał go porucznik Nelson. Dowódca łodzi oprowadził Roosevelta po całym pokładzie, objaśniając przeznaczenie wszystkich urządzeń i zasadę funkcjonowania przyrządów pomiarowych. Po tej krótkiej lekcji załoga rozpoczęła przygotowania do wyjścia na morze. Prezydent uzgodnił to z porucznikiem już wcześniej, choć całą sprawę utrzymywano w tajemnicy. Doradcy z Białego Domu nie chcieli, by do społeczeństwa przedostała się informacja, że prezydent Stanów Zjednoczonych ryzykuje swoje życie podczas podwodnej żeglugi. Mimo to plotki o planach prezydenta przeniknęły do prasy grubo na tydzień przed wydarzeniem.

Obawy o bezpieczeństwo głowy państwa nie były takie bezpodstawne, tym bardziej, że wiadomo było o kłopotach technicznych Plungera. Jeszcze na kilka dni przed planowanym pokazem mechaniczny walczyli z usterką układu elektrycznego. Nie wiadomo było, czy łódź w ogóle wypłynie. A zatem czym mogła zagrażać taka eskapada? Przede wszystkim utonięciem, ale to akurat nie powinno dziwić w przypadku łodzi podwodnej.

Jednostka była wyposażona we wskaźnik głębokości, ale konstruktor John Holland najwyraźniej nie dowierzał załodze i zastosował dodatkowe urządzenie dbające o utrzymanie zadanego poziomu zanurzenia. Służyła do tego membrana i dźwignia, której położenie regulowane było śrubą. Urządzenie to działało stosunkowo sprawnie, jednak kto wie, co może się przytrafić tam, na dole.

Z uwagi na niewielkie wymiary, łódź była bardzo niestabilna. W niekontrolowany sposób reagowała na przemieszczanie się załogi po wewnętrznym pokładzie. Ograniczenia te nie dotyczyły zapewne myszy, ale one i tak były zamknięte w klatce. Oprócz utonięcia można było na tej łodzi zginąć w wyniku eksplozji, a to za sprawą wodoru powstającego w stosowanych na tych łodziach akumulatorach. Dla tych, którzy uniknęliby utonięcia czy eksplozji, złośliwy los mógł zgłotować zatrucie chlorem. Gdyby doszło do przecieku słonej wody morskiej do



Łódź podwodna Plunger na pocztówce z 1909 roku. Możliwe, że oficer we włązie to porucznik Charles P. Nelson.

wnętrza łodzi, kwasowe akumulatory ze źródła prądu stałyby się źródłem śmiertelniegroźnego gazu. Na tle tych wszystkich potencjalnych niebezpieczeństw groźba uduszenia się spalinami pochodzącymi z silnika, wyglądała dość banalnie. No, ale tutaj dziarscy marynarze mieli przecież system wczesnego ostrzegania w postaci myszy. Na wszystko inne pozostawała wiara i przekonanie, że to, co się zanurzyło, kiedyś musi wypłynąć.

Śmiałowiec wyruszył na środek Long Island Sound. Akurat rozszalał się sztorm. Porucznik i prezydent, wspólnie sterując dźwawkami, zanurzyli łódź na głębokość 12 metrów. Automatyczna regulacja głębokości zanurzenia działała nad-

zwyczaj dobrze – łódź utrzymywała się na tym poziomie przez cały czas półgodzinnego rejsu. Roosevelt doglądał przez cały czas maszynowni, wciskał się niemal w każdy zakamarek Plungera. Żeby nie było zbyt monotennie, porucznik zademonstrował następnie metodę podchodzenia do wrogiej jednostki – „na morświna”. Najpierw łódź wynurzyła się na głębokość peryskopową. Niestety, to prymitywne jeszcze urządzenie zapewniało niewielkie pole widzenia, zaledwie 15 stopni. Przypuśćmy, że zlokalizowano wrogą jednostkę. Teraz trzeba było zanurkować ponownie, dokonać niezbędnej zmiany zwrotu, następnie wynurzyć się, by zorientować się co do aktualnego położenia przeciwnika i... powtarzać tę operację do skutku. A tym skutkiem było podejście na dystans, z którego można było odpalić torpedę. Trochę to może nieefektywne, ale wtedy wszyscy tak robili.

Gdy w końcu Plunger powrócił bezpiecznie do przystani, prezydent powiedział, że nigdy nie bawił się tak dobrze, jak tego dnia. Kiedy doradcy zbyt nachalnie nalegali, aby prezydent przyznał, że jako głowa państwa nie miał prawa narażać życia, rozsierdzony Roosevelt odpowiedział: „Jako naczelny wódz Marynarki miałem prawo udać się tam, gdzie wysyłam swoich ludzi.” Prezydent był tym samym człowiekiem, który dowodząc piechotą w bitwie pod San Juan Hill na Kubie, wołał do swoich żołnierzy „Za mną!” zamiast: „Naprzód!”. Ale zwykłym obywatelom nie musiał się tłumaczyć z tego rejsu. Jego wyczyn przyjęto z entuzjazmem. „New York Times” pisał naza-

jutrz, że w końcu ta kategoria sił zbrojnych, dotąd traktowana po macoszemu, zostanie doceniona. I rzeczywiście. W bardziej wymiernej formie doceniono trudną służbę marynarzy na okrętach podwodnych. Zgodnie z decyzją prezydenta, znacznie podniesiono im żołd.

USS Plunger odszedł ze służby w 1922 roku i – jak to zwykle bywa ze sprzętem wojskowym – najpierw spełniał funkcję celu strzeleckiego, a w końcu trafił na złom. Porucznik Nelson w listopadzie 1905 roku stanął przed sądem oskarżony o spowodowanie kolizji z kutrem torpedowym. Niedawny towarzysz podwodnej przygody, prezydent Theodore Roosevelt, był przekonany co do jego kompetencji i kazał wycofać zarzuty. W 1933 roku Charles P. Nelson odszedł na emeryturę w stopniu admirała. Mówiło się, że długo wspominał ten rejs. Prezydent pewnie też. ■

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



ARGENT-POL



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516
FAX: 773.545.6326
E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIELSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443
E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

Poradnik emigranta

■ Ubezpieczenia w pracy ■ Nieruchomości ■ Finanse



Urszula B. Babicz

Juris Doctor
Graduate of Loyola School of Law
ubabiczlaw@yahoo.com
Tel. 312-787-1995

Wypadki w pracy

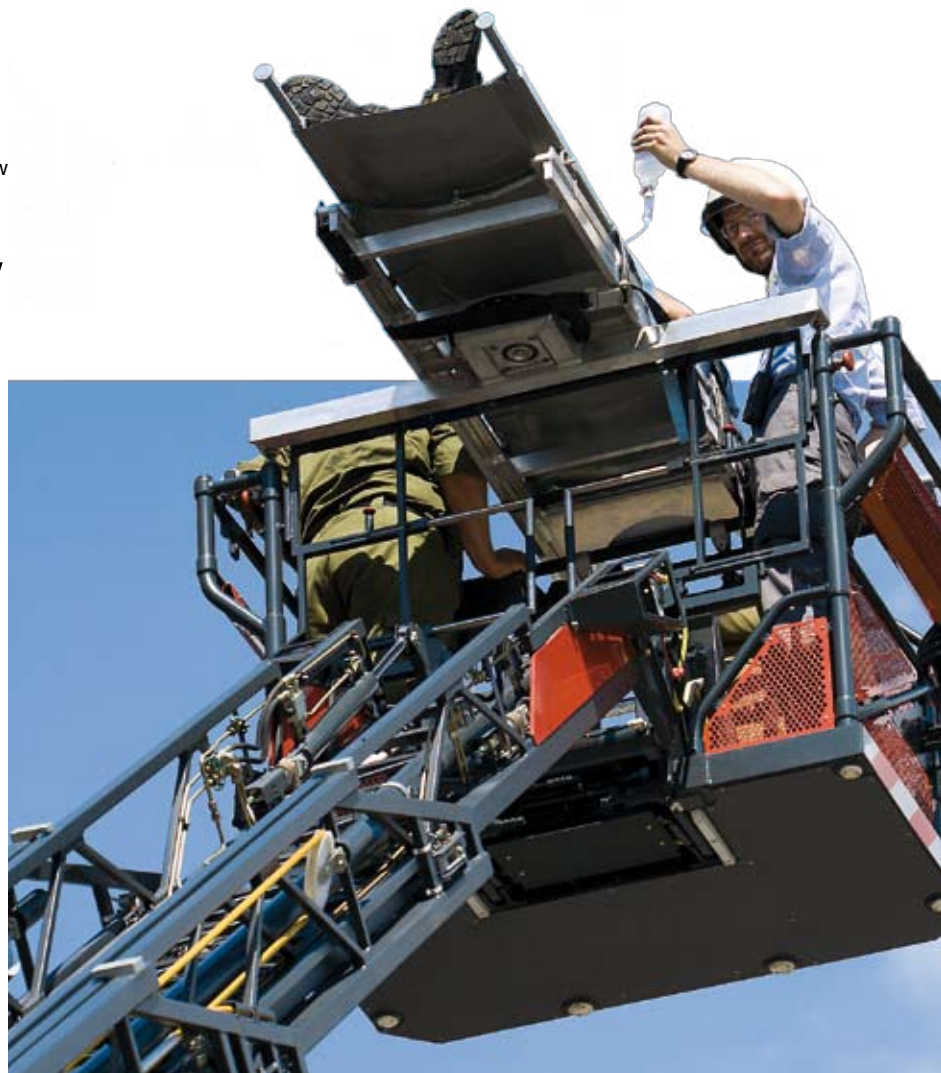
obowiązki pracodawców
oraz prawa pracowników

UBEZPIECZENIA WORKERS' COMPENSATION są programem ubezpieczeniowym, który wykupuje pracodawca i tylko on, a nie pracownik, ponosi związane z tym koszty. Stawki, jakie płaci pracodawca są uzależnione od wysokości zarobków, rodzaju pracy, i wielu innych kryteriów. W momencie kiedy pracownik ulega wypadkowi przy pracy lub zapada na tzw. „chorobę zawodową”, ubezpieczenie Workers' Compensation pokrywa koszty medyczne, jak również koszty zastępczych zarobków.

Workers' Compensation obejmuje prawie każdego pracownika, bez względu na status imigracyjny. Jednakże osoby pracujące na własny rachunek, pracownicy rolni oraz parę innych grup, nie jest objętych powyższym ubezpieczeniem.

W stanie Illinois ubezpieczenie to jest obowiązkowe i łamanie prawa poprzez nieposiadanie tegoż ubezpieczenia wiąże się z poważnymi następstwami. Przesłuchania („hearings”) połączone z odszkodowaniami związanymi z wypadkami w pracy, są kontrolowane przez Stanowy Urząd Odszkodowań Pracowniczych (Workers' Compensation Board).

Osoby, które uległy wypadkowi w miejscu pracy lub poza nim, lecz podczas wykonywania obowiązków służbowych, mogą ubiegać się o otrzymanie wypłaty z tytułu ubezpieczenia Workers' Compensation. Ubezpieczenie to również zapewnia zwrot kosztów leczenia związanego z wypadkiem, jednakże przed dokonaniem wyboru lekarza należy zasięgnąć porady adwokata, ponieważ nie każda wizyta może być pokryta.



Jeżeli pracownik, który uległ wypadkowi utracił całkowitą możliwość do pracy przez pewien okres czasu, wówczas zostaje przyznawana, tak zwana, renta tymczasowa wynosząca około 2/3 dotychczasowej płacy.

Jeżeli jednak wypadek był tak poważny, że pracownik utracił całkowitą możliwość do wykonywania pracy, wówczas otrzymuje tzw. rentę stałą.

Jeżeli pracownik doznał trwałego uszczerbku na zdrowiu (np. utracił oko, nogę, palec), jednakże jest w stanie podjąć pracę, wówczas przysługuje tzw. Permanent Partial Disability (PPD) i długość oraz okres otrzymywania świadczeń jest uzależniony od rodzaju oraz utraty zdrowia.

W wielu przypadkach Workers' Compensation oraz sprawa cywilna toczą się w tym samym czasie. Ponieważ prawo zabrania otrzymania odszkodowania dwa razy za ten sam wypadek, dlatego też ubezpieczenie Workers' Compensation ma prawo odzyskania sumy wydanej na zastępcze zarobki oraz leczenie pracownika, w momencie kiedy pracownik otrzymuje wynagrodzenie w sprawie cywilnej.

Wypadkom przy pracy ulegają miliony ludzi rocznie i ponieważ prawa chroniące pracowników są skomplikowane, kontakt z doświadczonym biurem adwokackim jest tutaj niezbędny. ■

Agent do wynajęcia

Kupowanie lub sprzedawanie nieruchomości często jest najważniejszą transakcją w Twoim życiu.



Piotr Siemieniuk

Real Estate Services
Tel. 312-927-0406
www.petersiemieniuk.com



MIMO SYTUACJI, jaka panuje obecnie na rynku, nieruchomości są nadal najlepszą formą inwestycji. Proces kupna lub sprzedaży domu wymaga dużych umiejętności, informacji, doświadczenia, a także znajomości rynku – a to bez pomocy agenta realnościowego jest trudne. Agent rozumiejący dzisiejszy rynek, zadba o szczegóły, w tym skąplikowanym procesie, a także pomoże Ci zniwelować opóźnienia i często popełniane i kosztowne błędy. Mówiąc krótko, agent nieruchomości spowoduje, że cały proces związany z kupnem lub sprzedażą, będzie łatwiejszy i bezstresowy.

Faktem jest, że sprzedające osoby z pomocą pośrednika zarabiają średnio 16 procent więcej, niż Ci, którzy robią to na własną rękę, tzn: „Sale By Owner”. Nic dziwnego, że tylko 12 procent ludzi sprzedających swoje domy wybiera tę opcję.

... sprzedaż nieruchomości jest prawie niemożliwa bez pomocy pośrednika realnościowego.

Jeżeli sprzedajesz – agent pomoże Ci:

- ustalić odpowiednią do rynku cenę,
- w przygotowaniu domu, żeby przedstawił się jak najlepiej w oczach potencjalnych kupujących,
- w agresywnym reklamowaniu Twojego domu poprzez wszystkie skuteczne źródła,
- znaleźć odpowiedniego kupca,
- w negocjacji - najlepszej ceny,
- w prowadzeniu całego procesu aż do zamknięcia transakcji.

Jeżeli kupujesz, powinieneś podjąć decyzję, że wybierasz ten jedyny dom dla twojej rodziny i przy okazji dobrze inwestujesz pieniądze, dlatego agent pomoże Ci:

- ustalić twoje opcje finansowe związane z kupnem,
- znaleźć najlepszy dom za najlepszą cenę,
- prześledzić wszystkie dostępne nieruchomości, które są na rynku, żeby ten wymarzony dom był najlepszym wyborem,
- przy dobraniu licencjonowanego inspektora, który sprawdzi stan domu i wskaże wszystkie usterki, które wymagają naprawy lub wymiany,
- przy negocjowaniu najlepszej ceny.

Na koniec dodam kilka zestawień:

Według notowań w pierwszym kwartale 2008 roku ogólna suma sprzedanych nieruchomości (domów i mieszkań) wyniosła 21,576 czyli 27%, mniej niż w tym samym okresie rok wcześniej. Średnia sprzedaży wyniosła \$252,899, czyli o 0,9% więcej niż w roku 2007. Po długiej i ciężkiej zimie wiosna wzbudziła nadzieję na lepszą przyszłość.

Ilość sprzedanych nieruchomości wzrosła o 24.5% w marcu 2008 do 8,509 w porównaniu z 6,832 sprzedaży w lutym 2008.

Podsumowując, uważam, że dzisiaj kupno lub sprzedaż nieruchomości jest prawie niemożliwa bez pomocy pośrednika realnościowego. Często jednak decydujemy się na sprzedaż domu przez samego siebie, żeby zaoszczędzić pieniądze, a wbrew pozorom je tracimy, ponieważ cały proces trwa znacznie dłużej, dom jest widoczny tylko w miejscu, w którym się znajduje, a nie w całym stanie Illinois czy USA (poprzez system realnościowy MLS), a co za tym idzie, tracimy więcej pieniędzy za dłuższe spłacanie pożyczki. ■



Radio)))
GORAL

W kaźde
sobotnie
popołudnie

OD

4 DO
5

1080 AM

WYDAWCA

GORAL
MULTIMEDIA

773.586.4444



Anna Kozera

Moje pieniądze, moje decyzje

Bardzo często pracujemy ciężko, zbyt ciężko, tylko po to żeby zarabiać pieniądze, które niestety na ogół wydajemy szybciej niż możemy je zarabiać.



CZĘSTO PYTAMY SAMYCH SIEBIE, gdzie podziały się moje pieniądze, zarobki, czy będzie mnie stać na zapłatę miesięcznych rat, zobowiązań, czy kiedykolwiek będę w stanie mieć jakieś extra oszczędności na czarną godzinę? Niestety koszt życia codziennego wzrasta z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, a nasze wypłaty wcale tego nie odzwierciedlają – dlatego ciężko nam jest samym sobie odpowiadać na powyższe pytania.

Wielu z Państwa czytających ten artykuł, prawdopodobnie przyleciało do tego kraju, tak jak ja: z wielkimi marzeniami i wyobrażeniami o Ameryce i szybko przekonaliśmy się, że nie wygląda to tak kolorowo, jak w Polsce nam się wydawało. Zaczynałam małymi kroczkami, tak jak każdy z nas, pracując w trzech pracach i uczęszczając do szkoły wieczorami, mieszkając w nienajlepszych warunkach i zastanawiając się, jak ja tutaj przetrwam. Powoli wszystko zaczęło się zmieniać na lepsze: lepsza praca i możliwości, lepsza płaca, lepsze warunki do życia i nareszcie – pierwsze oszczędzone pieniądze. W

końcu to, co sobie wyobrażałam, że spotka mnie w Ameryce, zaczęło stawać się lepszymi realiami. Zaczęłam się zastanawiać, jaki będzie mój następny krok?

To pytanie zmobilizowało mnie do otwarcia własnej firmy AMK Financial. Postanowiłam sobie, że chcę pomagać – szczególnie swoim rodakom,

zować. Dobre decyzje i lokowanie pieniędzy w odpowiednich miejscach pomoże nam to osiągnąć, odślanając lepszą wizję przyszłości. Otworzyłam firmę, której głównym celem i zamiarem jest edukacja społeczeństwa: jak zminimalizować wydatki na rzeczy, których nie potrzebujemy i jak ulokować oszczędzone



Zaoszczędź pieniądze! – bardzo łatwo powiedzieć, ale troszkę ciężiej jest to zrealizować. Dobre decyzje i lokowanie pieniędzy w odpowiednich miejscach pomoże nam to osiągnąć, odślanając lepszą wizję przyszłości.

którzy przylecieli tutaj do tego kraju podobnie jak ja z takim samym zamiarem i marzeniami o tym, „jak podjąć następny krok”? Odpowiedź jest prosta, ale droga do tego jest bardziej skomplikowana. Zaoszczędź pieniądze! – bardzo łatwo powiedzieć, ale troszkę ciężiej jest to zreali-

zować. Dobre decyzje i lokowanie pieniędzy w odpowiednich miejscach pomoże nam to osiągnąć, odślanając lepszą wizję przyszłości.

Przez następne parę miesięcy będę dla Państwa pisać artykuły pod tytułem „Moje pieniądze, moje decyzje”, które mam nadzieję pomogą Państwu obrać pewien plan: jak podejmować prawidłowe

Glass Block Manufacturing

D i a m o n d

Najlepsza jakość
Szybki serwis

zaprasza

Janusz Nadolny

W a v e

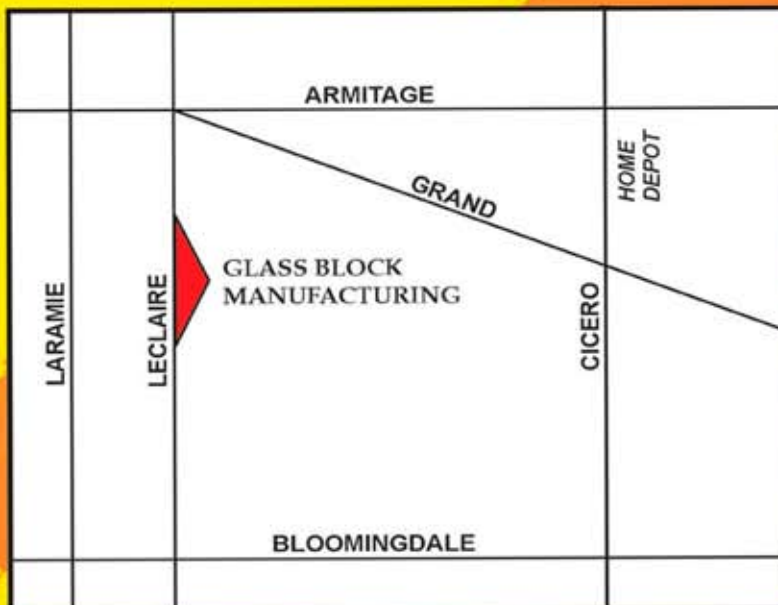
Niskie ceny
dla kontraktorów



C
r
y
s
t
a
l



C
r
y
s
t
a
l



glass block
1845 N. Leclaire Ave
Chicago, IL 60639
Tel. 773-385-9495
Fax. 773-385-9497



decyzje w oszczędzeniu więcej pieniędzy niż wydaje nam się, że to możliwe. Będę omawiać tematy takie jak: pożyczki hipoteczne (na dom), real estate inwestycje, ubezpieczenia na życie, zdrowie, szybsze pozbycie się długów i wysoko oprocentowanych pożyczek, planowanie funduszy emerytalnych, edukacyjnych oraz funduszy „na czarną godzinę”. Będę starać się z całej mocy w swoich artykułach dawać porady jak można osiągnąć wyżej wymienione inwestycje i jak oszczędzić więcej pieniędzy. Jedyne jak mogę nam wszystkim pomóc, to starając się udzielić jak najwięcej informacji i przekazać wiedzę tym, którzy przystaną na chwilę, słuchając. Myślę, że im bardziej jesteśmy poinformowani na każdy temat, tym łatwiej jest nam podjąć decyzję i osiągnąć to, co stawiamy sobie za dany cel. Moja firma została utworzona nie z myślą, że chcę być bogata, ale z zamiarem, że im więcej osobom uda mi się pomóc, tym więcej satysfakcji i dumy przyniesie mi bycie właścicielem AMK Financial.

Jeśli doczytaliście już Państwo do tego momentu mój artykuł, to przede wszystkim chciałabym bardzo podziękować za czas, który na to poświęciliście i oczywiście wielkie podziękowania dla Redakcji, która zaprosiła mnie do swojego magazynu. Chciałam powiedzieć, że jeśli macie Państwo jakieś pytania i nie macie czasu na czytanie moich dalszych artykułów, mój serwis jest do Państwa dyspozycji. Najważniejsze jest to, że konsultacja

i porady są darmowe. Jedyne, o co mogę prosić, to o poświęcenie mi czasu i dania możliwości pokazania Państwu czegoś nowego, co być może Państwa zaciekawi. Informacja o mnie jest dołączona pod artykułem, więc proszę kontaktować się ze mną z jakimikolwiek pytaniami. AMK Financial to biznes, który pomaga rodzinom osiągnąć komfort finansowy i zabezpieczenie na przyszłość.

Zacznijmy od dyskusowania na temat dzisiejszego rynku. Czy mamy obecnie kryzys na rynku amerykańskim? Czy amerykańska ekonomia jest w recesji? Czy inwestowanie w real esteta, to zła inwestycja? Jak mogę zainwestować fundusze, przy obecnej sytuacji na dzisiejszym rynku, żeby czuć się bezpiecznie? Te pytania często zadajemy sobie samym, a ja dzisiaj postaram się odpowiedzieć na kilka z nich.

Czy mamy obecnie kryzys na rynku amerykańskim? Odpowiedź brzmi: tak! Najważniejsze jest to, by szukać rozwiązania, bez paniki, bo zawsze jest wyjście z sytuacji. Jedyne jak możemy uniknąć problemu, to wiedza i dobre rozwiązanie, zanim będzie za późno. W dzisiejszych czasach widzimy bardzo dużo domów odebranych przez banki, a liczba aplikacji o bankructwie wzrasta z dnia na dzień. Dlaczego? Mieliśmy dostęp do bardzo „kreatywnych” pożyczek jak: Adjustable Rate Mortgages (ARMS), które były stałym i niskim procentem, ale tylko przez 2,3 lata; Interest Only Loans (pożycz-

ki spłacające same odsetki) oraz pożyczki z bardzo niskim oprocentowaniem, ale budujące negatywną amortyzację, (czyli kończące się większym balansom niż oryginalnie przy zakupie domu) przyczyniły się do tego kryzysu. W żadnym wypadku nie neguję tego typu finansowania, ale tego rodzaju pożyczki złożone nieoprawnie, dla nieodpowiednich klientów i bez edukacji finansującego, przynoszą przykre konsekwencje. Co trzeba zrobić i kiedy, żeby z takiej pożyczki uciec w dobrym momencie, kiedy zazwyczaj kończyły się one bardzo źle. Dużo ludzi kupowało, bo wszyscy kupowali i nie zawsze było ich na to naprawdę stać lub wiedzieli wystarczająco dużo, jakie są konsekwencje źle dobranej do danego klienta pożyczki. Były programy pozwalające kupić bez żadnej wpłaty, bez pokazywania dochodów, bez weryfikacji pracy, co doprowadziło do sytuacji, jaką mamy na rynku. Pytanie teraz jest: jak uciec od problemu podniesionej raty, większej spłaty, czy może nawet możliwości utraty domu?

W następnym artykule kontynuacja odpowiedzi na te pytania. Jeśli potrzebujecie Państwo porady i szybkiej odpowiedzi, proszę kontaktować się ze mną bezpośrednio na poniżej podany kontakt. ■

AMK FINANCIAL INC
Ph: 773.636.4441
Fax: 773.628.7885
Email: amkkozera@gmail.com



Integra

Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ZYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Dariusz Kozłowski

*Jesteśmy Największą
i najbezpieczniejszą firmą
procesującą Karty Kredytowe*

- \$ 0 kosztów początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com




TAX EXPERTS, LTD.

TAX PREPARATION • ACCOUNTING

ROZLICZAMY PODATKI



Jan Jaworski, EA

Enrolled to represent taxpayers
before IRS

Indywidualne

Biznesowe
(sole proprietorship,
corporations, partnerships)

**Kwartalne,
miesięczne**
(sales tax i payroll tax)

Profesjonalne usługi w zakresie:

Reprezentacja przed
urzędem podatkowym

Zakładanie spółek
i korporacji

Prowadzenia całorocznej
księgowości

(773) 725-4545

www.jaworskiltd.com

TAX EXPERTS, LTD. 5720 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634

Atlantic Adventures



Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarskiego kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik

Azory - Madera

Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde

Maj i Listopad

Rejsy przez Atlantyk

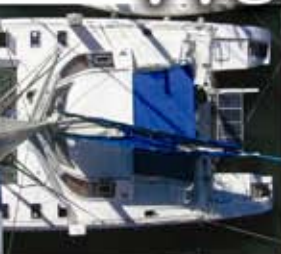
Grudzień-Kwiecień

Karaiby - Bahamy

Możliwość dopasowania terminów i miejsc rejsów do twoich potrzeb



773.427.0461



www.AtlanticAdventures.net

Poznaj Świat

■ Turystyka ■ Otwórz szeroko oczy

Ustroń to atrakcja
przez cały rok!

STR. 52



Atlantycka przygoda rejs Karaiby – Bermuda

Kpt. Andrzej W. Piotrowski

PAnmesa@aol.com
www.atlanticadventures.net
tel: 773 427-0461

Polonijny katamaran ATLANTIC ADVENTURE znajduje się na wodach Wysp Karaibskich, przygotowując się do przejścia na drugą stronę Atlantyku. Na jego pokładzie znajdują się żeglarze z Polski. Oni stanowią załogę, która poprowadzi jacht na odległą wyspę Bermudę. ►



Po dwutygodniowym remoncie, w piątek dwudziestego piątego kwietnia, wodujemy katamaran w Polypat Yachtyard w St. Martin. Na pokładzie jest załoga z Polski: Katarzyna Ryżko z Warszawy i małżeństwo Agnieszka i Staszek Zasadowie z Krakowa. Piąty załogant – Darek Pękala – zaokrętuje się na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych. Po próbnym rejsie dookoła wyspy St. Martin, we wtorek 29 kwietnia, opuszczamy francuską część wyspy St. Martin. Wieczorem już kotwiczymy w zatoce Road Bay na pobliskiej wyspie Anguilli. Nasz plan zakłada nocleg w zatoce, rano odprawę graniczną i celną oraz odwiedzić wysepek Sandy Island i Prickly Pears. Zgodnie z planem, późnym popołudniem następnego dnia, już jesteśmy w drodze na British Virgin Islands. Ponad 70 mil morskich pokonujemy przez noc. Sprzyja nam pasat i już o ósmej rano pierwszego maja rzucamy kotwicę przy słynnych The Baths. The Baths to południowy cypel wyspy Virgin Gorda. Jest to grupa wielkich skał i kamieni tworzą-

cych baseny, podwodne grotty i sadzawki z niezwykle ciepłą wodą. Zazwyczaj kotwiczymy tam wiele jachtów. Moja załoga rusza na podbój tego sanktuarium, natomiast ja (byłem tu wielokrotnie) oddaję się pracom podwodnym, tzn. sprawdzam podwodną część jachtu. Tegoż dnia mamy odebrać Darka w Trellis Bay, toteż zabawy przy The Baths trwają w miarę krótko. Po drodze odwiedzamy Immigration i celników w Virgin Gorda Yacht Harbour i zaraz potem żeglujemy w kierunku Trellis Bay. Zatoka jest częścią Beef Island – wyspy gdzie ponad dziesięć lat mieszkał Władysław Wagner. Wielki żeglarz był pierwszym Polakiem, który w latach 1932–1939 na jachtach ZJAWA, ZJAWA II i ZJAWA III opłynął kulę ziemską. Na BVI osiedlił się po wojnie. Miałem przyjemność poznać Wielkiego Żeglarza i dwukrotnie go odwiedzić w 1991 i 1992 roku w Winter Park na Florydzie. Do Trellis Bay przyplływamy po południu i podczas manewrów kotwicznych słyszymy głos Darka. Właśnie wylądował i z pomostu na brzegu zatoki ma-

cha do nas rękoma. Jeszcze dziś w restauracji (zbudowanej przez naszego rodaka) celebруем powitanie naszego kolegi i wizytę w tak słynnym miejscu. Rano, studząc napojami chłodzącymi nasze bolące głowy, ustalamy plan rejsów po BVI. Kolejno odwiedzamy wyspy Salt i Norman Islands. Zostajemy też na jedną noc w stolicy Tortoli, Roadtown, cumując w Village Cay Marina. Zwiedzamy miasteczko (tak, niestety, tak mała jest stolica BVI). Z Roadtown żeglujemy następnego dnia w silnym pasacie do Jost van Dyke (nazwa od słynnego holenderskiego pirata). Po drodze zatrzymujemy się przy niewielkiej wysepce Sandy Cay. Wysepka (prywatna) bardzo urocza, aczkolwiek kotwiczenie utrudnia niezwykle silny pasat i duża fala. Wieczorem stajemy w zatoce Great Harbour na wyspie Jost van Dyke. Stąd ruszamy w drogę na Bermudę, toteż przygotowujemy się niezwykle starannie, najpierw odreagowując trudy dotychczasowych „zmagani” w miejscowych barach oferujących szeroką gamę żeglarskich odtrutek. Rano odprawa cel-



na i graniczna, ostatnie przechadzki i zakupy w Great Harbour. Sprawdzenie żagli, takielunku i silników i o godzinie 16.00 piątego maja opuszczamy Brytyjskie Wyspy Dziewicze. Zaraz za zachodnim przylądkiem wyspy dostajemy bardzo silny pasat i mając go z półwiatru rozpoczynamy żeglugę w kierunku odległej o 835 mil morskich Bermudzie. Przez noc wiatr rośnie, osiągając prędkość 30 węzłów. Buduje się również duża fala dochodząca do 4–5 metrów. Podobna pogoda trwa kolejne dwa dni. Mimo wietrznej pogody załoga reprezentuje silną wolę dotarcia do „perły” Atlantyku. Nocne wachty dzielimy między siebie, tzn. skipera, Staszka i Darka. Płec piękna nocami pauzuje. Po przejściu jednej trzeciej trasy pasat odpuszcza i rozpoczyna się era wiatrów zachodnich, zdecydowanie słabszych. Na podejściu do Bermudy wiatr cichnie prawie zupełnie. Ostatni dzień żeglujemy na silnikach. Chcemy zdążyć na sobotę dziesiątego maja, aby dać załodze szansę zobaczenia pięknej wyspy i odebrać kolejnego załoganta – Tomka Zaborowskiego z Warszawy. Udaje się, w sobotę o godzinie 19.10 cumujemy przy kei w porcie St. George na Bermudzie. Razem z nowym załogantem zwiedzamy miasteczko, wypijając tradycyjnie drinka za „cudowne ocalenie” w sławnej White Horse Restaurant & Bar.

W niedzielę i poniedziałek katamaran opuszcza dotychczasowa załoga. Pozostajemy sami z Tomkiem na burcie. Nie za bardzo uśmiecha mi się żeglować we dwóch przez liczący prawie dwa tysiące mil morskich odcinek do Azorów. Jak było? – to temat na następny odcinek. ■

BERMUDA ZOSTAŁA ODKRYTA prawdopodobnie w 1503 roku przez hiszpańskiego żeglarza Juana de Bermudeza. Przez kolejny wiek nie była zasiedlona, aczkolwiek używana przez żaglowce hiszpańskie i portugalskie jako miejsce zapatrywania się w żywność, naprawy uszkodzonych statków itp. W 1609 roku flotyła brytyjskich żaglowców w drodze do Jamestown została zaskoczona przez gwałtowny sztorm. Flagowy statek flotyli Sea Venture zakończył swój rejs na rafach wyspy. Rozbitkowie szczęśliwie zdołali się uratować i po dwóch latach pobytu na Bermudzie zdołali zbudować dwa małe żaglowce, którymi dopłynęli do Wirginii. Niemniej zachowali pamięć o przyjaznej wyspie, którą zresztą scedowali na Koronę Brytyjską.

Osadnictwo na Bermudzie postępowało bardzo powoli. Wyspa o niewielkiej powierzchni nie za wiele mogła zaoferować osadnikom. Pobliska Wirginia była o wiele większym magnesem dla przybyszów z Europy. Dopiero jej wzrastające militarne znaczenie przyczyniło się do większego zainteresowania Wielkiej Brytanii swoją posiadłością. Po amerykańskiej rewolucji w 1776 roku brytyjska Royal Navy zbudowała na Bermudzie

duży Dockyard – bazę dla okrętów JKM. W 1940 roku na wyspie zainstalowali się Amerykanie. Za pięćdziesiąt amerykańskich niszczycieli tak koniecznych do ochrony atlantyckich konwojów przed niemieckimi Ubotami, Brytyjczycy przekazali bazę na Bermudzie Amerykanom na 99 lat. Od początków lat 50 - tych Bermudą zainteresowali się turyści. Od ponad pół wieku wyspa przyjmuje rocznie setki tysięcy turystów z USA, Kanady i Europy. Dwa porty: Hamilton i St. George's są odwiedzane przez dziesiątki wielkich wycieczkowców. Wyspę obrały też na swoją siedzibę dziesiątki kompanii ubezpieczeniowych z największymi na czele. Magnesem dla nich są ogromne ułatwienia podatkowe. Wszystko to spowodowało, że mieszkańcy wyspy mają jedną z najwyższych stóp życiowych na świecie.

Dla żeglarzy przekraczających Atlantyckie Bermuda jest bardzo dogodnym portem postoju w celu uzupełnienia żywności, wody czy też paliwa. W 1997 roku podczas rejsu do Polski zawinęły tu polonijne jachty z Chicago: Solidarity, Albatross i Quo Vadis. W 2004 cumowały w St. George jachty Solidarity i Gemini przed skokiem przez Atlantyckie.

Ustroń to atrakcja przez cały rok !

„Miejscowość otrzymała nazwę ‘Ustroń’ od niepamiętnych czasów, a łacińskie akta kościelne zowią ją odmiennie: raz ‘Ustrona’, innym razem ‘Ustrin’. Nazwa pochodziłaby od potocznego wyrazu wskazującego nam, iż to tu niby odludny i oddalony od świata zakątek, prawdziwe ‘ustronie’ (...)”

„Kronika Śląska Cieszyńskiego i powiatów Biła i Żywiec 1932 r.”



Miało położone jest w dolinie rzeki Wisły, u stóp Czantorii Wielkiej (995 m n.p.m.) i Równicy (884 m n.p.m.). Po raz pierwszy wymieniony w 1305 r. jako osada książąt cieszyńskich. Panujący tu podgórski umiarkowany klimat, czystość powietrza, na którego skład wpływają kompleksy lasów świerkowo-bukowych oraz walory krajozazowe doceniono już w połowie XVII wieku, kiedy to w Ustroniu pojawili się pierwsi letnicy i kuracjusze. Leczone tu wówczas choroby przewodu pokarmowego i anemię. W XVIII wieku ta pasterska osada zmieniła się w przemysłową –

odkryto rudę żelaza i uruchomiono hutę. W II połowie XIX wieku odkryto także źródło wody żelazistej oraz pokłady borowiny, co przyczyniło się do zainteresowania Ustroniem w charakterze kurortu. W 1882 roku Rząd Krajowy w Opawie oficjalnie zatwierdził Ustroń jako austriackie uzdrowisko. W 1967 roku miasto otrzymało status polskiego uzdrowiska, a jeszcze wcześniej – bo 28 grudnia 1956 roku – prawa miejskie.

Pod wpływem czasu i działalności człowieka Ustroń zmienił swe oblicze. Obecnie jest jedynym miastem uzdrowiskowo - czasowym w Beskidzie Śląskim, zaś jego symbolem stały się cha-

rakterystyczne „piramidy”. Wyjątkową popularnością wśród turystów cieszy się Czantoria Wielka, na którą można wjechać kolejką krzesełkową, a na Polanie Stokłosica skorzystać z letniego toru saneczkowego. Ze szczytu Czantorii przy dobrej widoczności można zobaczyć Tatry i Małą Fatrę. Równie wspaniały widok roztacza się z polany powyżej schroniska na Równicy. Atrakcją jest tu całoroczny tor saneczkowy oraz ciekawe obiekty gastronomiczne, w których można kupić potrawy regionalne. Warto również udać się szlakiem spacerowym do Źródła Karola i Żelazistego po dobrą wodę oraz zwiedzić Leśny



urozmaicone trasy zjazdowe – wiele z nich jest sztucznie naśnieżanych i oświetlonych na całej długości.

Godne uwagi jest Muzeum Ustronie im. Jana Jarockiego, gdzie można

py reprezentacyjnych zespołów artystycznych miasta: Estrady Ludowej „Czantoria” i Estrady Regionalnej „Równica”. Warto dodać, że amfiteatr posiada jedną z nielicznych w Polsce zadaszoną scenę i widownię. Dużą popularnością cieszą się również imprezy sportowo – rekreacyjne, takie jak: Bieg Romantyczny Parami, Rodzinny Rajd Rowerowy, Marszobieg na Czantorię i Równicę, Turniej Koszykówki na Asfalcie „Beton”.



Park Niespodzianek. W parku można obcować z naturą, zobaczyć między innymi stację ptaków drapieżnych z pokazami ich lotów, dziką zwierzynę lasów europejskich przemierzającą się wśród zwiedzających. Można korzystać z tras rowerowych, naturalnych plaż nad Wisłą, krytych i otwartych kortów tenisowych. Gdyby jednak pogoda nie sprzyjała zapraszamy do korzystania z basenów solankowych, gabinetów odnowy biologicznej, siłowni i sal gimnastycznych. Także turystom przybywającym do Ustronia w sezonie zimowym nie zabraknie atrakcji. Amatorzy „białego szaleństwa” mają do dyspozycji wyciągi narciarskie,

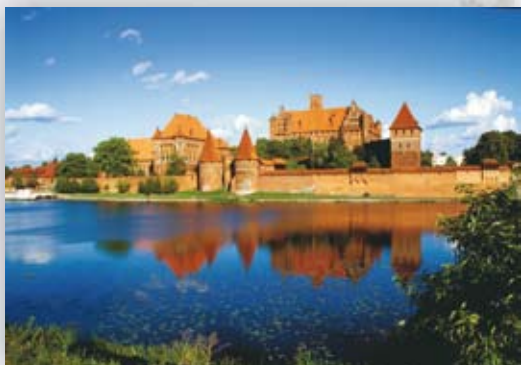
poznać historię miasta, Muzeum Regionalne „Stara Zagroda”, zabytkowy kościółek drewniany pw. św. Anny z 1765 roku w Ustroniu Nierodzimiu, kościół ewangelicko – augsburski pw. Apostoła Jakuba z 1835 roku, rzymsko – katolicki pw. św. Klemensa z 1788 r. oraz „Dąb Sobieskiego” upamiętniający przemarsz oddziałów króla Jana Sobieskiego pod Wiedeń. Dodatkową atrakcją są propozycje kulturalne odbywające się w amfiteatrze lub Miejskim Domu Kultury „Prażakówka”. Atrakcyjnymi imprezami są : Festiwal Folk & Country, Ustronie Dożynki, Ustronie Spotkania Teatralne „USTA”, Ustronie Jesień Muzyczna oraz występ-

Dobre połączenia drogowe, tylko 80 km od Katowic, walory krajobrazowe, lecznicze i wypoczynkowe sprawiły, że Ustronie jest znany daleko poza granicami kraju, przyjazny i dostępny dla turystów niezależnie od kondycji i zasobności portfela. Ten uroczy, przed setkami lat zagubiony w górskich dolinach zakątek, to dzisiaj jedno z najpiękniejszych miast województwa śląskiego. Z daleka zadziwia ciszą i spokojem, z bliska zachwyca swoją różnorodnością. ■

Pomocą i radą służy:
Miejska Informacja Turystyczna
+48/ 33/ 854 26 53

MUZEUM ZAMKOWE W MALBORKU

Ul. Starościńska 1, 82 - 200 Malbork, tel. +48 55 647 08 02, fax. +48 55 647 08 03, e-mail: sekretariat@zamek.malbork.pl



Zamek Malbork to arcydzieło architektury obronnej i rezydencjonalnej późnego średniowiecza. Największy gotycki zespół zamkowy na świecie o powierzchni około 21 hektarów i łącznej kubaturze budynków przekraczającej ćwierć miliona metrów sześciennych, uważany za największą budowlę ceglana wzniesioną rękami człowieka. Malbork budowany był etapami od połowy XIII wieku. W roku 1309 został siedzibą wielkich mistrzów Zakonu. Intensywnie rozbudowany, w wieku XIV uzyskał formę trójdzielnego założenia obronnego z wyraźnie wyodrębnionym
Z a m k i e m
W y s o k i m
(k l a s z t o r),
Z a m k i e m

Średnim (siedziba wielkiego mistrza i wielkiego komtura, centrum polityczne i administracyjne państwa zakonnego) oraz Przedzamczem (rozległe zaplecze gospodarcze). Jako stolica państwa zakonnego w Prusach, zamek stał się głównym ośrodkiem dyplomacji, centrum militarnym, gospodarczym, a także religijnym. W roku 1457, wykupiony z rąk krzyżackich zaciężnych, Malbork przeszedł w ręce króla Kazimierza Jagiellończyka. Odtąd, przez ponad trzy stulecia, warownia spełniała rolę czasowej rezydencji władców Polski, bazy



militarnej w Prusach Królewskich oraz siedziby starostów. W rezultacie pierwszego rozbioru (1772), twierdza nad Nogatem, znalazła się w granicach Prus. W roku 1945 gospodarzami Malborka raz jeszcze stali się Polacy. Straszliwie zniszczony w ostatniej fazie II wojny światowej, Zamek został z biegiem czasu podniesiony z ruin. Nadal pozostaje obiektem intensywnych prac konserwatorskich. W roku 1997 Zespół Zamkowy w Malborku wpisano na prestiżową listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Gospodarzem twierdzy nad Nogatem jest dzisiaj Muzeum Zamkowe w Malborku, utworzone w 1961 r. Placówka dysponuje dwudziestoma trzema kolekcjami z zakresu sztuki, rzemiosła artystycznego, architektury i historii. Do najciekawszych z nich należą zbiory wyrobów z bursztynu, militariów, numizmatów, detalu architektonicznego i rzeźby.

Poza swoją działalnością podstawową, muzeum angażuje się w organizację sympozjów, konferencji, przedsięwzięć artystycznych i edukacyjnych. Do dyspozycji Gości oddajemy dwie klimatyzowane sale konferencyjne wraz z holem wystawienniczo - kawiarnianym oraz nowoczesnym zapleczem technicznym. Na specjalne zamówienia organizowane są także spotkania grup zawodowych, warsztaty, uroczyste kolacje oraz biesiady. Dodatkowymi atrakcjami po zakończeniu konferencji są: nocne zwiedzanie zamku, koncerty muzyki dawnej, pokazy walk rycerskich oraz zamkowe gry przygodowe. W lipcu organizowana jest wielka impreza plenerowa „Obleżenie Malborka”



WWW.ZAMEK.MALBORK.PL

**teraz cała
Polonia słucha tego radia**



**codziennie od 5:00 rano
do 12:00 w południe**

**maciek baran
i janusz bosowski**





Dagmara Babiarz

Wyoming

Pełnoprawnym stanem Wyoming zostało w 1890 roku, gdy USA odkupiły te ziemie od francuskiej Luizjany.

Wyoming

Wyoming będzie nęcące dla samotników spragnionych przestrzeni. Jest ogromne. Powierzchnia (253 554 km kw) to jak dwie trzecie Polski. Równocześnie jest najmniej w USA zaludnionym stanem. W całym Wyoming mieszka tyle osób, ile w samym Gdańsku (ok. 460 tys. ludzi). Bo tutaj nie odkryto, jak w innych stanach, ani srebra ani złota ani niczego, co przyciągnęłoby kiedykolwiek większą ilość amatorów szybkiego zysku. Można więc wybudować swój dom tak, by „z okna nie widzieć dymu z komina sąsiada”. Jest się gdzie zgubić. Jest gdzie zabłądzić. Równocześnie Wyoming jest idealne dla wielbicieli Dzikiego Zachodu, obdarzonych bujną wyobraźnią. Kraina westernu i kowboi. Klasyczne filmy jak „W samo południe”, „Siedmiu wspaniałych” czy „Jeździec znikąd” nie powstałyby, gdyby nie tutejsza sceneria. Nie bez powodu w szeregu symboli Wyoming jest bizon, rodeo i kowboj na wierzgającym koniu. Połowę terytorium zajmują pastwiska ozdobione pasącym się bydłem. Nie tak łatwo natknąć się tu na miejscowość, ale w każdej z nich bez pudła trafimy do sali tańca z muzyką country. Nie tak łatwo natknąć się na samochód na drodze, ale nieraz zablokuje ją jakieś bydłce stado. Z pewnością stan ten spodoba się też kobietom. Nazywany „stanem równych praw” jako pierwszy w USA przyznał kobietom pra-

wa wyborcze (1869), to tu pierwsza kobieta została sędzią pokoju (1870 – Esther Morris) i gubernatorem stanu (1925– Nellie Ross).

Pełnoprawnym stanem Wyoming zostało w 1890 roku po długiej drodze, mającej początek gdzieś w 1803 roku, gdy USA odkupiły te ziemie od francuskiej Luizjany. Nie jest to gospodarczy gigant. Dominuje tu hodowla bydła, eksploatacja ropy naftowej i gazu ziemnego. Jeśli coś tu się uprawia (pszenica, jęczmień, buraki cukrowe, ziemniaki i rośliny pastewne), to na ziemi sztucznie nawadnianej, wydarłej Naturze z trudem i po walkach. Za to ukształtowanie terenu sprzyja turystyce.

Gejzer

Gejzer jest zjawiskiem niewątpliwie fascynującym. Jest wodą wyrzucaną pod ciśnieniem na powierzchnię ziemi. Czasem jego wynikiem bywa gorące źródło, którego charakterystyczne parowanie i kolorowe otoczenie upiększa widok. Gejzer jest konsekwencją różnicy temperatur i ciśnień. Tam, gdzie rządzą wulkany, trwa ciągły ruch. Skała wulkaniczna topi się w bardzo wysokiej temperaturze, pod powierzchnią ziemi znajduje się gorąca magma, a skutkiem tego jest podgrzewanie wody spływającej tu z zewnątrz. Ale zagotować się jej trudno, gdyż znajdująca się nad nią masa chłodniejszej cieczy, zbyt obniża ciśnienie. Ratunkiem jest



wypchnięcie tej blokady na powierzchni ziemi, co powoduje gwałtowny wzrost ciśnienia wody i... wybuch. Gejzery są kapryśne – wybuchają cyklicznie lub nie, wysoko lub nisko, długo lub niezwykle krótko. Nie tak łatwo je też obejrzyć, gdyż występują jedynie na Islandii, Nowej Zelandii i w USA – w stanie Wyoming.

Yellowstone NP

Park Yellowstone jest pierwszym i najstarszym parkiem narodowym na świecie, który w 1978 roku został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury i przyrody UNESCO. Wulkaniczny płaskowyż, na którym leży park, kryje na głębokości 8 km. komorę magmową o wymiarach 70 na 30 km, będącą pozostałością po wybuchach superwulkanu (pierwszy 2 mln lat, ostatni 640 tys. lat temu). Tak naprawdę park znajduje się na pograniczu trzech stanów, ale w Wyoming jest to, co najważniejsze. Tu jest go najwięcej.

Tereny początkowo zamieszkiwane przez Shoshonów i Indian Bannock, przez białych odkryte zostały dzięki handlującemu futrami traperowi (John Colter) w latach 1804–06. Zainteresowanie wzrosło znacznie po odkryciu tu złota w 1863 roku. Potem cztery ekipy badawcze eksplorowały te ziemie od 1869 roku, by trzy lata później doprowadzić do uznania ich Parkiem Narodowym. Park stanowi największe i najbardziej aktywne pole gejzerów, w liczbie niemal 400, czyli tyle, ile razem w pozostałych częściach kuli ziemskiej. Wraz z parującymi, gorącymi źródłami, otoczonymi kolorową ziemią, fumarolami, wulkanami błotnymi i tarasami wapiennymi, gejzery te tworzą tutaj malowniczy, egzotyczny i arcyciekawy widok, którego oglądanie ułatwiają różniczne ścieżki, mostki, dróżki i miejsca

widokowe całą siecią okrywające park. Atrakcją szczególną jest Old Faithful (Stary Wieczny) Gejser. Jako jeden z nielicznych został rozszyfrowany w kwestii częstotliwości erupcyjnej (plus – minus co godzinę), co daje możliwość obejrzenia sobie z bliska, obfotografowania i sfilmowania wybuchu. O kolejnych godzinach aktywności informuje specjalnie do tego celu skonstruowany zegar, więc z przygotowaniem się nie ma problemu. A na oczekujących czeka wybudowana w pobliżu restauracja, kawiarnia, sklepik i sala z kominkiem. Old Faithful Gejser tryska na 30–55 metrów, spektakl trwa od półtorej minuty do pięciu minut, a ilość wypchniętego jednorazowo wrzątku sięga 30 tys. litrów.

Bizon pan

Na terenie parku występuje bizon, antylopa widłoroga, owca kanadyjska, jeleni wapiti, łos, kojot, niedźwiedzie baribale i grizli, a z ptaków: bielik amerykański. Pojawił się także ostatnio wilk, którego cyklicznie najpierw się wybija do nogi, jako zwierze groźne, by następnie przywracać go życiu, jako gatunek zagrożony. Mamy szczęście zwiedzać Yellowstone w momencie przywracania wilka do życia. Niemniej absolutnie niezaprzeczalnie i widocznie teren należy do bizonów. Jest ich tu około 4,5 tysiąca i jest to ostatnie swobodne stado na terenie USA. Najlepszy czas na obejrzenie z bliska zwierząt to późne popołudnie, które skłania całe stado do wycieczek nad wodę. A trasy często biegają wzdłuż, w poprzek lub pokrywają się z ulicami dla zmotoryzowanych turystów. Bizony niestarszone nie zwracają specjalnie uwagi na ludzi, polegając, pasąc się lub wolno krocząc w sobie tylko znanym kierunku. Rozanielony kierowca odniesie wrażenie, że znajduje się

w zoo... nic bardziej mylnego. Spokojne, nieruchawe, bezmyślnie patrzące w trawę zwierzęta w razie potrzeby stają się inteligentne, szybkie, silne i bezlitosne. Rzecz dotyczy także tłumnie tu odpoczywających jeleni oraz dam ich serc, na co nieustannie zwraca uwagę obsługa parku.

Nocleg na tonie

Formalności załatwiane ze strażnikami przekonują mnie o jednym – słynna amerykańska podległość klientowi kończy się w bramie parku. Strażnicy turystów traktują uprzejmie... i to wszystko. Nie ułatwiają, nie załatwiają, nie poklepują po plecach i nie mówią „zobaczmy, co się da zrobić”. Zwykle twierdzą: „przykro mi – nic się nie da zrobić”. Dla nich najważniejsze jest, by park uchronić przed turystami, a turystów przed parkiem. Gdyby nie Helena, moje rozczarowanie ludźmi Natury sięgnęłoby zenitu. Ale była Helena. Helen. Czarnoskóra Amerykanka ogromnej tuszy, pełna tubalnego śmiechu. Jej wiedza na temat Yellowstone przerosła moje wyobrażenie o tym, co jedna głowa może pomieścić.

– Musisz zrozumieć jedno – tłumaczy mi, gdy już nasza znajomość sięga etapu tłumaczeń. – Park istnieje po to, by zwierzętom i roślinności zapewnić jak najlepsze warunki. A ludzie odwiedzający te tereny zachowują się, jakby to był sklep, czy zoo skonstruowane specjalnie dla ich przyjemności...

Pewnie ma rację, pracuje już tu ponad 15 lat. Widziała niejedno.

– Może u was, w tej Polsce, jest inaczej. Do nas przyjeżdżają mieszkańcy ogromnych aglomeracji, którzy nie mają pojęcia, że np. po lesie nie jeździ śmieciarka i nie będzie za nich sprzątać. Ze niedźwiedź zje cukierka, ale może razem z reką. Ze bizon, to tylko wygląda jak pluszowy.



Być może to wyjaśnia fakt, że zanim dostaliśmy pozwolenie na nocleg, trzeba było godzinnych formalności, wypełniania papierków, ustalania dokładnie trasy i miejsca postoju (w jednym miejscu może przebywać najwyżej trzy osoby), oglądania filmu instruktorzowego (w którym pokazywano jak myć menażkę w rzece i jak zbierać po sobie resztki obozowiska) rozmów, w czasie których dokładnie objaśniano nam, czego nie wolno robić itp.itd.

– Jeśli turysta zaproszy ogień, czy zatruje wodę – ucierpi park, a koszty jego ratowania będą ogromne. Jeśli turysta zostanie zaatakowany przez niedźwiedzia czy bizona – ucierpi też park, bo zwykle takie zwierzę nadaje się już tylko do odstrzału. A człowiek stara się zaskarżyć obsługę parku i wszystkich naokoło przekonując, że to nie jego głupota doprowadziła do wypadku.

Faktem jest, że mój zapał „po prostu” zanocowania w parku został szybko ostudzony przez Helen (nomen omen), której pierwsze zdanie brzmiało:

– Dziewczyno! Po prostu? Po prostu gdzie? Zaraz za tym budynkiem zaczyna się prawie 900 000 km² lasu. Wejdiesz tam i gdzie pójdziesz? Kogo tam zapytasz o drogę? Kto cię potem będzie szukał? Ja? Pewnie, że ja. To już lepiej pojedź z nami.

I to był naprawdę świetny pomysł...

Przez park Yellowstone przepływa rzeka o identycznej nazwie, na której utworzone są dwa wodospady – 33. metrowy Upper Falls oraz 92. metrowy Lower Falls. Ogromną atrakcją jest też Wielki Kanion, którego wysokie, żółte ściany potwierdzają słusność nazwy, rzeki i parku. W ogóle park jest ogromny i wart dokładnej penetracji. I chociaż samodzielne zwiedzanie jest ograniczone wytyczonymi trasami, z których zbaczać nie wolno i tak terenu do objazdu, obejścia, obej-

zenia i dotknięcia wystarczy na calutki dzień. Co najmniej...

Siedząc już wieczorem przy ognisku Helen przyznaje, że zbyt duża dbałość o park nie przysłużyła mu się.

Przez pierwsze sto lat od momentu założenia (1872) gaszono wszelkie pożary. A pożar – ten samoistnie wybuchający – jest dla lasu naturalnym czyszcicielem staroci, próchna, tego, co już nie żyje, ale jeszcze nie odeszło. Do 1988 roku Yellowstone stał się rupieciarnią, w której nie było miejsca dla młodzieży. I wtedy wybuchł pożar, którego nie dało się ugasić. Wymiotł starocie, zrobił miejsce życiu. Chociaż i straty były spore. Jeszcze teraz widoczne. Od tamtej pory mamy starannie określone rodzaje pożarów do gaszenia i te, którym należy pozwolić robić swoje.

Natura to przemyślnie i delikatnie stworzenie – działalność człowieka tylko ją dręczy. Człowiek właściwie nie powinien się wtrącać.

Cheyenne

Jeśli już się jest w Wyoming, trzeba zajrzeć do Cheyenne. Nie tylko dlatego, że to stolica, ale dlatego, że jest to miasto jedyne w swoim rodzaju. Po pierwsze: podczas, gdy większa część Wyoming to państwa, naokoło Cheyenne mamy żyzną prerię. Po drugie: jeśli Wyoming jest westernową krainą – Cheyenne jest tej krainy kwintesencją. To tu jest organizowane największe na świecie rodeo. A co ważniejsze – corocznie odbywają się tu Dni Pogranicza. W tym czasie ściągają tutaj najśłynniejsze gwiazdy muzyki country oraz wielbicielę tej właśnie kultury. Wyścigi wozów pionierskich, pokazy lotnicze, parady, kiermasze oraz naleśniki na śniadanie (darmowe) – dziewięć dni świętowania. Ale nawet, jeśli nie trafi się na czas tego święta – nikt stąd nie wyje-

dzie znudzony. Cheyenne oferuje mnóstwo atrakcji. Oczywiście są parki i muzea, kina, teatry, sklepy i golf, restauracje i... ale nie po to tu się przyjeżdża. Przybywa się tu by poczuć Dzikie Zachód. I dla miłośników tego rodzaju rozrywek stolica ma ich wiele. Np. periowa przejażdżka zakończona wieczorną imprezą. Najpierw jak prawdziwi kowboje jedziemy prerią. I to nie „płaską jak stół”. Są zarośla, rzeki, trochę drzew, trochę wzgórz... można spokojnie, można galopem. Można poszaleć. A wieczorem brudni, zakurzeni, spoceni ranczerzy zjeżdżają do knajpy z kapelą, grillem, tańcem i śpiewem. I tak prawie do rana.

Amatorzy „prawdziwego życia” trafiają z pewnością na rancho bizonów. (kilka mil od miasta) i spędzą tu wiele godzin na poznawaniu z bliska historii, życia i zwyczajów tych zwierząt, a także przekonają się jak... smakują. Natomiast wieczorem można skoczyć na jedną z cotygodniowych imprez organizowanych po drugiej stronie Cheyenne. Nie trzeba się przebierać po bizonach, gdyż na pewno nie będą tu oszczędzać stroju przybysza: w planie ujeżdżanie koni, wyścigi konne z przeszkodami, przeciąganie liny, łowienie cieląt itp. Tego typu imprez jest tu bez liku i jeśli ktoś chce wytarzać się w błocie – ma to jak w banku.

Dla tych, którzy wprawdzie chcieliby wczuć się w atmosferę, ale niekoniecznie kosztem wizerunku, jest „Old fashioned melodrama”, czyli Teatr Atlas. Stylowy, wybudowany jeszcze w 1887 roku, zaprasza do swojego wnętrza, gdzie można obejrzeć przedstawienia jak za dawnych czasów. Wskazują na to i tematyka, i stroje aktorów, i wystrój wnętrza. Tak proszę państwa: na Dzikim Zachodzie też bywało kulturalnie... ■



chicago automart



2004
Mitsubishi Galant

\$7,985



2007
Volvo S80

\$27,885



2004
Subaru STI

\$21,485



2007
Audi Q7

\$42,885



2006
Mercedes C230

\$19,885



2007
Hyundai Elantra

\$11,885

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 mln. także na numer IRS



Robert Kubica człowiek maszyna?

Robert Kubica, 24-latek urodzony w Krakowie, coraz bardziej zadziwia, nie tylko swoich kolegów z torów wyścigowych, ale także Polaków, którzy dzięki niemu mają nadzieję, na to, że Polacy nadal liczą się na światowej arenie sportowej.

Katarzyna Dobosz–Jojczyk

Tor Formuły 1 na którym Robert Kubica odniósł niedawno miażdżące zwycięstwo w Grand Prix Kanady – zostając tym samym liderem klasyfikacji generalnej sezonu, to tor, na którym ścigają się najlepsi kierowcy świata. Z całą pewnością można zaliczyć do nich Polaka. Jego styl jazdy, nieco agresywny, ale nastawiony silnie na strategię teamu i szybkość bolidu, został zauważony, pomimo, niezbyt szybkiej maszyny, która niestety ustępuje samochodom innych zawodników. Pomimo tego inteligencja wyścigowa i supertalent pozwalają mu, w porównaniu z innymi zawodnikami, dosłownie fruwać po torze. Niewątpliwą zaletą Kubicy jest szybkość reakcji – mówi się nawet, że pośród kierowców Formuły 1 ma najszybszy mózg – jego



reakcje są błyskawiczne i bezbłędne. Kubica po prostu nie popełnia błędów. Jak sam przyznaje, nie czuje ani presji ani stresu – robi to, co kocha. Pasję zamienił na sposób na życie.

Wydaje się, że jego sposób na życie ukształtował się już wiele lat temu, kiedy to jako pięciolatek zaczął ścigać się po prowizorycznym torze, zrobionym przez ojca z plastikowych butelek z piaskiem, na wypatrzonym przez siebie samochodziku terenowym. Jego wielka determinacja, jeżeli można mówić o determinacji w wieku pięciu – sześciu lat, zaprowadziła go na tor wyścigowy w Częstochowie, gdzie, zbierał doświadczenie i uczył się jazdy. Kubica wspomina jak prosto po szkole rodzice zabierali go na tor, wierząc, że nauczy go to więcej niż jakakolwiek szkoła. Zaowocowało, bo już jako sześciolatek zaczął ścigać się na gokartach, na których to zdobył, mając dziesięć lat – Mistrzostwo Polski.

Mistrzostwo Polski udało mu się zdobyć jeszcze pięciokrotnie. Nieprzeastał na tym. Zdobył kolejno Mistrzostwo Włoch (dwukrotnie), Niemiec, oraz prestiżowe nagrody na zawodach Monaco Cup, Margutti Trophy oraz Elf Master w paryskiej hali Bercy. Wszystkie te tytuły zdobył jako nastolatek ścigając się na kartingach. Niesamowitego refleksu, który pozwala bezbłędnie reagować, nauczył się we włoskich laboratoriach.

Przygoda Kubicy z kartingiem trwała do 2002 roku. Kiedy zaczął starować w wyścigach samochodowych, już pierwszy sezon przyniósł zwycięstwa. We Włoszech wygrał w Formule Renault, występując gościnnie na brazylijskim torze Formuły 1 – Interlagos. Dobrą cechą Roberta Kubicy jest to, że zupełnie nie przejmuje

Tym samym, uważa się, że zdobył mistrzostwo świata Formuły 3. Po udanych testach w zespole Epsilon Euskadi, startującym w Formule 3,5 w ramach World Series by Renault Kubica podpisał kontrakt i już podczas pierwszego wyścigu w belgijskim Zolder doprowadził do wygranej, tym samym udowadniając, że jazda mocnymi samochodami nie jest dla niego straszna. Następnie po trzykrotnych zwycięstwach w portugalskim Estoril sięgnął po mistrzowski tytuł. Po zdobyciu mistrzowskiego tytułu World Series by Renault odbył testy w Formule 1 w zespole Renault F1 Team, a trzy tygodnie później podpisał kontrakt z BMW Sauber F1 Team, na mocy, którego pełnił rolę kierowcy testowe-

życiem prywatnym są właśnie udziały w wyścigach. Z całą pewnością jednak, nie traktuje ścigania się ani jako pracy, ani jako obowiązku – jest to czysta przyjemność. Co oczywiście nie oznacza, że wszystko przychodzi mu łatwo – do wyścigów oprócz charakteru i determinacji żeby nie poddawać się przeciwnościom, na pewno przydaje się doskonale przygotowany organizm. Utrzymanie odpowiedniej kondycji, która zapewni doskonałą wytrzymałość jest dla kierowców Formuły niezwykle istotne. Kierowcy są narażeni w wąskim kokpicie samochodu na olbrzymie obciążenia, dlatego każdy z nich ma w



się niepowodzeniami, nie hamują go wypadki – takie jak ten, który miał miejsce po awansie do Formuły 3 – już dwa miesiące po wypadku wziął udział w wyścigu w Norisring i go wygrał. Wiele osób obawiało się startu Kubicy na torze w Montrealu, po zeszłorocznym wypadku, i znowu – wygrana. Strach jest mu obcy. Jak sam przyznaje, w czasie wyścigu liczy się jazda, na której skupia się maksymalnie, nie zastanawiając się nad tym, co było.

Kubica ścigając się w barwach fabrycznej ekipy Mercedesa zdobył siódmą pozycję, jakiś czas później w Macau w Pucharze Interkontynentalnym FIA zdobył pole position (najdogodniejsza pozycja startowa w szeregu wszystkich startujących w wyścigu, zwycięzca kwalifikacji), zajął drugie miejsce i pobił rekord toru.

go, a w łamach weekendów Grand Prix mógł brać udział w sesjach treningowych oraz pełnić rolę kierowcy rezerwowego. Udział w Grand Prix Kanady w Montrealu zapewnił mu bezsprzeczny tytuł – Mistrza Świata.

Jak sam przyznaje, występ w Formule 1 to zwińczenie jego marzeń. Mało mówi o swoim życiu prywatnym, można nawet zasugerować twierdzenie, że jego

Dobrą cechą Roberta Kubicy jest to, że zupełnie nie przejmuje się niepowodzeniami, nie hamują go wypadki...

kontrakcie zaznaczone, np. których sportów nie mogą uprawiać, żeby nie odciążać organizmu. Kubica unika ćwiczeń na siłowni, ale lubi jeździć na rowerze i jest kibicem piłki nożnej, lubi grać w kręgle oraz w gry komputerowe. Przygotowując się do wyścigu, hartuje organizm, który potrafi wytrzymać naprawdę wiele. Kubica jest w stanie wytrzymać bez wody przy temperaturze dochodzącej do 60. stopni Celsjusza, jego serce potrafi przez półtorej godziny bić 180 uderzeń na minutę. Przez niektórych nazywany człowiekiem – maszyną, przez innych podziwiany za tempo rozwoju, Kubica jest, z całą pewnością, pierwszym kierowcą, który przy tak małym, porównywalnie z innymi kierowcami Formuły 1, doświadczeniu osiągnął już tak wiele. ■

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi Klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

EURO 2008 bez Polski

Polacy, po spektakularnych porażkach, spakowali swoje rzeczy i opuścili austriackie hotele. **Na Euro 2008 już nie zagramy, bo nie wyszliśmy nawet ze swojej grupy**

Maksymilian Walter

MIT O CUDOWNEJ drużynie holenderskiego trenera, Leo Beenhakera, prysnął w ostatnim meczu grupy z Chorwacją. Przeciwnicy wystawili na boisko tzw. drużynę rezerwową, a więc nie podstawowy skład, który... pokonał nas. Polaków nie ma, ale Euro trwa dalej. Niespodzianką tegorocznych mistrzostw są Holendrzy, którzy rozbijają kolejnych przeciwników i wszystko wskazuje na to, że nie mają zamiaru się zatrzymać. Dobrze sprawują się Rosjanie, Turcja. Nie zawodzą Niemcy, choć spodziewano się po nich nieco więcej.

Polska! Biało-czerwoni!

Takiego szumu medialnego wokół Polaków na Euro jeszcze w kraju nad Wisłą nie było. Piłkarze prezentowani byli jak bohaterowie narodowi, do tego jeszcze ciągle w świetle jupiterów Leo Beenhakker, jako istota niemal boska, bo dokonała z Polakami niemożliwego, awansowała z naszą drużyną do Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej. Coś niesamowitego, coś wspaniałego. Mało kto zastanawiał się nad losami naszych „orłów” na prawdziwych stadionach Austrii i Szwajcarii, mało kto w ogóle dopuszczał myśl, iż nie wyjdziemy z grupy. Pamiętam jak polscy działacze sportowi z lekceważeniem wypowiadali się o grupowych rywalach zaraz po losowaniu, jak podkreślali, z jaką to łatwością wraz z Niemcami powinniśmy wyjść z grupy. Wiele razy podkreślano, że Austriaków ogramy, bo są słabi (to jednak prawda, ale nam nie udało się ich ograć), z Chorwatami miało nam pójść bardzo łatwo (wygrali z nami). Tylko z Niemcami



przewidywano problemy (potwierdziły się, Niemcy pokonali nas 2:0). Wielu Polaków w istocie uwierzyło w pewnym momencie w cud, że zaczniemy Euro od wygranej z Niemcami, że awansujemy do ćwierćfinałów, że nasza polska piłka w końcu odzyska dawny blask i znaczenie. Niestety, było tak jak zawsze.

Cudów Beenhakera nie było widać. W meczu z Niemcami nasi prezentowali jeszcze jako taki poziom, co prawda stracili dwie bramki, ale Niemcom nie było łatwo ich zdobyć. Graliśmy w miarę dynamicznie, sprawnie, ale popełniliśmy kilka błędów. W meczu z Austrią ujrzeliśmy pierwsze symptomy jakiejś choroby, która zaczęła toczyć naszą reprezentację, choroby nieudolności. Austria, najsłabszy zespół tegorocznych mistrzostw, przez pierwsze 20 minut atakowała zacie-



kle naszą bramkę, a polscy zawodnicy nie potrafili odebrać i przetrzymać piłki. To był jakiś koszmarny, nie wiadomo dlaczego i skąd. W końcu przejęliśmy piłkę, udało nam się nawet zdobyć bramkę – problem w tym, że nie strzelił jej rodowity Polak, bo Roger Guerreiro (dostał obywatelstwo tuż przed Euro 2008), i to na dodatek strzelił ją z tzw. spalonego. Na szczęście dla nas, sędziego spotkania, Howard Webb, nie wypatrzył tego przewinienia. Jednak w dodatkowych trzech minutach spotkania, a więc w okolicach 92 minuty, wyczał faul spowodowany przez polskiego gracza i nakazał rzut karny z 11 metrów. Co to oznacza? Bezbronność. Bramkarz ma wówczas nikłe szanse na obronę i tak też było i tym razem. Bramka dla Austriaków padła. Wynik spotkania 1:1. Szanse na polskie wyjście z grupy spadły do minimum. Musieliśmy liczyć na wysoką wygraną z Chorwacją i wygraną Austrii (najsłabszego zespołu) z Niemcami. Oczywiście cudu nie było, a my przegraliśmy z Chorwacją. Dramat polskiej drużyny został obnażony na forum całego świata.

Nie ma kto grać

Występ Polaków na Euro 2008 pokazał, że Polska nie posiada odpowiedniej kadry, nie mamy zawodników grających – mało tego, że zespołowo, to jeszcze na międzynarodowym poziomie. Często można odnieść wrażenie, że Leo Beenhakker miał bardzo ograniczone pole manew-



”

**Gdyby nie ten człowiek,
już po dwóch meczach
moglibyśmy jechać do domu**

ru w przypadku dobierania zawodników. Chciał stawiać na młodych i zdolnych, do kadry powołał nieznane nazwiska, ale jak się okazało i te nie potrafiły wykazać się czymś niesamowitym. Do tego jeszcze osobiste ambicje polskich piłkarzy, po co grać zespołowo, skoro można samemu strzelić bramkę. Ta myśl przyświeca, jeśli nie włada, umysłami naszych zawodników, którzy grają dla siebie i na własny rachunek, ale nic im z tego nie wychodzi. Patrząc na niektóre strzały naszych na bramkę przeciwnika, miałem wrażenie, że Polacy strzelają na chybił – trafił. Zwykle na chybił. Zamiast rozegrać piłkę między sobą, podać ją do Guerreiro albo Smolarka, niektórzy (Krzynówek) woleli bić w piłkę, a nuż trafi do bramki. Niestety, nie trafiała.

Morale upadły przez sędziego

Niektórzy komentatorzy uznali, że Polacy w meczu z Chorwacją zagraли fatalnie ze względu na podupadłe morale. Karny w

meczu z Chorwacją bardzo nas dotknął, w istocie był niesprawiedliwy, na minutę przed końcem meczu nie strzela się „jedenastek”. W Polsce sędzia Webb stał się wrogiem publicznym nr 1, w Anglii nasza Polonia zaczęła wysyłać pogrożki pod adresem sędziego, a prywatnie policjanta. Zdecydowano o przydzieleniu mu ochrony. Po zasądzonej przez niego „jedenastce” nasi piłkarze jakby przestali wierzyć w sukces, ale też z drugiej strony, chyba nie starali się nawet w niego uwierzyć. Z chorwackimi rezerwami zagraлиśmy jak ostatnie patałachy. Nie potrafiliśmy ich ograć, a jedyną polską piłkarską perełką Euro 2008 okazał się nasz bramkarz, Artur Boruc.

Gwiazda Boruca

Gdyby nie ten człowiek, już po dwóch meczach moglibyśmy jechać do domu. Bramkarz był w polskiej drużynie jedynym zawodnikiem, który zaprezentował wysoki, międzynarodowy po-

ziom. Jak żaden inny potrafił wybronić gole nie do wybronienia. W akcjach sam na sam (gdy nasza obrona nie wiezieć czemu patrzyła na akcję ze środka pola) był w stanie odebrać piłkę przeciwnikowi. Dla przykładu, gdyby w meczu z Austrią nie było Boruca, przegralibyśmy z najsłabszą drużyną lekko 3:0. I to tylko przy założeniu, że Austriacy nie chcieliby nas tak okrutnie poniżyć. Artur Boruc był jedynym polskim piłkarzem przygotowanym do mistrzostw, przygotowanym do występów w kadrze narodowej. Pozostali zawiedli na całej linii, grali tak jak zwykle, grali bez ładu i przekonaniu o szansach na zwycięstwo. Trener Beenhakker po powrocie do Polski zapowiedział, że jest gotów podać się do dymisji. Problem w tym, że w Polsce moglibyśmy mieć najlepszego trenera, ale bez drużyny niewiele on zdziała. A właśnie nie mamy drużyny. Nasze „orły”, to zaledwie... podwórkowe wróble. ■

FREESTYLERCYCLES

MOTOCYKLE Z CHARAKTEREM



WWW.FREESTYLERCYCLES.COM

Ikear Casillas – bramkarz (goalkeeper), jeden z najlepszych bramkarzy turnieju finałowego Euro' 2008 w Austrii i Szwajcarii i jeden z najsilniejszych punktów zespołu Hiszpanii, zdobywcy tytułu Mistrza Europy w 2008 roku.



Refleksje o grze. „Gdzie jest ta Polska z eliminacji? Gdzie ten zespół, który ogrywał Portugalczyków”

DEJAN STANKOVIĆ
Serbski pomocnik Interu Mediolan

Jerzy Wrzos

WSPÓŁCZESNA PIŁKA NOŻNA, tak jak inne dziedziny sportu, zaciera narodową i rasową różnorodność, Zbliża narody, ale jednocześnie cechuje ją coraz ostrzejsza rywalizacja oraz zwiększona do granic popularność. Jak mówią wybit-

ni znawcy współczesnego futbolu o randze europejskiej lub światowej, fizjologiczne, biochemiczne, psychologiczne oddziaływanie metod treningowych, jak i regeneracji sił biologicznych oraz wspomaganie farmakologicznego i odżywiania, mające na celu doprowadzenie organizmu zawodnika do najwyższej sprawności, są bliskie kresu.

Tylko najlepsi trenerzy, którzy opierają swoje działania na logicznym, twórczym myśleniu i faktach szkoleniowych (wypływających z gry meczowej) mogą realizować cel budowania nowoczesnego i skutecznego „warsztatu pracy trenerskiej” na szerokiej i realnej wiedzy współczesnej. Olbrzymia presja jaka towarzyszy lokalnym trenerom zatrudnionym na

► stanowisku selekcjonerów reprezentacji narodowych, spowodowała, że większość federacji zdecydowała się zatrudnić szkoleniowców zagranicznych. Jak mówił Michał Listkiewicz, prezes PZPN: "W ręce doświadczonego Leo Beenhakera zdecydowaliśmy się oddać stery polskiej re-

Leo Beenhakker zdaniem tych ostatnich zrobił kawał dobrej roboty szkoleniowej.

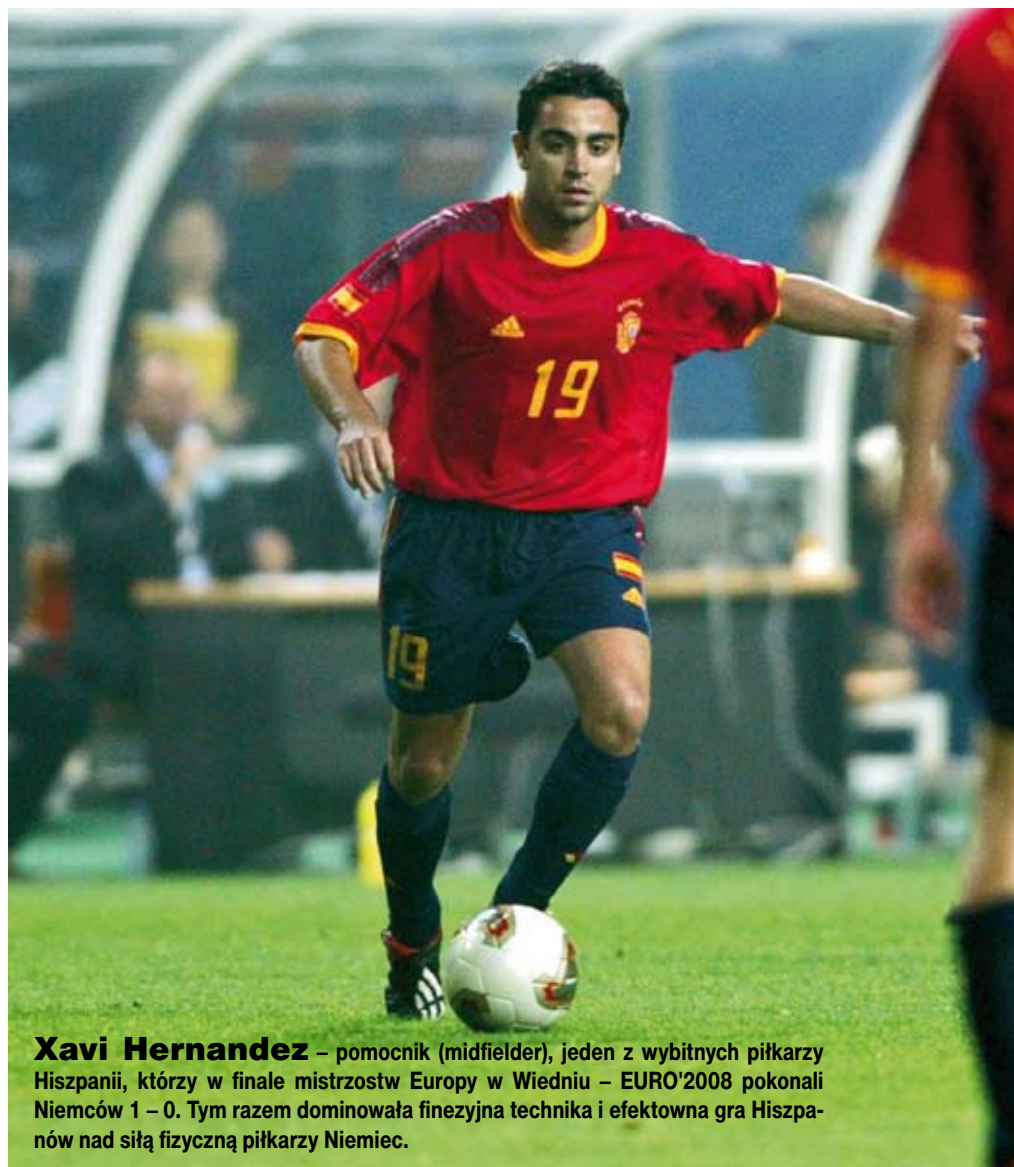
Pamiętamy niedawne okrzyki na studzieżniku Śląskim w Chorzowie "...Leo... Leo..." były spontanicznym podziękowaniem kibiców naszemu Selekcjonerowi, za osiągnięte zwycięstwa i remis z Por-

karzy powołanych do gry w reprezentacji Polski np. Błaszczykowski, Bronowicki, Łobodziński, Matusiak i inni). Jacek Adamczyk, (publicysta Przeglądu Sportowego) zauważa, że Leo Beenhakker dokonał przed EURO rzeczy wielkiej: obudził w nas sympatię do piłki nożnej. Mecz z Niemcami, Austrią i Chorwacją oglądało w telewizji łącznie ponad 30 milionów widzów.

Nagle, w turnieju finałowym Euro'2008, w krótkim okresie czasu nastąpiła niespodziewana "klapa" i rozczarowanie w jakości gry prawie wszystkich piłkarzy naszej kadry narodowej, poza doskonałym bramkarzem Arturem Borucem. Konfrontacje meczowe, z Niemcami, Austriakami i Chorwacją, zrujnowały wysokie i jak się okazało na boiskach w Klagenfurcie i w Wiedniu, nierealne oraz zbyt wygórowane oczekiwania. Zespół i prawie wszyscy piłkarze kadry przeszli nieoczekiwaną fatalne przeobrażenie i powrót do gry na słabym poziomie sportowym. Cała piłkarska Polska zastanawia się co było tego powodem? Co zrobiono złego, że piłkarze nie prezentowali swoich możliwości i nabytych umiejętności?

Problem ten postaramy się wyjaśnić w oparciu o konfrontację wypowiedzi uznanych polskich ekspertów piłkarskich i ponad 35 letnie doświadczenie trenersko – szkoleniowe Autora.

Falowa, krytyka podnosi emocje i utrudnia rzeczową dyskusję i analizę przyczyn niepowodzeń naszych piłkarzy w finałach Euro'2008. Ataki niektórych osób na osobę Leo Beenhakera można streścić w kilku słowach " ...Selekcjoner zawałił wielki piłkarski turniej i publicznie nie potrafił przyznać się do błędu i nie widzi własnych błędów w podejmowanych przez siebie decyzjach". Może jest to częścią prawdy, ale należy uargumentować tą tezę, konkretnymi błędami decyzyjnymi – szkoleniowymi Leo Beenhakera i jego sztabu szkoleniowego. Właśnie znani nasi trenerzy i doświadczeni selekcjonerzy skupiają uwagę na potrzebie poszukiwania odpowiedzi i przyczyn słabszej gry reprezentacji Polski i błędów jakie popełniali piłkarze jak i nasz Selekcjoner (W tym celu Autor korzysta z informacji prasy sportowej ogólnopolskiej). Znani doświadczeni szkoleniowcy – selekcjonerzy szukają obiektywnych przyczyn, które mogły decydować o słabszej formie sportowej naszych piłkarzy w finałach Euro'2008.



Xavi Hernandez – pomocnik (midfielder), jeden z wybitnych piłkarzy Hiszpanii, którzy w finale mistrzostw Europy w Wiedniu – EURO'2008 pokonali Niemców 1 – 0. Tym razem dominowała finezyjna technika i efektowna gra Hiszpanów nad siłą fizyczną piłkarzy Niemiec.

prezentacji. Nasz wybór okazał się strzałem w dziesiątkę". Bowiem uzyskaliśmy podstawowy cel, jakim był pierwszy historyczny awans Polski do finałów mistrzostw Europy – w Euro' 2008. Zaprezentowało nie tylko doświadczenie trenera Leo Beenhakera i wprowadzenie nowego stylu gry reprezentacji Polski (nacisk na akcje atakiem pozycyjnym, utrzymanie piłki w drużynie, optymalna motywacja do wzmożonego wysiłku i do gry, etc.), który zaskakiwał dojrzałą i rozważną grą wszystkich Sympatyków i prawdziwych znawców piłki nożnej w Polsce.

tugalią (4 drużyną ostatnich MŚ'2006 w Niemczech), dwukrotnie wygrane z Belgią na wyjeździe i u siebie, etc. W efekcie finalnym podziękowanie kibiców dotyczyło za grę naszej reprezentacji w eliminacjach i za awans do Euro'2008.

Wyrosły nam nowe – stare „gwiazdki” w reprezentacji Polski A. Boruc, E. Smolarek, J. Krzynówek i w niektórych meczach M. Żurawski, Jacek Bąk – a co najważniejsze powstał skutecznie grający zespół reprezentacji Polski, z własnym stylem gry i z perspektywą przyszłości, poprzez wprowadzaniem młodych pił-

Do głównych problemów jakie sygnalizują w prasie polskiej nasi eksperci – szkoleniowcy (m.in. Antoni Piechniczek, Henryk Kasperczak, Włodzimierz Lubański, Czesław Michniewicz, Włodzimierz Łazarek, Zbigniew Boniek, Andrzej Strelau, Franciszek Smuda i inni) możemy zaliczyć:

■ **Oczekiwania przed startem do Euro i efekty końcowe**

Trener i piłkarze przechwalali się, że w turnieju finałowym zajdą daleko. Dużo mówiło się o szansach Polski, ale niestety ten zespół zawiódł. A w wypowiedziach przed turniejem finałowym zawodnikom i selekcjonerowi zabrakło skromności.

■ **Poważna, bez niepotrzebnych emocji, dyskusja merytoryczna jest potrzebna.**

Decyzje strategiczne dotyczące reprezentacji powinny być konsultowane w szerszym gronie. Euro dyskusja w spokojnej atmosferze przydałaby się jak najbardziej, żeby wytłumaczyć dlaczego Polacy na Euro improwizowali, dlaczego w ich grze był galimatias.

■ **Krytyczne uwagi co do właściwej selekcji kadry i składu naszej reprezentacji w meczach z Niemcami, Austrią i Chorwacją.**

Jedno jest pewne, że w tak wysokiej rangi turnieju jak Euro'2008 w reprezentacji muszą grać najlepsi sprawdzeni i doświadczeni piłkarze – profesjonalści.

Zdaniem Henryka Kasperczaka, szkoda, że przy ustaleniu kadry zostali pominięci: Brożek, Zienczuk, Wichniarek czy Jeleń. Natomiast, Franciszek Smuda, dodaje: najwyższy czas dać szansę Pawłowi Brożkowi, Markowi Zienczukowi, Bartkowi Bosackiemu, na niewralgicznej pozycji lewego obrońcy Marcinowi Kowalczykowi (on jest najlepszym Polakiem na tej pozycji). Ale ostateczne decyzje pozostawiam panu Beenhakkerowi. To tęga głowa, więc na pewno coś wymyśli.

■ **Spostrzeżenia i uwagi o jakości gry polskich piłkarzy i reprezentacji.**

Jak proponuje Antoni Piechniczek: należy porozmawiać o jakości gry naszej obrony. W jakiej części pola gry (strefie boiska) nasza linia obrony walczyła o odbiór piłki. Należy wyjaśnić nieudaną grę na pąpki ofsajdowe.

■ **Problemy w przygotowaniu fizycznym i kontuzje piłkarzy**

Wielu ekspertów, a wśród nich Henryk Kasperczak, jest zgodnych, że naszym piłkarzom brakowało szybkości, świeżości, dynamiki i skuteczności. Brakowało też kreatywności. Graliśmy bez entuzjazmu i radości. Czy wymienione braki można tłumaczyć złym przygotowaniem fizycznym?

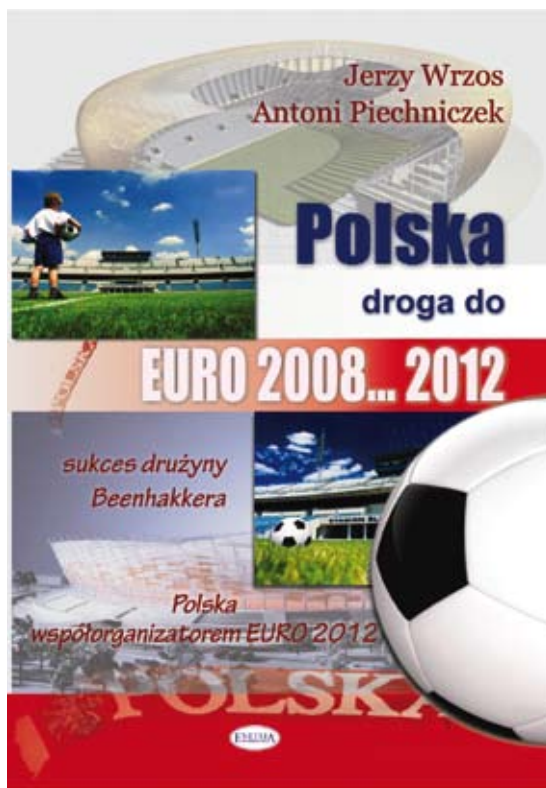
Selekcjoner zapewnia, że wszystko było OK. Ale mięśniowe kontuzje zawodników mogą wskazywać na to, że piłkarze

kwentnie swoim systemem i przyniosło to doskonałe efekty. Podczas Euro zaczął go modyfikować, dokonywał zmian w składzie. Jakby desperacko próbował zafałatać dziurę. Niestety nie załatał. ■

dr Jerzy Wrzos (w środku) trener, pracownik naukowy i autor



6 książek piłkarskich w towarzystwie legendarnego polskiego szkoleniowca i wieloletniego Kolegi trenera Dr Hon. Causa śp. Kazimierza Górskiego – na "Balu Piłki Nożnej" w Victorii w Warszawie – 1995 rok.



OKŁADKA OSTATNIEJ KSIĄŻKI piłkarskiej „POLSKA DROGA do EURO' 2008...2012 / dla kibiców, zawodników i ekspertów wielkiego futbolu” autorstwa dr Jerzego Wrzosa i Antoniego Piechniczka (dwukrotnego Selekcjonera kadry Polski w finałach mistrzostw świata MŚ' 1982 i 1986). W tej atrakcyjnej książce zawarte są m.in.: szczegółowe informacje (i zdjęcia) o polskich piłkarzach, ich przygotowaniach i występach w finałach Euro 2008.



Autor, trener, publicysta dr Jerzy Wrzos w rozmowie z Ferencem Puskasem (Melbourne, Australia 1992r), wielką legendą światowej piłki nożnej, Węgier i FC Realu Madryt z lat 50/60. Ferenc Puskas, obok FIFA, zaszczylił książkę Jerzego Wrzosa „Soccer the International Training Guide” wydaną przez Vantage Press Inc. w Nowym Jorku (1992 i 1996), napisaniem specjalnego słowa wstępu w kilku językach.

nie wytrzymali wszystkich obciążeń.

Również Andrzeja Strelau, stwierdza, że selekcjoner popełnił błąd w przygotowaniach. Pod względem fizycznym nasza reprezentacja wyglądała bardzo źle. Szczególnie jeśli chodzi o dynamikę i szybkość gry, tym zdecydowanie odstawaliśmy od naszych rywali.

■ **Uwagi i spostrzeżenia o Selekcjonerze i jego decyzjach.**

Jak mówi były selekcjoner kadry Polski, Wojciech Łazarek: „Nie ma szkoleniowców, którzy nie popełniają błędów. Dlatego jestem zaskoczony twierdzeniem Leo Beenhakкера, że nie ma sobie nic do zarzucenia w sprawie przygotowań drużyny do Euro”.

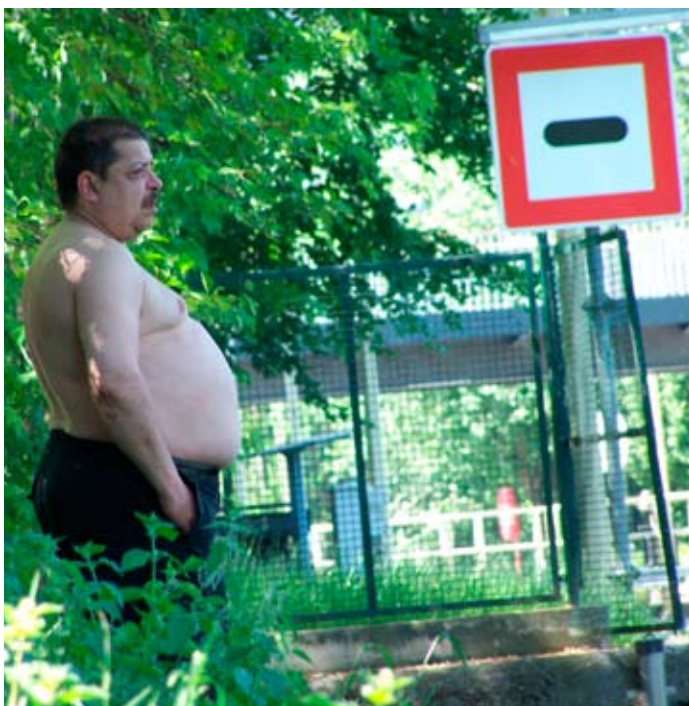
Inni eksperci zwracają uwagę na to, że Leo Beenhakker stracił kontrolę nad drużyną. Przez wiele miesięcy grał konse-

"Wielki futbol" dr Jerzego Wrzosa został przez ekspertów piłki nożnej w Polsce uznany za wielkie (600 stron) kompendium współczesnej wiedzy szkoleniowej teoretycznej i praktycznej (setki ćwiczeń treningowych w rysunkach); informacje można znaleźć pod linkiem: www.swiatpl.com/home/art.php?id=1823#



SPRZĄTANIE TEŻ MOŻE BYĆ HOBBY

74-letni Philip Winfield od kilkudziesięciu lat pracował sprząając ulice w miejscowości Peterborough w Wielkiej Brytanii. Ze względu na wiek był zmuszony udać się na emeryturę, a mimo to nie zrezygnował ze swojego zawodu, który najwidoczniej potraktował jako hobby. Nadal więc przemierza ulice miasteczka z pieczołowitością je zamiatając. Siła przyzwyczajenia, można by powiedzieć, a może coś więcej? No cóż, mieszkańcy postanowili odznaczyć skrupulatnego pracownika, który jakby nie było, umiła im życie, wynosząc codziennie pięć worków śmieci z ich posiadłości i odznaczyli go specjalnym medalem.

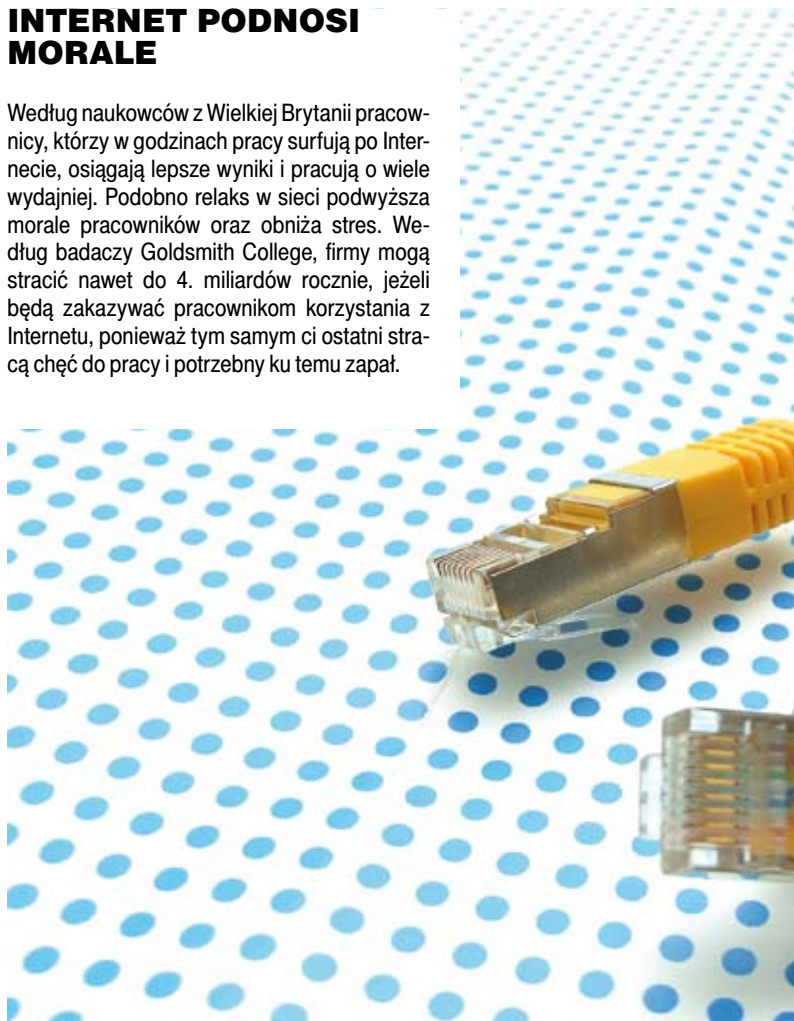


POGOTOWIE DLA OTYŁYCH

Dyspozytorzy pogotowia lotniczego Airlift Northwest od zeszłego tygodnia wprowadzili nowe metody przyjmowania zgłoszeń. Powodem zmiany jest coraz większa waga pacjentów. Dotyczy to zwłaszcza pacjentów ważących więcej niż 115 kilogramów. Dla nich właśnie zostały przygotowane specjalne formularze do wypełniania przed wejściem na pokład samolotu. Z tego wynika, że służby ratunkowe coraz częściej dostosowują się do rosnących potrzeb społeczeństwa.

INTERNET PODNOSI MORALE

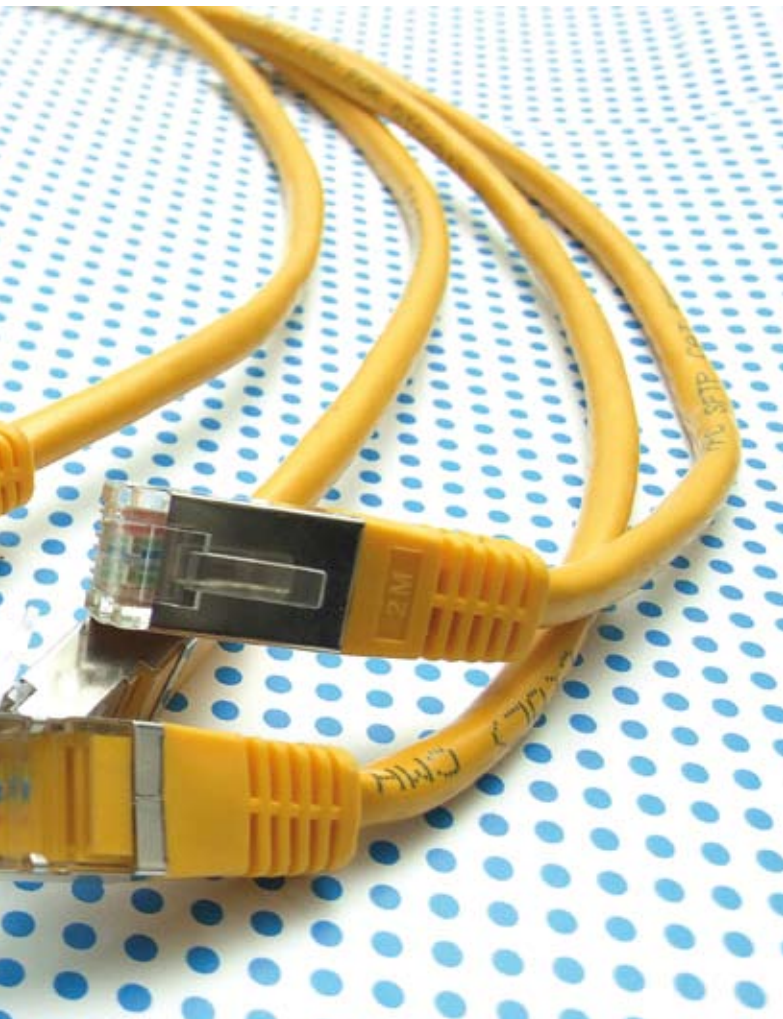
Według naukowców z Wielkiej Brytanii pracownicy, którzy w godzinach pracy surfują po Internecie, osiągają lepsze wyniki i pracują o wiele wydajniej. Podobno relaks w sieci podwyższa morale pracowników oraz obniża stres. Według badaczy Goldsmith College, firmy mogą stracić nawet do 4. miliardów rocznie, jeżeli będą zakazywać pracownikom korzystania z Internetu, ponieważ tym samym ci ostatni stracą chęć do pracy i potrzebny ku temu zapał.





SETNY DŁUG

350 lat temu król Karol II zaciągnął pożyczkę w wysokości 453 funtów od sukienników ze środkowej Anglii. Dług po tylu latach, na szczęście bez odsetek (z odsetkami wyniósłby ok. 47 tys funtów), został spłacony przez księcia Karola – następcę brytyjskiego tronu i przekazany prezesowi cechu sukienników. 350 lat temu sukiennicy uszyli na zamówienie władcy tysięcy mundurów, za które król nie zapłacił, a po przegraniu bitwy musiał uciekać za granicę. Według dzienników brytyjskich spłacenie długu świadczy o tym, że monarchia brytyjska szanuje tradycję i wywiązuje się z zobowiązań.



O 15 POŁĄCZEŃ ZA DUŻO

Według badań przeprowadzonych przez amerykańskich naukowców wynika, że używanie przez nastolatków telefonów komórkowych w znacznym stopniu powoduje kłopot z zasypianiem. Odebranie więcej niż 15 telefonów i smsów dziennie powoduje niepokój, pobudzenie, większą chęć sięgania po alkohol i inne używki. Poza tym młodzież często korzystająca z telefonów komórkowych jest bardziej zmęczona i podatna na stres. Tak przynajmniej wynika z porównania z zachowaniami młodych ludzi odbierających mniej połączeń w ciągu dnia.



Pułapki społeczne. Jakie skojarzenia wywołuje słowo „pułapka”? Najczęściej kojarzy się z kłopotami, niebezpieczeństwem czy zagrożeniem.



Marta Marczevska

NIKIEDY PRZYWOŁUJE NA MYŚL POLOWANIE I SIDŁA ZASTAWIANE NA ZWIERZĘTA. Niektórym przypomina filmy akcji, pościgi pełne tarapatów i zaskakujących sytuacji. Ale jak wśród tych skojarzeń umieścić pułapkę społeczną? Co to jest i jak zachowują się ludzie, kiedy w nią wpadną?

Najłatwiej pojęcie pułapki społecznej wyjaśnić na przykładzie. Wyobraźmy sobie następującą sytuację, z którą, być może, już się gdzieś spotkałimy. Jest niedzielne popołudnie, tysiące ludzi wraca samochodami do domu po wąskiej drodze. W pewnym momencie z jednego z samochodów spada na jezdnię, powiedzmy, materac. Oczywiście może to być także część ładunku, który przewozi samochód dostawczy lub każda inna rzecz; w naszym przykładzie ważne jest to, że przedmiot ten blokuje część jezdni. Jazda z tyłu samochody mogą przedostać

się dalej tylko omijając przeszkodę, jednak z powodu dużego ruchu z naprzeciwka jest to bardzo utrudnione. Łatwo sobie wyobrazić, że w tej sytuacji po kilku minutach tworzy się ogromny, wielokilometrowy korek. Ludzie stojący w korku zaczynają się niecierpliwić i złościć. Zastanawiają się, co mogło spowodować takie utrudnienie w ruchu w niedzielne popołudnie; wypadek, roboty drogowe czy może na drogę wjechał jakiś wolny pojazd. Ci, którzy dojeżdżają do przeszkody szybko ją omijają i mkną dalej zadowoleni, że wreszcie mogą przycisnąć pedał gazu i szybciej dostać się do domu. Ci, którzy są daleko z tyłu nie wiedzą, co jest przyczyną zatoru, i nic nie mogą pomóc. A co robi osoba, która wreszcie po pół godziny czy godzinie dociera do materaca? Przez chwilę zastanowi się i pomyśli, by stanąć i odciągnąć tę przeszkodę z jezdni, tak, aby korek szybciej się rozładował

i inni nie musieli marnować czasu. Ale za nim wszyscy nerwowo trąbią; zdenerwowani chcą jak najszybciej ominąć przeszkodę, bo widzą, że za materacem jest wolna droga. On też już stracił wiele czasu stojąc w korku, więc... szybko omija przeszkodę i jedzie dalej.

Każdy kierowca, który zachował się w ten sposób, dał się złapać w pułapkę społeczną. Sytuacja ta jest określana jako „pułapka brakującego bohatera”. Każdy kierowca jest częścią społeczności osób, które utknęły w korku. Działając egoistycznie kierowca nie tylko nie poprawił swojej sytuacji, ale i nie pomógł innym. Optymalnym rozwiązaniem dla całej społeczności byłoby niezwłocznie usunięcie przeszkody przez jednego z kierowców, tak, aby nie tworzył się coraz większy korek. Jednak każdy z kierowców, który dociera do materaca zaczyna sobie zadawać pytanie, dlaczego to ja,

dłaczego to ja mam się przejmować, jeżeli inni bez zastanowienia omijają przeszkodę, dlaczego to właśnie ja mam dbać, aby innym było lepiej, a sam nic na tym nie zyskam. Taki sposób myślenia owocuje tym, że zanika w społeczeństwie świadomość współpracy, przekonanie, że jeżeli dziś ja pomogę innym, jutro ktoś pomoże mi. Jeżeli w takiej sytuacji postąpimy egoistycznie, działamy na szkodę całego społeczeństwa, którego mimo woli jesteśmy częścią.

Sytuację, gdy zachowując się samolubnie, osiągamy efekt odwrotny od zamierzonego, jeszcze wyraźniej ilustruje następny przykład pułapki społecznej. Jest ona określana jako „tragedia wspólnego pastwiska”. Wyobraźmy sobie wspólne pastwisko gminne, na którym każdy z dziesięciu mieszkających w gminie gospodarzy może wypasać po jednej krowie. Dla uproszczenia założymy, że każda krowa waży 1000 funtów. Łączna waga wszystkich pasących się na łące krów wynosi więc 10000 funtów. Pewnego dnia jeden z gospodarzy wpada na pomysł powiększenia swoich zysków i wypęda na wspólne pastwisko jeszcze jedną krowę. Od tej pory na pastwisku pasie się jedenaście krów. Ponieważ jednak na jedną krowę przypada teraz mniej paszy, każda z nich dochodzi do wagi 900 funtów (czyli traci 100 funtów). Gospodarz, który wypasa dwie krowy zyskuje; zamiast jednej krowy ważącej 1000 funtów ma dwie, które łącznie ważą 1800 funtów. Wszyscy pozostali tracą natomiast po 100 funtów każdy. Do tej pory nic wielkiego się nie stało, stado nadal nie jest liczne, a straty poszczególnych gospodarzy są niewielkie. Ale co się stanie, jeżeli pozostali gospodarze zachcą podwoić zyski i zaczną wypasać po dwie krowy? Przyjmując, że każda następna wprowadzona krowa będzie zmniejsza-

sząc ciężar pozostałych krów o 100 funtów okaże się, że im więcej gospodarzy zacznie łamać początkowo ustaloną regułę wypasania tylko jednej krowy, tym mniej będą zyskiwać. Mechanizm ten ilustruje poniższa tabela:

Liczba krów	Ciężar jednej krowy	Łączny ciężar krów należących do posiadaczy dwóch krów	Zysk gospodarza wypasającego dwie krowy w porównaniu ze stanem pierwotnym
10	1000	0	-
11	900	1800	800
12	800	1600	600
13	700	1400	400
14	600	1200	200
15	500	1000	0
16	400	800	-200
17	300	600	-400
18	200	400	-600
19	100	200	-800
20	0	0	-1000

Jeżeli na pastwisku czterech gospodarzy wprowadzi po dodatkowej krowie będzie to dla nich jeszcze opłacalne, ponieważ będą mieć dwie krowy, które łącznie ważą 1200 funtów zamiast jednej 1000 funtowej. Każdy następny gospodarz wprowadzając następną krowę nie poprawi swojej sytuacji (w porównaniu do sytuacji, gdy każdy gospodarz wypasał tylko jedno zwierzę), ale chcąc poprawić swoją sytuację doraźną zapewne i tak zacznie wypasać dodatkową krowę, jeszcze bardziej obniżając wagę pozostałych pasących się krów.

Ten przykład, mimo, że posługuje się zwierzętami, obrazuje, do czego może doprowadzić bezmyślne wykorzystanie przez ludzi zasobów naturalnych. W miejsce pastwiska równie dobrze możemy wstawić czyste powietrze, wodę, su-

rowce naturalne czy inne wspólne dobra niezbędne człowiekowi. W naszym przykładzie chęć zysku doprowadziła do tego, że zabrakło paszy dla wszystkich krów i w rezultacie stado wyginęło. Tak samo jest z nadmierną eksploatacją środowiska naturalnego. Pokusa wyższych dochodów, której ulagają przedsiębiorstwa, a nawet całe państwa, sprawia, że kurczą się zasoby surowców naturalnych, powietrze i woda są coraz bardziej zanieczyszczone, a niektóre gatunki zwierząt bezpowrotnie zniknęły z naszej planety.

Pułapki społeczne są bardzo intrygującym zjawiskiem społecznym. Postępując się prostymi, niekiedy śmiesznymi przykładami, możemy pokazać mechanizmy, które są obecne także w skali globalnej. Dla nas istotne jest jednak to jak uchronić się przed

złapaniem w pułapkę społeczną. Pierwszym i najważniejszym warunkiem jest uświadomienie sobie, że takie zjawisko w ogóle istnieje. Wtedy zdamy sobie sprawę, że brak osoby, która ma odwagę iść wbrew temu, co robi ogół, niekiedy może skończyć się tragicznie. Podobnie jak ślepe dążenie do indywidualnego zysku, bez oglądania się na interes szerszej społeczności. Tylko dzięki temu zagniemy zauważać sytuacje, które, choć z pozoru wyglądają niewinnie, w dłuższej perspektywie mogą mieć dla nas wszystkich bardzo przykre konsekwencje. Może więc, gdy następnym razem, dostrzeżemy świetną okazję, i z chęci zysku zaczniemy zmieniać ustalony wcześniej porządek, zastanowimy się, czy w ten sposób nie doprowadzamy do zagłady samych siebie. ■

złapaniem w pułapkę społeczną. Pierwszym i najważniejszym warunkiem jest uświadomienie sobie, że takie zjawisko w ogóle istnieje. Wtedy zdamy sobie sprawę, że brak osoby, która ma odwagę iść wbrew temu, co robi ogół, niekiedy może skończyć się tragicznie. Podobnie jak ślepe dążenie do indywidualnego zysku, bez oglądania się na interes szerszej społeczności. Tylko dzięki temu zagniemy zauważać sytuacje, które, choć z pozoru wyglądają niewinnie, w dłuższej perspektywie mogą mieć dla nas wszystkich bardzo przykre konsekwencje. Może więc, gdy następnym razem, dostrzeżemy świetną okazję, i z chęci zysku zaczniemy zmieniać ustalony wcześniej porządek, zastanowimy się, czy w ten sposób nie doprowadzamy do zagłady samych siebie. ■

Denver i okolice: domy, mieszkania, parcele, motele, hotele, biznesy



- ✓ Profesjonalna obsługa
- ✓ Domy odebrane przez banki
- ✓ Bezpłatna reprezentacja kupca
- ✓ Pomoc w uzyskaniu pożyczki
- ✓ Dostęp do wszystkich domów na sprzedaż

Ewa Sosnowska Burg

Realtor - Denver, Colorado

tel. 303-886-0545 , toll-free: 1-877-792-8066

<http://www.EwaRealty.com> , e-mail: ewa@ewarealty.com



ReAction Realty



HONEST, EXPERIENCED, COMMITTED



GRAŻYNA STEFFEN,
z wykształcenia germanistka,
pracuje z hipnozą i wierzy w nie-
ograniczone możliwości pozy-
tywnego myślenia i ciągły roz-
wój. Prywatnie ciepła, otwar-
ta, rodzinna mama i żona. Bez
męża zdecydowała o kupnie
ostatniego, wymarzonego domu,
nie boi się wszelkiej obfitości
i posiadania.

The Secrets of Life

O filmie „The Secret”, mocy i kontrowersjach związanych z pozytywnym myśleniem oraz o nieograniczonych możliwościach hipnozy, z Grażyną Steffen rozmawia Tatiana Kotasińska

■ Czy jest Pani z wykształcenia psychologiem, bo na portfolio znalazłam informacje o pracy z terapią słowną?

– Z wykształcenia jestem filologiem, ale psychologią zajmuję się przez ostatnie 30 lat. Studiowałam na Uniwersytecie Warszawskim, w Omega Center w Nevadzie, przeszłam przez Quadrinity Process w Hoffman Institute w Kalifornii, zrobiłam uprawnienia hipnoterapeuty w Leidecker Institute w Elgin, przeszłam przez Interconnected Energy Healing training, brałam udział w wielu rozmaitych warsztatach i konferencjach. Nie wyobrażam sobie sesji hipnoterapii, w której używam tylko jednej metody.

■ Na stronie Guild of Hypnotist – instytucji, która dała Pani licencję do pracy z hipnozą, w ich kodzie etycznym widziałam zalecenie nieużywania terminu „terapeuta” w odniesieniu do pracy z hipnozą. Co Pani o tym myśli?

– Jest to tylko ogólne zalecenie National Guild of Hypnotists, ze względu na to, że różne stany mają różne regulacje. Ja uważam, że słowo hipnoterapia oddaje najdokładniej to, co robię: terapia poprzez hipnozę, przy czym hipnoza to tylko narzędzie, technika.

■ Co najbardziej Panią fascynuje w hipnozie?

– Nieograniczone możliwości. To, że można pomóc wielu ludziom w zupełnie różnych problemach i odbywa się to bez żadnych środków farmakologicznych i skutków ubocznych.

■ Zaskoczyła mnie ostatnio informacja o tym, że hipnoza, w statystykach dotyczących rezultatów różnych rodzajów terapii, widnieje właściwie na pierwszym miejscu. Skuteczność jej ma być tak duża, że kilka sesji może być odpowiednikiem wielu lat chodzenia na psychoterapię..



– Tradycyjna terapia słowna polega na tym, że pracujemy ze świadomym umysłem, czyli ogromną ilością myśli i informacji, będących ze sobą często w konfliktach. Natomiast w przypadku hipnozy omijamy cały ten przepływ i pracujemy z podświadomością. Umysł i ciało fizyczne niczego już nie zakłócają, nie blokują, idziemy więc prosto do źródła pochodzenia problemów. Podświadomość jest komputerem, w którym jest zapisane, np.

funkcjonowanie naszego organizmu oraz pamięć wszystkiego, co nam się w życiu zdarzyło. Żeby przejść przez jakiś uraz i zmienić to, co jest zakodowane na stałe, trzeba dotrzeć do podświadomości. Nie wystarczy zmienić rzeczy zewnętrzne. Żeby osiągnąć sukces, konieczna jest zmiana wewnętrzna, np. zmiana stosunku do siebie... Dlatego to łatwiejsza i szybsza metoda.

■ Czy mogłaby pani pokusić się o stwierdzenie, że to najlepsza metoda?

– My jesteśmy różni, mamy różne problemy, więc nie ma metody najlepszej dla wszystkich. Najlepiej działa to, w co wierzymy, że nam pomaga, stąd wzięło się placebo. Wiara czyni cuda, nastawienie do procesu wyzdrowienia jest najważniejsze. Ludzie, którzy zaczynają pewne procesy (np. rzucanie palenia), nie realizują ich, bo nie mają wiary..

■ Słyszałam komentarz znanego doktora psychologii klinicznej, L. Cunninghama, w którym stwierdził, że „hipnoza jest jak skalpel i ma największy sens w leczeniu poważnych urazów”. Czy Pani jest bliższa przekonaniu, że hipnozą można wszystko „załatwić”?

– Zastosowań hipnozy jest mnóstwo. Skalpelem wycinamy coś, usuwamy, w hipnozie zastępujemy coś negatywnego pozytywnym.

■ Jak długo trwa przygotowanie się do uzyskania uprawnień do pracy z hipnozą?

– Każdy stan w USA ma inne prawa. Żeby otrzymać podstawowe uprawnienia można skończyć tygodniowy kurs albo szkołę trwającą kilka miesięcy, w zależności od stanu, w którym mieszkamy. Specjalizacja, np. w hipnozie klinicznej, może zająć około roku. Tak naprawdę uczymy się przez całe życie, jest tyle róż-

nych technik hipnozy i ich zastosowań. Kiedyś próbowano ograniczyć praktykowanie hipnozy do kręgów medycznych. Hipnoza jest wykładana na uczelniach medycznych w Stanach Zjednoczonych od 1959 roku, ale obecnie nawet Adler School of Professional Psychology w Chicago pozwala uzyskać certyfikat osobom spoza kręgów medycznych.

■ To jest wielka odpowiedzialność, więc, gdy spotykam hipnotyzera muszę czuć się z nim bezpiecznie, prawda?

– Nie powinno się pracować z osobami, do których nie mamy zaufania i jeśli nie czujemy się komfortowo.

■ Ja bardzo wierzę, że pozytywne myślenie poprawia, uprzejmnia życie, odciąża je, uczy nas wdzięczności i może dać taką postawę wyprostowaną. Do czego jeszcze może nam się ono przydać?

– Do tego, żeby mieć dobre, normalne życie w harmonii ze sobą i innymi ludźmi, by czuć się zadowolonym, a nawet szczęśliwym. Myślenie negatywne nie tylko nie rozwiązuje niczego, ale często prowadzi do zaburzeń psychicznych, emocjonalnych, do zaburzeń pracy naszych organizmów, czyli do chorób.

■ Pozytywne myślenie nie jest nas jednak w stanie wyzwolić od pewnych rzeczy, np. bólu fizycznego, czy samego procesu przemijania...

– To zależy też od naszej wiary, dla części ludzi przemijanie i przejście na drugą stronę może być przejściem do tej „lepszego części”. To bardzo kompleksowy temat, związany z wierzeniami, tożsamością. Zwykle jest to połączone z zalem, nie sądzę, żeby w najtrudniejszych momentach życia można sobie powiedzieć „no, pomyślimy pozytywnie”...

■ No właśnie, gdy ktoś umiera.... wtedy raczej ostatnią rzeczą na jaką mamy ochotę jest pozytywne myślenie. Więc co robimy?

– Przez emocje zawsze trzeba przejść, by utrzymać balans, to jedyna zdrowa metoda. Nie można emocji bezkarnie zagrzebać, przykryć czymś. W przypadku śmierci nienormalna byłaby radość. A przychodzimy w życiu przez ciężkie i złe rzeczy, żeby czegoś się uczyć.

■ Czyli nie ma dobra i zła, tylko są lekcje?

– Ja tak uważam. Są ludzie, którzy przeszli przez piekło, np. obozy koncentracyjne i na tym zbudowali coś dobrego. Zobaczyć dobro niekiedy można z perspektywy czasu.

■ To brzmi trochę jak ideologia New Age. Czy reprezentuje pani ten ruch?

– Nie, ja nie zapisuję się do żadnych ruchów, jest to kwestia filozofii i podejścia do życia... Oczywiście, że różne ruchy mają jakiś wpływ na nasze podejście, przecież cały czas poszerzamy naszą wiedzę, ucząc się i poznając nowe teorie, zmieniamy swoje myślenie.

■ Zawsze mamy jednak wybór, jeśli chodzi o nasze myślenie?

– Dokładnie. Jeśli patrzysz na rzeczy pozytywnie, to wtedy cała reszta się zmienia, wszystko dokoła nas.

■ Zatem jest dla nas korzystniej, gdy wybieramy za sprawą woli pozytywne myślenie.

– Oczywiście, że to korzystne, choć nie zawsze łatwe. W filmie „The sekret” pokazano terapię śmiechem w przypadku wychodzenia z raka piersi.

■ A skąd w nas ten cały negatywny program? Wspomniała Pani, że 90% ogółu myśli raczej w negatywny sposób..

– To też było pokazane w filmie, ogólna tendencja jest do myślenia o tym, czego nie chcemy. Jeśli spytalibyśmy grupy osób o to, co chcieliby w życiu mieć, kim być, co osiągnąć, mało kto potrafiłby odpowiedzieć. Może powiedzieliśmy: „Chcemy być bogaci”, ale to nic nie mówi. Potrafimy zrobić listę zakupów, gdy idziemy do sklepu, ale w życiu wypadamy gorzej. Poza tym negatywne myślenie nas otacza: telewizja, wiadomości, rodzice od dziecka wkładają w nas całe programy lęków („nie dotykaj tego, nie próbuj nic nowego, bo coś ci się stanie”). Nauczyciele w szkole podobnie: „Musisz być grzeczny, nie wyrywaj się, zachowuj tak jak inni” itd.

■ No właśnie: „Co byś zrobił, gdybyś się nie bał?”- czy to tytuł Pani artykułu z poprzedniego miesiąca?

– To artykuł o tym, jak programuje nas od dziecka najbliższe środowisko, które nas otacza. O tym, jak pojawia się w nas strach i niechęć do dokonania wysiłku i pójścia za rzeczami, których pragniemy.

■ Czy dlatego jest nam tak trudno wierzyć w to, że zasługujemy na najlepsze?

– Tak, nie mamy wiary, że nam się uda, jeśli np. nie będziemy dobrzy. A w mniemaniu pokolenia naszych rodziców, bycie dobrym oznaczało bycie grzecznym i nieodróżniającym się od ówczesnych standardów. A także służenie innym, bo oni są zawsze ważniejsi niż my. A takie podejście uczy złego traktowania siebie samego

i w konsekwencji gwarantuje konflikty w relacjach i związkach.

■ Ale jak jest z tym Kochaniem siebie? To nie jest takie proste.

– Powinniśmy być dla siebie dobrzy. Nie możemy dąć innym tego, czego sami nie posiadamy. Jeżeli nie Kochamy siebie, nie wiemy jak Kochać innych miłością dobrą, bezwarunkową. Będąc sami szczęśliwi, uszczęśliwimy wszystkich wokół nas.

■ W książce „Psychologia jako religia” autor Paul C. Vitz udowadnia, że nowe szkoły psychologii, coraz bardziej powiązane z emocjami, a mniej z psychologią jako nauką, kładą nacisk na „ego” jednostki i jej rozwój. A rozpowszechnienie tych tendencji w psychoterapii na Zachodzie ma mieć wpływ na wzrost rozwodów w ostatnim pięćdziesięcioleciu oraz zrywanie więzi pomiędzy dziećmi i rodzicami. Kierunek ten nazwany przez autora selfizmem ma podważać takie wartości jak: trwałość rodziny, potrzeba poświęcania się i obowiązku. Co Pani o tym myśli?

– Wszędzie trzeba posiadać zdrowy rozsądek i do tego się to sprowadza. Jeżeli jestem super szczęśliwy i mocny, to daję to innym, więc jak można powiedzieć, że w związkach przyczynia się to do rozwodów? Jeśli jesteśmy związani uczuciem, to nie możemy się skupić tylko na sobie, bo żeby otrzymać, trzeba dawać, musi być zachowana równowaga.

■ Sama zastanawiam się, czy być może w społeczeństwach wysokorozwiniętych, gdzie co druga osoba ma swojego terapeuta, ci, jako autorytety, nie stają się wyznacznikami wartości moralnych?

– Nie da się uniknąć tego typu sytuacji w żadnym zawodzie. Dlatego terapeuci nie powinni nic narzucać, jestem bardziej za tym, żeby pomagać klientom w dojściu do własnych rozwiązań.

■ Czy to prawda, że hipnoza może pomóc w przypadku bólu fizycznego?

– Tak, hipnoza jest stosowana coraz powszechniej w szpitalach przez lekarzy przy redukcji bólu. Pacjenci, którzy nie mogą być uspieni w trakcie operacji z różnych względów, są poddawani hipnozie. Widziałam filmy pokazujące zastosowanie hipnozy w warunkach szpitalnych.

■ I gdzie wtedy „przebywają” te osoby, jeśli nie w swoim ciele na sali operacyjnej?

– Mogą być kierowane wszędzie, np. do najszczęśliwszej sceny w życiu, do miej-

sca, gdzie czują się bezpiecznie, wybranego przez siebie czy ustalonego wcześniej. Ostatnio hipnoza staje się modną też w dentystyce.

■ A gdy mamy 40 stopni gorączki, jak możemy się sami pozytywnie „przekierować”, by nie mieć tego dyskomfortu?
– Możemy sobie wyobrazić, że jest zima, jesteśmy na zewnątrz, rzucamy w siebie śnieżkami... Śnieg jest zimny i bardzo przyjemny i łagodzący dla naszej skóry, a my czujemy się doskonale... To może być jedna z metod, ale można sobie wyobrazić tysiąc innych.

■ Zdaje się Kant powiedział, że najpewniejszą rzeczą ze wszystkich jest nasza myśl... Dlaczego więc ludzie jeszcze nie zbawili siebie i świata, mając te wszystkie narzędzia?
– Takie patrzyenie jest nie do przyjęcia dla większości ludzi, bo każe wziąć odpowiedzialność za swoje życie i przestać ją zwać na rodzinę, partnera, zły świat, warunki, miejsce, w którym się urodziliśmy. Zmienić naszą rzeczywistość bez obwiniania innych. To odpowiedzialność, której nie chce się przyjąć. Musimy wtedy zrezygnować z naszej historii bycia ofiarą, którą opowiadamy na okrągło sobie i innym.

■ Ale w jaki sposób, np. jesteśmy odpowiedzialni za to, że przeważnie pochodzimy z typowej, polskiej, dysfunkcyjnej rodziny, co nas oczywiście uwarunkowuje?
– Będąc dziećmi, ogólnie mówiąc, nie mamy wyboru rodziny, środowiska. Musimy się dostosować, żeby przeżyć. Będąc dorosłymi, sami tworzymy swoją rzeczywistość, swoje warunki.

■ Tracą więc ci, którzy koncentrują się na negatywach swojej historii, bo są jak uwięzieni w pułapce?
– Dokładnie, bo nie warto skupiać się na problemach, ale na ich rozwiązaniu. Stało się coś złego i mam problem, ale to już się dokonało i teraz szukam wyjścia. Mogę np. przebaczyć, co wpłynie dobrze na mnie, zawrzeć inne znajomości, zmienić pracę. Krok po kroku zmieniam życie na takie, jakie chcę mieć, pojawiają się okoliczności i światło w tunelu.

■ A na czym polega prawo przyciągania pokazane w filmie „Secret”?
– Jeżeli jesteśmy energią w ciągłym ruchu, przyciągamy do siebie rzeczy o podobnej vibracji.

■ I nie jest to magia, ale fizyka, jak zrozumiałam z filmu i pani artykułu. I czy

prawo przyciągania jest Bogiem, czy też od Niego pochodzi?

– Dla mnie może to być Bóg, dla kogoś innego moc lub inteligencja. Ja uważam, że wszyscy jesteśmy jedną energią, częścią Boga. Więc nasze możliwości są nieograniczone, tylko ograniczane myśleniem naszym i innych. Już papież Jan Paweł odwoływał się do jedności, łączenia wszystkich religii i wiele zrobił w tym kierunku.

■ Ale papież też powiedział, pamiętam, że nie ma czegoś takiego, jak powszechna duchowość, ale może być wspólna



modlitwa...Zatem wyraźnie stawiał granicę pomiędzy religiami, choć zachęcał do ekumenizmu w chrześcijaństwie.

– Ja rozumiem to inaczej. Piękno i różnorodność życia polega na tym, że mamy wybór. Kiedyś wierzyłam w bardzo smutnego Boga, który był tam tylko po to, żeby mnie ukarać. To było straszne, a teraz dochodzę do tego, że była to interpretacja ludzi.

■ Powołaniem ludzi jest radość, wolność, tego nas uczy też chrześcijaństwo. Dlaczego to nie jest oczywiste?
– Dla mnie jest oczywiste. Jesteśmy tu po to, żeby się ucieszyć i kreować lepszą rzeczywistość dla siebie i innych. Nie wybraлиśmy się tu po to, żeby cierpieć.

■ Mamy te 60 tysięcy myśli dziennie, zatem nie można ich kontrolować, to też pokazuje film. Jak zatem kreować kierunek pozytywnego myślenia?
– Najpierw jest myśl, potem emocje, następnie wiara lub niewiara i na końcu

działanie. Żeby coś zmienić zaczynamy od myśli, więc od początku. Gdy zmieniamy rzeczy zewnętrzne, a myśli są niepokładane, to jest w życiu chaos. Zmienimy coś tylko na krótko, np. wagę.

■ Więc jeśli odnajdziemy pierwszą myśl na jakiś temat i ją przekierujemy, to jesteśmy uratowani?
– Tak to działa.

■ Czy jest nam zatem potrzebny Bóg, jeśli mamy taką dużą kontrolę nad życiem?
– Jak możemy nie potrzebować czegoś, czego jesteśmy częścią?

■ Czyli Bóg nie jest Bogiem osobowym?
– Absolutnie nie.

■ I wracając na koniec do filmu: to - jak widzę swoją przyszłość - będzie moją przyszłością?
– Jeśli ustalisz, że będzie ciężko i życie jest trudne, to na pewno tak będzie. I jeśli wierzysz, że coś potrafisz zrobić, albo nie wierzysz, to masz rację w obu przypadkach. Jeśli pozbedziemy się ambiwalencji i będziemy konsekwentnie wierzyć w obrany cel, osiągniemy go. I są tysiące przykładów w Stanach Zjednoczonych osób, które wydobyły się z dna nędzy, przemocy i osiągnęły najwyższe funkcje państwowe, piszą książki, itd.

■ Niektórzy mówią, że mamy szczęście, po prostu do nas się uśmiechnęło...
– To ustalmy, że mamy szczęście i będziemy je mieli. Emocje mają największy wpływ na naszą vibrację.

■ Dziękuję bardzo za rozmowę.



Grażyna Steffen

GRAZYNA STEFFEN, LTD.
CERTIFIED HYPNOTHERAPIST
832 East Rand Road, Suite 17
Mt. Prospect, IL 60056
847-714-4586

O prawie przyciągania

(Law of Attraction) czyli sekrety sukcesu

Zapraszam Cię, Drogi Czytelniku, do intelektualnej przygody

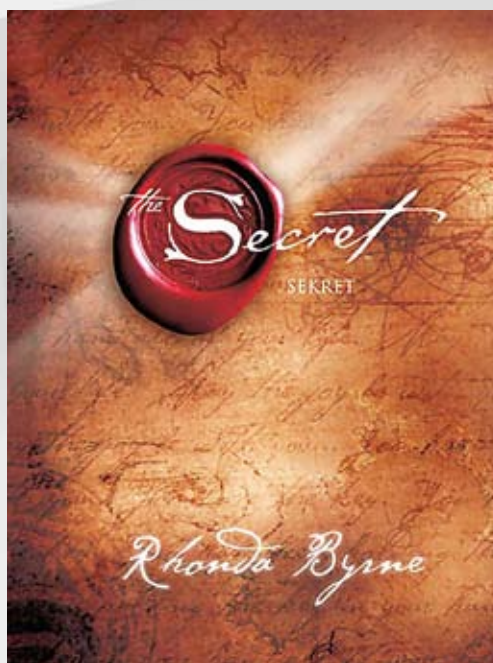
Jedynie, co jest Ci potrzebne, żeby w tej przygodzie uczestniczyć to: otwarty umysł, pragnienie wiedzy, chęć zmiany Twojego życia na lepsze, i wiara, że jest to możliwe. Udajmy się razem na poszukiwanie SEKRETU sukcesu..., czyli znalezienia drogi do spełnienia naszych marzeń.

Życie bez marzeń jest puste i ubogie, nigdy z nich nie rezygnuj!

Paulo Coelho, popularny pisarz brazylijski, w swojej znanej na całym świecie powieści „Alchemik”, wyraził to w następujący sposób:

„**To możliwość spełnienia marzeń sprawia, że życie jest tak fascynujące**”.

Prawo Przyciągania mówi, że każdy z nas może osiągnąć w życiu absolutnie wszyst-



ko, o czym marzy, że jesteśmy twórcami naszej rzeczywistości. Jeżeli jesteśmy twórcami naszej rzeczywistości to oznacza to również, że jesteśmy całkowicie odpowiedzialni za nasze życie, za naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Jak ty postrzegasz swoją rzeczywistość? Czy jesteś gotowy na to, żeby przyjąć za nią całkowitą odpowiedzialność?

Po przeczytaniu tego artykułu możesz nie zrobić nic i życie będzie się toczyć dalej... lub możesz świadomie ...zmienić swoje życie. Wszystko zaczyna się od podjęcia decyzji. Decyzje lub ich brak wyznaczają kierunek, w jakim potoczy się Twoje życie.

Film „SEKRET” wraz z towarzyszącą mu książką pod tym samym tytułem stał się bestsellerem w marcu 2006 roku. Książka i film są oparte na koncepcji znanej jako „Prawo Przyciągania”.

Oto co napisano we wstępie do książki: „Fragmenty Wielkiego Sekretu odnajdywano na przestrzeni dziejów w przeka-



Co to jest LAW of ATTRACTION?

Oto definicja z Wikipedii:

Prawo Przyciągania jest często kojarzone z „Nową Myślą” i „Nową Erą” (czyli “New Thought” i “New Age”) i ich teoriami, wierzeniami i praktykami. Zakłada, iż ludzie doświadczają psychicznych i fizycznych „manifestacji” (w znaczeniu zaistnienia czegoś, w tym przypadku myśli manifestujących się w rzeczy), które są odpowiedzią na ich myśli, uczucia, słowa i działania, i zakłada, że ludzie mają bezpośrednią kontrolę nad swoim życiem dzięki samej myśli. Myśli człowieka (świadome i podświadome), emocje, wierzenia i działania „przyciągają” pozytywne i negatywne doświadczenia lub „harmoniczne wibracje prawa przyciągania”.

zach ustnych, w literaturze, w religiach i systemach filozoficznych. Po raz pierwszy wszystkie jego elementy zostały zebrane w tej niewiarygodnej książce, której lektura może mieć fundamentalne znaczenie dla wszystkich jej czytelników. Dowiesz się z niej, jak wykorzystywać Sekret w każdym aspekcie swojego życia – gdy chodzi o pieniądze, zdrowie, związki uczuciowe, szczęście, czy jakkolwiek przejaw komunikacji ze światem. Zaczyniesz pojmować ukrytą, niewykorzystaną siłę, którą masz w sobie, a jej ujawnienie wypełni radością każdy dzień twojego istnienia.

Sekret zawiera mądrość współczesnych nauczycieli – mężczyzn i kobiet, którzy posługiwali się nim i posługują nadal, by osiągnąć zdrowie, bogactwo i szczęście. Stosując wiedzę Sekretu, ujawniają niezwykle historie zwycięstwa nad chorobą, zdobycia ogromnego bogactwa, pokonania przeszkód i osiągnięcia tego, co wielu uznałoby za niemożliwe.

Masz w swych dłoniach Wielki Sekret... Był przekazywany przez wieki, pożąda-

ny, skrywany, gubiony, kradziony i kupowany za ogromne sumy pieniędzy. Ów prastary Sekret rozumieli najwięksi ludzie w historii: Platon, Galileusz, Beethoven, Edison, Carnegie, Einstein – wraz z wynalazcami, teologami, naukowcami i wielkimi myślicielami.

Teraz Sekret jest ujawniany światu. „Poznając Sekret, dowiesz się, jak mieć wszystko, czego pragniesz i być tym, kim pragniesz. Dowiesz się, kim naprawdę jesteś. Poznasz prawdziwą wielkość jaka czeka Cię w życiu”.

Film „SEKRET” wzbudził wielkie poruszenie, ukazały się artykuły w głównych gazetach. Oprah poświęciła dwa programy na rozmowy z „nauczycielami” z tego filmu. Reakcje były różne. Niektórzy widzowie bezkrytycznie i dosłownie przyjęli główną myśl filmu, mówiącą, że każdy może mieć, robić lub być kimś, kim pragnie być w prosty sposób – poprzez myślowe złożenie zamówienia do Wszechświata. Inni widzowie stwierdzili, że film jest zupełną bzdurą.

Obejrzałam ten film kilkakrotnie i uważam, że spełnił on swoją rolę, uświadamiając nam, że istnieją nie tylko prawa fizyczne wszechświata (np. prawo grawitacji), ale i prawa naturalne, i że każdy może z nich skorzystać. Początkiem wszystkim jest poznanie jak te prawa działają – poszerzenie naszej świadomości, następnie podjęcie decyzji: co chcemy w życiu osiągnąć, a potem podjęcie świadomych kroków, żeby to wprowadzić w życie.

W filmie „SEKRET” przedstawiono praktyczne wykorzystanie Prawa Przyciągania dotyczące związków międzyludzkich, zdrowia i sukcesu materialnego. Co jednak najważniejsze, film ten skutecznie przekonuje nas, że to my sami tworzymy nasze życie, i że możemy je tworzyć w coraz doskonalszy sposób, realizując dokładnie to, czego pragniemy.

Oto niektóre cytaty z tego filmu:

- Ten SEKRET da Ci wszystko, czego pragniesz: szczęście, zdrowie i bogactwo.

- ▶ Możesz mieć, robić lub być KIMKOLWIEK ZEHCESZ.
- Rządzą nami naturalne prawa wszechświata.
- Jednym z tych praw jest Prawo PRZYCIĄGANIA.
- Wszystko to, co zdarza się w twoim życiu sam PRZYCIĄGASZ do siebie poprzez swoje myślenie.
- Jak uważasz, dlaczego 3% ludzi zarabia około 97% pieniędzy zarabianych przez całą populację ludzką?
- Myślisz, że to przypadek? Nie, to nie jest żaden przypadek.
- Najprostszy sposób, aby zrozumieć PRAWO PRZYCIĄGANIA to... jeżeli pomyślisz o sobie jako o magnesie.
- Stajesz się tym, o czym najczęściej myślisz.
- Ta zasada może być streszczona w prostych słowach:

„MYŚLI STAJĄ SIĘ RZECZAMI”

- Prawo to działa ZAWSZE i dla KAŻDEGO bez względu na to czy je rozumiesz i czy w nie wierzysz.

- PRAWO PRZYCIĄGANIA nie dba, czy ty odbierasz coś jako dobre lub złe.
- Czy czegoś chcesz, czy nie, ono po prostu odpowiada na twoje myśli. Możesz myśleć o przeszłości, teraźniejszości lub przyszłości.
- Ale czy to wspominasz, obserwujesz czy wyobrażasz sobie, nadal w tym procesie aktywujesz myśl.
- A PRAWO PRZYCIĄGANIA, które jest jednym z najbardziej potężnych

Żeby zrozumieć Prawo Przyciągania musisz zrozumieć następujące założenia:

1. ISTNIEJE BÓG (Siła, Inteligencja, Wszechświat, Moc – obojętnie jak to nazwiesz, najlepiej użyj nazwy zgodnej z twoimi wierzeniami), który jest źródłem nieskończonej energii. Energia ta wypełnia absolutnie wszystko, co istnieje, każdy z nas powstał z energii i jest energią. Wszystko, co jest stworzone z energii (a więc i my), jest połączone z wyższą absolutną energią, czyli Bogiem /Wszech-

światem i ten wszechświat ma wpływ na nasze życie.

2. WSZYSTKO W ŚWIECIE – od myśli do kamienia, od najmniejszego elektronu do kosmosu – jest energią i wszystko jest w ciągłym stanie wibracji, w ciągłym ruchu, w stanie niustannej zmiany, nic nigdy nie jest w stanie spoczynku. Skale wibracji są różne; są one określane jako częstotliwość i mierzone w jednostce Hertz (Hz – drgania na sekundę). Im wyższa intensywność wibracji, tym większa częstotliwość. Kamienie, ludzie, ziemia, i cały wszechświat są energią wibrującą z różną częstotliwością.

MYŚL jest jedną z najwyższych form energii, wibrującą z jedną z najwyższych częstotliwości, a więc posiadającą olbrzymią siłę.

Tak jak promienie rentgenowskie przechodzą przez ciała stałe (np. nasze oczy postrzegają nasze ciała jako masę stałą, pod silnym mikroskopem wszystko jest wirującą energią), tak fale myślowe pe-

netrują nie tylko rzeczy stałe, ale również czas i przestrzeń. To oznacza że twoje myśli są w rzeczywistości rzeczami. Każda myśl kreuje wibracje – impuls energetyczny, który przechodzi do kosmosu i zostaje tam na zawsze. Kiedy myślisz o czymś, ta myśl jest tak samo realną rzeczywistością jak ten magazyn, który trzymasz teraz w ręku.



Tak jak kamień wrzucony do wody tworzy wibracje, które widzimy jako rozszerzające się koła, tak samo twoje myśli tworzą wibracje, które podróżują poprzez

Wszechświat, i przyciągają podobne wibracje, manifestujące się jako okoliczności Twojego życia.

Zauważ jak się czujesz, gdy wejdiesz do pomieszczenia, w którym ludzie są bardzo zestresowani, czy jak wejście jednej osoby do pokoju może te wibracje zmienić. Czasami tylko mijasz kogoś na ulicy i czujesz dziwną, niepokojącą energię.

3. PRAWO PRZYCIĄGANIA manifestuje działanie Prawa Wibracji w świecie fizycznym.

Prawo Przyciągania mówi, że wszystko co wibruje na podobnej częstotliwości przyciąga się, a to co wibruje na różnej częstotliwości – odpycha się.

Przykład: dwie krople wody przyciągają się i stają się jedną. Krople wody i oleju odpychają się, ponieważ mają różną wibrację. To wyjaśnia, w jaki sposób przyciągamy do siebie rzeczy, na których się koncentrujemy, o których myślimy, i którym udzielamy naszej energii.

Przyciągasz do siebie to, o czym myślisz!!! Jeżeli twoje myśli są pozytywne, to przyciągasz do siebie pozytywnych ludzi i pozytywne okoliczności. Jeżeli twoje myśli są negatywne, to przyciągasz do siebie negatywnych ludzi i okoliczności.. Twoje myśli przyciągają do ciebie twoje marzenia lub to, czego się obawiasz. Inaczej można to określić jako: „Co siejesz to zbierasz”, czy „Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz”.....Wybór należy do ciebie!

- Kontroluj swoje myśli, gdyż przemieniają się w słowa.
- Kontroluj swoje słowa, gdyż przemieniają się w czyny.
- Kontroluj swoje czyny, gdyż przemieniają się w nawyki.
- Kontroluj swoje nawyki, gdyż przemieniają się w twój charakter.
- Kontroluj swój charakter, gdyż on będzie twoim losem.

4. PRAWO PRZYCIĄGANIA, tak jak prawo grawitacji, działa zawsze, niezależnie od tego, czy o nim wiesz, czy nie. Nie różni ono niczego jako dobre lub złe, ▶

▶ reaguje jedynie na częstotliwość drgań wibracji, które wysyłasz.

5. KAŻDY CZŁOWIEK MA WOLNĄ WOLĘ tzn. ma moc tworzenia swojego życia, swojego świata. Wszystko, co spotyka każdego człowieka w jego życiu jest wynikiem jego własnych myśli i uczuć. Wszystkie zdarzenia, ludzi, okoliczności, które napotka, wszystko co posiada: praca, którą ma lub jej nie ma, bogactwo, bieda, szczęście, zdrowie, wszystko to zostało „przyciągnięte” do jego życia przez jego własne myśli i uczucia. Bóg/Wszechświat daje nam i sprowadza do nas wszystko, co istnieje w naszych myślach i uczuciach. Stajemy się tym, o czym myślimy. To, o czym myślimy przyciągamy do siebie. Mając wolną wolę mamy możliwość kreatywnie i dowolnie zmieniać naszą wibrację według naszych wyborów. Niemożność korzystania z tej olbrzymiej siły jaką posiadamy dla DOBRA własnego i innych, jest wynikiem naszej IGNORANCJI. Zrozumienie Prawa Przyciągania daje każdemu z nas szansę zmiany na lepsze.

Wykorzystaj prawa rządzące naszym światem, żeby pomóc sobie i innym

Tak jak wspomniałam, SEKRET otworzył świadomość świata na działanie Prawa Przyciągania. To był pierwszy krok dla wielu osób, żeby zrozumieć, że mamy kontrolę nad naszym życiem. Jest to wspaniałe uczucie, ale wiąże się z tym odpowiedzialność. Jeżeli my tworzymy nasze życie i nie jesteśmy zadowoleni z naszych wyników, to nie możemy już na nikogo zrzucić winy. Przejmij kontrolę nad swoim życiem, bądź świadomy możliwości, którymi jesteś otoczony.

Wierzę, że każdy z nas rodzi się z jakimś talentem, zdolnościami, potencjałem możliwości. Rodzimy się „bogaci”, jest tylko kwestia jak nasze talenty wykorzystamy. Bob Proctor, jeden z „nauczycieli” występujących w filmie SEKRET, opisuje to znakomicie w swojej książce „You Were Born Rich”. Bob jest jedną z niewielu osób, które rozumieją prawa rządzące naszym wszechświatem. Udo-

wodnia to poprzez zastosowanie tej wiedzy we własnym życiu. Bob Proctor, nie mając nawet ukończonej szkoły średniej, nie mając wiedzy o biznesie, stał się multimilionerem, który podróżuje po całym świecie, ucząc ludzi, jak osiągnąć sukces w każdym aspekcie ich życia.

Co nas najczęściej blokuje na drodze do sukcesu?

Nasz utrwalony, negatywny sposób myślenia, brak wiary w nasze możliwości, przyzwyczajenie się do odczuwania braku, zwyczajowe – automatyczne przechodzenie przez życie.

Prawdopodobnie znasz ludzi, którzy zawsze starają się poprawić swoje rezultaty. Sprzedawca próbujący bezskutecznie zwiększyć sprzedaż, student, który zawsze dostaje tróję, niezależnie od tego ile pracy wkłada w naukę. Większość tych ludzi jest niezadowolona, bez pieniędzy, nigdy nie wygląda na szczęśliwych. Dlaczego? Dlaczego nie udaje im się poprawić wyników? Gdzie jest błąd?

Wszyscy ludzie w powyższych przykładach chcą osiągnąć sukces poprzez

zmiany zewnętrzne, bez dokonania żadnych zmian wewnątrz siebie. W tym wypadku chodzi o wizerunek nas samych utrwalaony w naszej podświadomości, o naszą samoocenę, poczucie naszej wartości. Nasze wyniki w życiu są dokładnym odzwierciedleniem naszej samooceny. Żeby te wyniki poprawić, trzeba zmienić naszą samoocenę. Działamy, zachowujemy się i czujemy odpowiednio do tego, jaki obraz własnej osoby mamy zakodowany w naszej podświadomości. Obraz ten nie tylko kontroluje nasze zachowanie, ale także okoliczności naszego życia. Jeżeli ten obraz jest negatywny (nic mi się nie udaje, nic nie potrafię, itp.), to nie jest możliwe, żeby osiągnąć jakikolwiek trwały sukces. Jak to zmienić?

Żeby zmienić swoje życie... musisz zmienić swoje życie. Nie jest to gra słów, to musi być wewnętrzna przemiana. Na pewno znasz dwie osoby, które wykonują tę samą pracę i mają różne wyniki. Wyniki są różne, bo zależą one od intencji tych osób i ich energii (wibracji). Ogólnie mówiąc, to co z siebie dajemy, otrzymujemy z powrotem.

Większość ludzi skupia się na swoich problemach, na tym „co jest”, np. Mam tyle długów, Ważę za dużo, Jestem taki samotny... Zamiast tego skupmy się na tym, co „może być”, np.: Jestem finansowo niezależny, Utrzymuję moją idealną wagę, Zawsze mam wsparcie bliskich mi osób...

PRAKTYCZNE DZIAŁANIE W CELU OSIĄGNIĘCIA SUKCESU

Wszystko, co istnieje w ramach naszego Wszechświata jest energią. Prawo Przyciągania powoduje, że ta energia przepływa bez wysiłku, w sposób doskonały.

Jak działa Prawo Przyciągania ?

Najpierw jest myśl. Myśl połączona z emocją tworzy wiarę (lub niewiarę). Kombinacja myśli z emocją i wiarą tworzy intensywną wibrację, która przyciąga dodatkową energię o podobnej częstotliwości. Rezultatem tego procesu jest manifestacja w świecie fizycznym przedmiotu twojej wiary (myśli).

PLAN DZIAŁANIA:

1. PODEJMIJ DECYZJĘ, czego naprawdę pragniesz, sprecyzuj swoje marzenie – bądź szczegółowy, np. posiadam \$50.000 do 31 grudnia 2008 roku, jestem właścicielem piętrowego, 4-sypialniowego domu z ogrodem do 30 maja 2009 roku, wagę 55 kilogramów do 30 czerwca 2008 roku, itp.

Podjmij również decyzję, z czego jesteś w stanie zrezygnować, żeby spełnić swoje marzenie, np. przez najbliższy czas, po pracy, rezygnujesz z codziennego oglądania telewizji, zamiast tego oglądasz domy wystawione na sprzedaż...

2. NAPISZ TO NA NA KARTCE, formułując zdania w czasie teraźniejszym wg podanego przykładu:

MÓJ CEL

Data realizacji 20.....
Jestem taki szczęśliwy i wdzięczny teraz, gdy...

.....
.....

► Jestem taki szczęśliwy i wdzięczny teraz, gdy:

- Jestem właścicielem domu moich marzeń (krótki opis) ...
- Posiadam nowy samochód BMW, (krótki opis) ...
- Jestem w szczęśliwym związku z osobą, którą kocham (krótki opis) ...
- Zostałem przyjęty do pracy moich marzeń (krótki opis) ...
- Jestem właścicielem firmy (krótki opis) ...
- Co roku spędzam 2 miesiące wakacji w egzotycznych miejscach (krótki opis) ...

Czytaj te zdania każdego dnia tak często jak możesz, z przekonaniem, że to, czego pragniesz jest już twoje!

3. STWÓRZ W SWOIM UMYŚLE jasny obraz swojego pragnienia. Im więcej szczegółów, tym lepiej. Przemyśl to, nie spiesz się.

Pragniesz posiadać dom? Jak duży, ile ma pokoi, jak jest umeblowany, jak wygląda działka, ogród, jakie są widoki z okien itp.

4. CO NAJMNIEJ DWA RAZY DZIENNIE: rano (zaraz po przebudzeniu) i wieczorem (przed zaśnięciem), przez co najmniej 5 minut wyobrażaj sobie (wizualizuj) to, czego pragniesz. Usiądź wygodnie, zamknij oczy i zobacz siebie w sytuacji, w której już posiadasz to, co chcesz osiągnąć, np. siedzisz za kierownicą swojego wymarzonego samochodu (srebrny BMW kabriolet), masz spuszczone dach, czujesz na twarzy ciepły wiatr i promienie słoneczne, czujesz zapach trawy, jesteś szczęśliwy. Bądź w



środku tej sceny, użyj wszystkich swoich zmysłów, nie bądź jej obserwatorem, ale odtwórcą – to bardzo ważne żebyś zaangażował swoje emocje, bo to właśnie ich intensywność potęguje siłę przyciągania.

5. ZA KAŻDYM RAZEM PODZIĘKUJ za to, co „otrzymałeś”. Pamiętaj: to co wysłałeś w świat, wraca do ciebie. Podziękuj też za wszystko co jest pozytywne w twoim życiu (dobry związek, idealna praca, dobre zdrowie, idealna waga itp.). Na początku możesz się czuć dziw-

nie, nieprawdźiwie, tak jakbyś coś udawał. Mogą pojawić się myśli typu: „Nigdy nie będę mógł sobie na to pozwolić, Nigdy mi się to nie uda, kogo staram się oszukać”. Nie walcz z tymi myślami, po prostu je odrzuć, wracając do pierwotnego toku myślenia. Jest to naturalne, że takie myśli się pojawiają, ale im częściej będziesz powtarzał wizualizacje, tym szybciej odczujesz, że stajesz się częścią nowej rzeczywistości. Tak jak aktor grający rolę wczuwa się w nią tak, że staje się granym przez siebie charakterem.

6. NIE DZIEL SIĘ Z INNYMI TYM, co robisz, nie tłumacz się, nie pozwól, żeby twoje otoczenie cię zniechęciło. Jeżeli do tej pory twoje działania nie spowodowały pozytywnych rezultatów, to może warto zastosować inne metody, nawet jeżeli są niekonwencjonalne, a wręcz wydają ci się dziwne. Czy wiesz, że wizualizacja jest popularną metodą stosowaną przez ludzi sukcesu w różnych dziedzinach, bardzo często w sporcie?

Przekonasz innych najbardziej osiągnięciem twoich celów, a nie mówieniem o nich.

7. MUSISZ WIERZYĆ W MOŻLIWOŚĆ REALIZACJI twoich celów. Wiara jest krytycznym elementem tego procesu i wyrazi się w twojej energii. Bezgraniczną wiarą zapewniasz sobie sukces! Udokumentowane nauki największych duchowych nauczycieli w historii świata, mówią o fenomenie Prawa Przyciągania, które istniało pod innymi nazwami od początku świata. Jezus wyraził to mówiąc: „Wszystko, o cokolwiek byście się modlili, tylko wiercie, że otrzymacie, a spełni się...”.

8. NIE MOŻESZ SIEDZIEĆ W FOTELU I CZEKAĆ na dostawę marzeń, to tak nie działa. Prawo Przyciągania sprowadzi na twoją ścieżkę ludzi i okoliczności, które pomogą ci w realizacji twoich marzeń, ale konieczne jest również twoje działanie. Słuchaj swojej intuicji, zwracaj uwagę na możliwości pojawiające się przed tobą, słuchaj głosu wewnętrznego podpowiadającego ci, że powinienes: zadzwonić do... , skontaktować się z... , dowiedzieć się o..., sprawdzić...

Będziesz wiedzieć, że znajdujesz się na właściwej drodze, jeżeli będziesz się dobrze czuć, będąc na niej. Emocje są twoim kompasem potwierdzającym właściwy kierunek.

9. WYKORZYSTAJ ŚRODKI WIZUALNE (obrazki rzeczy i doświadczeń, które chcesz przeżyć), aby wspomóc

koncentrację na twoich celach. Obejrzyj filmy o miejscach, które pragniesz zobaczyć, wytnij obrazki z gazet, magazynów (obrazek domu, samochodu, zakochanej pary itp.) i umieść je w miejscach, gdzie będziesz je widzieć każdego dnia, np. na lustrze, na lodówce itp. lub zrób z nich książkę „Moje Marzenia”.

UWAGA: Pożądanie dóbr materialnych nie jest niczym złym. O wiele łatwiej jest rozwijać się duchowo będąc bogatym niż biednym. Biedny człowiek nie ma wiele czasu na filozofowanie...poza tym jest mniej kreatywny. Tu nie chodzi o materialistyczne podejście do życia, ale o umożliwienie pełni życia (fizycznego, psychicznego i duchowego).

Przykład z mojego życia na świadome wykorzystanie Prawa Przyciągania

W zeszłym roku zdecydowałam się na kupno domu. Znalazłam „mój dom” i złożyłam ofertę. Byłam bardzo rozczarowana, gdy przyjęto ofertę inwestora z Kalifornii. To byłby koniec tej sprawy dla większości ludzi. Ja nie zrezygnowałam, bo ten dom był dokładnie taki, jak sobie wymarzyłam. Moja córka narysowała kolorowy obrazek domu, został on powieszony w sypialni. To była pierwsza i ostatnia rzecz, którą widziałam w ciągu każdego dnia (stan półsnu jest najlepszy do wizualizacji). Nadal rozmawialiśmy o domu, wyobrażałam sobie, że jest mój i go meblowałam, nadal jeździłam, żeby go zobaczyć. Po prawie dwóch miesiącach inwestor zrezygnował z kupna domu. Mieszkamy w nim od 8. miesięcy, obrazek córki oprawiony w ramki wisi w mojej sypialni.

Drogi Czytelniku, teraz już wiesz jak działa Prawo Przyciągania, jakie są reguły, które powodują że określone rzeczy i sytuacje materializują się w Twoim życiu. Jednak sama wiedza, bez praktycznego zastosowania, nie spowoduje żadnych zmian. Zastosuj i wykorzystaj tę wiedzę, żeby świadomie stworzyć sobie życie pełne harmonii, zdrowia i dobrobytu. ■

Zrezygnuj z bycia „ofiara”, weź za swoje życie 100% odpowiedzialności!!!

Nie bój się zmian! Nie odkładaj decyzji o zmianie swojego życia na lepsze, zacznij dzisiaj! Nie rezygnuj z realizacji swoich marzeń!

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

**W KAŻDA
SOBOTE
OD 5 RANO**

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

**TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050**

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET



Tatiana Kotasińska

Z nami na imigracji Nasze uzależnienia...

Przyjeżdżamy tu, żeby coś zmienić na lepsze. Często walczymy w pojedynkę, a nawet jeśli z rodziną, to i tak często dotykamy imigracyjnego dna samotności

„MUSZĘ ZASPOKOIĆ TEN GŁÓD, muszę się poddać temu pragnieniu, nie wytrzymam tego lęku, jestem bardziej odprężony, jeśli napiję się piwa lub zapalę” – takie myśli oznaczają uzależnienie, które potrzebujemy zaspokoić.

Przyjeżdżamy tu, żeby coś zmienić na lepsze. Często walczymy w pojedynkę, a nawet jeśli z rodziną, to i tak często dotykamy imigracyjnego dna samotności. Amerykańska psycholog, dr Melissa Perrin, podając się na badania naukowe, twierdzi, że w przeciągu pierwszych dwóch lat imigracji 75 % ogółu przechodzi epizod depresji. A stąd, jak wiadomo, niekiedy bardzo blisko do kompulsywnych zachowań i nałogów.

Uzależnienia są często następstwem, efektem depresji lub jej przyczyną. Idą też w parze z innymi niż depresja rodzajami zaburzeń psychicznych i według autorów podręcznika „Terapia poznawcza uzależnień”, pod kierunkiem Aarona Becka (Kraków 2007), dzieje się tak w co najmniej 40 % przypadków. Określane jest to mianem tzw. „podwójnej diagnozy”.

Według klasyfikacji DSM-4 (1994) substancje, które zmieniają nasze myśli i uczucia podzielone są na 11 kategorii (ciekawostką jest włączenie do nich kofeiny). Dzielą się one na łatwo uzależniające (heroina-crack) i wolno uzależniające (halucynogeny).

Niektóre (marihuana, crack) są przyjmowane w formie palenia, inne (halucynogeny, środki doustne) są brane doustnie, a jeszcze inne (środki wziewne,

kokaina) są wdychane. Niektóre używki dają nam poczucie wszechmocy i dużo energii (amfetamina, kokaina), inne odprężają i uspokajają (środki uspokajające, nasenne). Są również takie (alkohol, nikotyna), które wywołują obydwa te skutki jednocześnie.

Zatem wpadamy w nałogi, żeby poczuć się wreszcie panami Wszechświata, albo też „pójść na luz”, wyciszyć i do niego zdystansować. Jeden i drugi sposób bierze się z niechęci do konfrontacji z rzeczywistością i ze strachem przed nią. Na początkowym etapie być może uzależnienie jest, jak to określił w jednej ze swych książek ks. Klimuszko, „duchowym niechlujstwem”, później jednak staje się chorobą ciała i umysłu.



Do grupy uzależnień chemicznych zaliczamy alkohol, narkotyki, środki psychotropowe i nikotynę. Istnieje prócz tego cały obszar tzw. „process adiction”, do którego zaliczamy współuzależnienie, pracoholizm, objadanie się, uzależnienie od seksu i chorej miłości, gier komputerowych i wiele innych. Współcześnie obserwujemy, że od prawie wszystkiego ludzie są w stanie się uzależnić... Kompulsywne zaangażowanie w gry komputerowe, czy Internet wydaje się całkiem niewinne w porównaniu z używaniem od tzw. twardych narkotyków, np. heroiny. Jednak warto zdać sobie sprawę z faktu, iż u podstawy wszystkich uzależnień leży brak satysfakcji i przyjemności, płynącej z naszego wewnętrznego i zewnętrznego życia. Pustkę tę, niekiedy od najmłodszych lat, wypełniamy na różne sposoby. Znany polski psychoterapeuta – Wojciech Eichelberger – w książce „Zdradzony przez ojca” ostrzega, że jeśli zaniedbujemy symptomy jakiegoś braku i potrzeby u dzieci, te w przyszłości najpewniej zamienią godziny gier komputerowych na coś groźniejszego.

Wyjątkowo łatwo jest przeczyc moment takich zaniechań w naszych zapracowanych rodzinach na imigracji. Często, szczególnie na pierwszym etapie pobytu na obcej ziemi, jesteśmy zajęci dosłownie walką o przetrwanie, usilnie staramy się zmieścić i przystosować do nierzadko brutalnego otoczenia. Nadmiar lub brak pracy, stres, rozłąka z bliskimi, to zapewne rzeczywistość, która zrodziła



określenie „Ameryka jest dla byka”, ilustrujące trudności adaptacyjne. Jak znaleźć w tych okolicznościach czas i energię na właściwe wychowywanie dzieci, o ile nie pozostawiliśmy ich w Polsce? Jak chronić siebie samych i zachować równowagę psychiczną? To zadanie niezmiernie trudne i dla niektórych niewykonalne. Zdarza się więc, że zmieniamy świat naszych wartości i na pierwszym miejscu stawiamy finanse i rozwój zawodowy, a na drugim relacje z rodziną, rozwój dzieci, zdrowie, wartości duchowe. Takie przewartościowanie nie jest naturalne dla naszej ludzkiej natury, zatem prędzej czy później uciekamy od nowej formy samych siebie w... nałogi.

Czy zatem pozostają „silni”, a „słabi” lądują na powrót w kraju albo przeistaczają się w bezdomnych z Milwaukee ave? Odpowiedź na to pytanie nie jest czarno

„Drugiemu możemy jedynie dopomóc odnaleźć sens życia (....), ale ostatecznie każdy z nas jest odpowiedzialny za znalezienie samego siebie”

TOMASZ MERTON
„NIKT NIE JEST SAMOTNĄ WYSPĄ”

– biała. Obciążeni chorobliwą ambicją, strachem przed porażką i oceną środowiska, niektórzy z nas pozostają tu, zapominając o marzeniach o rodzinnej sielance i sukcesie. Zdarza się, że przeistaczamy się w automaty obliczające czas co do minuty, pospiesznie jedzące płatki na mleku, trzymając kierownicę samochodu w drugiej ręce. Nasze dzieci też mają precyzyjnie zaplanowany czas, tak, że w grafiku nie zostaje już miejsca na interakcje z rodzicami. I tak w kraju pełnym dobrobytu i możliwości wyrasta zablokowane emocjonalnie, kompulsywne i skazane na sukces, być może zasilany kokainą, społeczeństwo. Powyższe stwierdzenia nie oznaczają, iż pobyt na imigracji powoduje uzależnienia, bo taki osąd byłby nieuprawniony bez poparcia badaniami na ten temat. Nie mniej jednak grupa psychologów i terapeutów, których poprosiłam o komentarz, zgodziła się, że życie na imigracji stwarza dogodne, niemalże ciepłarniane warunki do rozwoju nałogów, a więc się do niego przyczynia.

Inne czynniki, oprócz społecznych, powodujące uzależnienia to: psychologiczne, biologiczne, kulturowe i genetyczne. Te ostatnie, wg najnowszych badań, też mogą być bardzo odpowiedzialne za nałogi. Przykładowo dziecko dwojga uzależnionych rodziców (uzależnionego ojca i współuzależnionej matki) ma trzy czwarte predyspozycji do bycia uzależnionym. Nie jest to oczywiście wyrok, ale dobrze jest badać i kontrolować nasze tendencje.

Dlaczego łatwiej uzależniamy się na imigracji?

Dr Lloy Cunningham w wywiadzie dla Polonii z dnia 11 czerwca 2008 mówi o całym „zespole żałoby”, który przechodzi się emocjonalnie po wyjeździe z rodzimego kraju, który jedni przechodzą łatwiej, inni zaś nigdy ostatecznie nie akceptują podjętej decyzji.

Wyraża się to poprzez dokuczliwą tęsknotę, dystans w stosunku do nowej kultury i kwestionowanie zachowań jej przedstawicieli, przeżywaniu żalu z powodu straty tego wszystkiego, co pozostawiliśmy (dotychczasowa tożsamość, relacje, miejsca, styl życia). Adaptacja nowego miejsca może przebiegać bardzo uciążliwie albo nigdy nie być owocna i możliwa do zrealizowania.

Zastanówmy się: jak utratę kraju często przeżywają Polacy? Otóż próbujemy tę żalobę zalecać, ukoić wpadając w pracholizm, alkoholizm i inne schematy. Te dwie formy ucieczki wydają się być najczęściej stosowanym narkotykiem w naszej społeczności.

Oprócz poszukiwania samej przyjemności, „używamy” też dla podniesienia ▶

► pewności siebie, dążymy bowiem do poprawy naszych kompetencji społecznych. „Bierzemy”, by rozwiązał nam się język i nie myśleć o kaleczonym wymowie często nowopoznanego angielskiego.

Oto zestawienie przekonań osoby uzależnionej, („Terapia poznawcza uzależnień” – Kraków 2007):

- wiara, że substancja, której używamy jest niezbędna do utrzymania równowagi,
- nadzieja na poprawę kompetencji społecznych,
- oczekiwanie przyjemności jako efektu,
- wiara, że substancja dostarczy nam energii,
- oczekiwanie efektów uspakajających,
- chęć zabicia nudy, lęku, depresji,
- przekonanie, że głód substancji będzie trwać wiecznie.

Na imigracji mamy też dogodny warunki do stosowania typowego dla uzależnionych usprawiedliwiania się: „Będzie mi łatwiej przejść przez trudny okres”, „Zasłużyłem na odprężenie po dniu ciężkiej pracy”, „Coś mi się tutaj od życia należy”, etc.

Jakże niewinny w trudnych chwilach staje się nawyk objadania się... (ciekawe, że cukier oddziałuje na te same ośrodki w mózgu co alkohol i narkotyki). Jakże kuszące będzie codzienne piwo po dniu ciężkiej pracy – nawyk zaklasyfikowany jako typ uzależnienia od alkoholu. Jakże nęcące okazały się piękne prostytutki czy emigracyjne romanse, w których energia seksualna podkrecona będzie jak nigdy dotąd.

Gdzie jest ta cienka granica, po przekroczeniu której nawyk staje się chorobą? Tu terapeuci i uzależnieni zgadzają się, że jest ona niewidoczna i można ją lepiej uchwycić dopiero z perspektywy czasu. Wówczas przypominamy sobie, np. kiedy rosła tolerancja na używkę, a ciało reagowało na jej odstawienie, itd. Posłużyć wówczas mogą testy np. 40 pytań – AA. Często długo, długo okłamujemy nawet samych siebie, zanim przyznamy się do braku kontroli.

Najbardziej wyraziste są skutki utraty kontroli nad uzależnieniem takie jak utrata pracy, kolejne DUI, przemoc w rodzinie. Niestety wtedy często bywa zbyt późno... Dane dotyczące alkoholizmu alarmują, że tylko 3% cierpiących na tę chorobę umiera z powodu innego niż jej skutki. Zatem przerażająco mały procent uzależnionych zwykle wraca do świata trzeźwości.

Nawet jeśli za sprawą nałogów nie łądujemy z powrotem w Polsce, ani na Milwaukee ave jako bezdomni, nie odnosimy tu zaplanowanych sukcesów, w mię-

dzyczasie rozpadają się nasze małżeństwa, a dzieci pozostawione w kraju jako przestają mieć dla nas znaczenie takie jak dawniej. Z w przeszłości wrażliwych, mających swoje małe pasje i szlachetne pobudki ludzi, stajemy się wyizolowanymi istotami, mówiąc slangiem młodzieżowym – jadącymi na dopalaczach...

Żeby tego wszystkiego uniknąć, warto jak najwcześniej szukać pomocy. Gdy orientujemy się lub tylko podejrzewamy, że obraliśmy niewłaściwy kierunek, im szybciej sobie to uświadomimy w pełni, tym większa jest szansa na wyjście na prostą. Jeśli bowiem nie jesteśmy w stanie zrelaksować się bez drinka, papierosa, słodczy czy seksu, to jest już właściwy moment, żeby zasięgnąć profesjonalnej porady.

Oto, dlaczego warto szukać pomocy jak najwcześniej:

- mamy wtedy większą szansę na powodzenie terapii,
- nadzieję na szybszy powrót do zdrowego, szczęśliwego życia,
- dostajemy narzędzia do uzdrowienia i budowania intymnej relacji z partnerem,
- do poprawienia lub uporządkowania relacji z rodziną,

- możemy podnieść standard naszych relacji społecznych i wspólnotowych,
- zobaczyć dodatkowe możliwości rozwoju zawodowego,
- być może rozwinie my nasze pasje i zainteresowania,
- poznamy nowe możliwości dbania o finanse,
- zaczniemy realizować nasze potrzeby i marzenia,
- poznamy lepiej siebie,
- a to, kim jesteśmy przestanie być dla nas niewiadomą lub „mroczną niewiadomą”.



MIJESCA NA TERENIE CHICAGO, gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodziny, w których są uzależnienia, mogą szukać pomocy:

Polska Opieka Społeczna:

tel. 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej – wew. 345
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących – piątek – 7.30
- grupa wsparcia dla współuzależnionych – poniedziałek – 6.30
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień dla dorosłych w j. polskim (ukończono 21 lat)
- program dla osób bezdomnych

kontakt:

p. Katarzyna Blondo – wew. 354

p. Ewa Pawlik – Sustik – wew. 349,

p. Ewa Susman – wew. 357 oraz wew. 326, 319, 316.

Schronisko Lazarus – Jezuicki Ośrodek Milenijny, 5835 W Irving Park, 60634 Chicago II – miting:

AA (Anonimowi Alkoholicy)

NA (Anonimowi Narkomani)

Alanon

(Rodziny, partnerzy osób uzależnionych) wtorek godz. 8 wiecz., sobota godz. 5.30.

TELEFON ZAUFANIA DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN – nr 1773-420 82 81 codziennie od godz. 10 –22, (jeśli nr nie jest dostępny, proszę! zostaw wiadomość) Haymarket Center – 120 N. Sangamon. Centrum leczenia uzależnień 1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku – 312 217 52 08 odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne z zamieszkaniem, doraźne wsparcie.

Polskie Centrum Chrześcijańskie

– 3020 N. Austin Tel. 1847– 502 01 72

Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

Kościół św. Jacka

Tel.1773 342 36 36, 1773 704 12 79

Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie).

„Anawim”– 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel.1773 486 83 42.

Chicago Department of Human Services

24 – godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień.



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com



Ewelina Tarnowska

„Być kobietą, być kobietą – marzę ciągle będąc dzieckiem...” Jak to jest „być kobietą”, kobietą współczesną, tudzież nowoczesną?

Na ten temat się mówi, pisze, kreci filmy, robi wystawy i... dostaje reprimendy w stołówce. A zaczęło się niewinnie... Koleżanka, kolega i ja harmonijnie podzieliśmy się obowiązkami związanymi z przygotowaniem kawy: koleżanka wstawiała wodę do gotowania, kolega przyniósł kawę, ja myłam kubki, a w tym nieszczęsny kubek kolegi, za którego to właśnie dostawałam przysłowiowe kazanie. Pani w średnim wieku żarliwie zaczęła mi tłumaczyć, że popełniam błąd myjąc ten nieszczęsny kubek, bo przyzwyczajam mężczyznę (kolegę!) do wygody. Dalej usłyszeliśmy, że to nasza (kobiet) wina, że mężczyźni są tacy, jacy są, czyli leniwi i nie pomagają w zajęciach domowych, ponieważ to my – kobiety ich „rozpuszczamy”, i że ona, Pani wyjaśniająca, właśnie taki błąd popełniła, bo wszystkich mężczyzn u siebie w domu przyzwyczaiała do nicnierobienia.

Co racja to racja – pomyślałam, choć uwag sobie nie wzięłam do serca, bo raczej nie mam w zwyczaju „rozpuszczać” mężczyzn, a wręcz przeciwnie, daję im szansę udowodnić, że to oni właśnie opanowali sztukę kulinarną do perfekcji, a inne „kobiece obowiązki” też im nieźle wychodzą. Zastanowiłam się jednak nad wykładem owej Pani.

Czy, parafrazując zwrotki piosenki, ta współczesna kobieta „łamię serca twarde panom, jest okropnie pewna siebie, czy też „pierze koszule i naleśniki smaży”? Czy współczesne kobiety nadal wywiązują się z tych tzw. „kobiecych obowiązków”?

Z ulgą trzeba stwierdzić, że chyba się już tak skrupulatnie nie wywiązują. Nie zaniedbują ich, ale dzielą się nimi z mężczyznami, a niektóre zupełnie je na mężczyznę zrzucają. Czy to kwestia wieku, czy zmieniającej się rzeczywistości i świadomości kobiet sprawia, że coraz mniej kobiet „rozpuszcza” swoich mężczyzn? Podchodząc do tego humorystycz-

nie, chciałoby się myśleć, że to słodka, babska zemsta za wszystkie lata ucisku. Prawda jest jednak taka, że kobiety stają się coraz bardziej niezależne, zapracowane i świadome tego, że są... zapracowane.

Model Matki – Polki zdaje się odchodzić do lamusa. Kiedy obserwuję kobiety, które znam, a zwłaszcza te, które mają rodziny, zauważam, że są one mistrzyniami żonglowania czasem i obowiązkami. Chylę przed nimi czoła. W codziennej gonitwie umieją też korzystać z życia i czasami zrzucają obowiązek ugotowania (tudzież zamówienia) obiadu na męża, na rzecz wizyty u kosmetyczki. Jeśli nie dostały nauczonego fachu „pani domu” męża, to go do tego przyuczają. A im wcześniej, tym lepiej, bo potem może być za późno, jak to owa Pani od kuchennego wykładu, zauważyła. To mężatki.

A jak stawiają czoła obowiązkom kobiecym „singielki” (a tak a propos, to czy w języku polskim „singielka” to nadal „stara panna”)? One nie martwią się smażeniem naleśników i praniem koszul. Mężczyźni jak są, to są, a jak ich nie ma – to też niewielki kram (znowu piosenka). Bycie „singielką”, zwłaszcza w dużym mieście, nie jest złym sposobem na życie, ale tkwi w nim pułapka. „Singielki”, pomimo braku czasochłonnych, rodzinnych obowiązków są równie zajęte jak ich posiadające rodziny koleżanki. Wydawać się może, że pracują na dwie zmiany. Rozwijają się zawodowo, pracują ciężiej niż Herkules, a po pracy starają się zadbać o życie towarzyskie.

Życie „singielki” poza dużym miastem jest jednak nadal wyzwaniem. Wystarczy pomyśleć o presji, jaką wywiera na nich otoczenie, przekonane, że coś z nimi jest „nie tak” i że „jak się obudzą, to będzie już za późno”. Zacznijmy od tego, że „singielka” nie tkwi w letargu, więc nie musi się z niczego budzić. Ona jest w pełni świadoma konsekwencji swojego wyboru. Bycie samą (ale nie samotną!) jest czę-

sto dyktowane wyborem, nie koniecznością.

I choć Dzień Kobiet dawno minął, to ja życzę nam wszystkim, aby marzenia, które nas nachodzą przy praniu i sprzątaniu, przestały być tylko marzeniami, a wyręczenie mężczyzny w umyciu kubka było czystą przyjemnością, a nie obowiązkiem. ■





ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3305 Scott Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



Marcin Biela

*Kłamstwo ma krótkie nogi,
ale często bardzo zgrabne.*
JANUSZ.ROS

przypadku powiedzenia nieprawdy zostaliśmy nagrodzeni. Gdzie jest złoty środek, gdzie granica, której nie powinniśmy na tej płaszczyźnie przekroczyć?

Pewne jest, że kłamstwo jest integralną częścią naszego życia. Niedopowiedzenia, małe niewinne oszustwa ułatwiają, pomagają, są pikantnym dodatkiem do rzeczywistości. Niby się od nich odcinamy, lecz stale i wciąż posługujemy się nimi, na co dzień w domu i w pracy – wszędzie: w każdym miejscu i o każdym czasie. Ktoś nieznany kiedyś powiedział, że są one kolorowym uzupełnieniem luk w poszukiwaniu prawdy. Czy miał rację?

Pewne jest, że kłamstwo jest integralną częścią naszego życia. Niedopowiedzenia, małe niewinne oszustwa ułatwiają, pomagają, są pikantnym dodatkiem do rzeczywistości.

Zdania są podzielone, wszyscy piętnujemy oszustwa, a najbardziej zajadli są ci, którzy zostali oszukani, zdradzeni, doznali straty za przyczyną kłamstwa. Natomiast druga strona, ta, która dopuściła się fałszu, będzie bronić swojego zdania i wymyślać wiele powodów na to, by usprawiedliwić swoje postępowanie. Przeważnie, w oczach osoby oszukanej nie ma usprawiedliwienia dla kłamców – są winni, a wyjaśnienia będą tylko potokiem słów bez znaczenia, bo „kto raz skłamał, temu już się nie wierzy”.

Lecz gdy los postawi nas w sytuacji, gdzie prawda jest bardziej bolesna niż kłamstwo, mało kto ma odwagę ją wyznać. Stajemy przed wyborem: czy „zabić prawdą, czy zostać kłamcą?”. Oby jak najrzadziej zdarzały nam się sytuacje, gdzie każde rozwiązanie jest złe.

Emanuel Kant twierdził, że kłamstwem jest to, co narusza czyjeś prawo, a nie każde wprowadzenie w błąd. Kwestią sumienia jest, jak postępujemy, z jaką częstotliwością mijamy się z prawdą i w jakich okolicznościach. Najlepiej nie stwarzać powodów, w których stajemy przed takim wyborem. Każdy ma chwile słabości, najlepiej próbować tak postępować, by nie trzeba było oszukiwać. Prawdopodobność mimo wszystko jest, była i będzie w cenie. Starajmy się ze wszystkich sił używać kłamstwa jak najrzadziej, gdyż prawdopodobnym żyje się na ogół łatwiej. ■

Czy można nie kłamać?

Kłamstwo jest rzeczą naganną, złą. Lecz czy nie zakrawa to na hipokryzję, że wymagamy prawdy od innych, a sami dopuszczamy się kłamstwa?

POWODÓW DO MINIĘCIA się z prawdą jest wiele. Kłamiemy by czerpać zyski, albo by poprawić swój wizerunek, czasem z obawy, że kogoś zranimy lub by sprawić komuś przyjemność. Czasem wtedy, gdy nie mamy odwagi powiedzieć „nie”.

Chętnie sięgamy po fałsz, jest on wszechobecny. Kłamano od zawsze, a dziś siła łgarstwa osiągnęła niebotyczne rozmiary. W niektórych dziedzinach życia prawda jest niemalże niemożna.

Kłamią politycy, lekarze, adwokaci, żony, mężowie, dzieci. Czy przez to świat jest bardziej kolorowy, czy bardziej ponu-

ry poprzez zakłamanie? Każdy z nas był w takiej sytuacji, kiedy znalazł w swoim mniemaniu powód do tego, by zataić prawdę, czy też spotkał nieraz osobę, która wolała być oszukana, gdyż następstwa powiedzenia prawdy byłyby gorsze niż nasze kłamstwo.

Wybór między niewygodną prawdą, a „humanitarnym” kłamstwem czasami bywa trudny; czy zataić prawdę, by nie skrzywdzić, czy powiedzieć ją, nie zważając na konsekwencje?

Wpajano nam od dziecka, że nie należy kłamać, lecz z innej strony życie nieraz dało nam w kość za naszą szczerość, a w

W zielonym Nałęczowie, w cienistym gąszczu lasu, głęboko pod ziemią, kryje się źródło Nałęczowianki, krystalicznie czystej, naturalnej wody mineralnej. Minerale zawarte w skałach otaczających źródło Nałęczowianki naturalnie wzbogacają ją w składniki, których Twój organizm potrzebuje każdego dnia.

źródło, które bije
dla Ciebie



US Importer

Eagle Distributors, Inc.



5632 North Northwest Highway, Chicago, IL 60646
tel. 773 775 5777, e-mail: sales@eagledistributorsinc.com

Tęcza namalowana emocjami Ewelina Ładzińska w Galerii QuaggaArt



Kolor, który nie zmienia, lecz ujawnia. Kreska, która odkrywa, lecz nie demaskuje. Barwa, która mówi, lecz nie opowiada. To tylko niektóre z atutów, jakimi tchną prace Eweliny Ładzińskiej wystawiane w Galerii QuaggaArt pod pseudonimem Guina. „Spójrz i rozpoznaj siebie” – przesłanie utkane ciepłem barw zostało posłane już w świat.

Anna Stróżyk

www.quaggaart.com

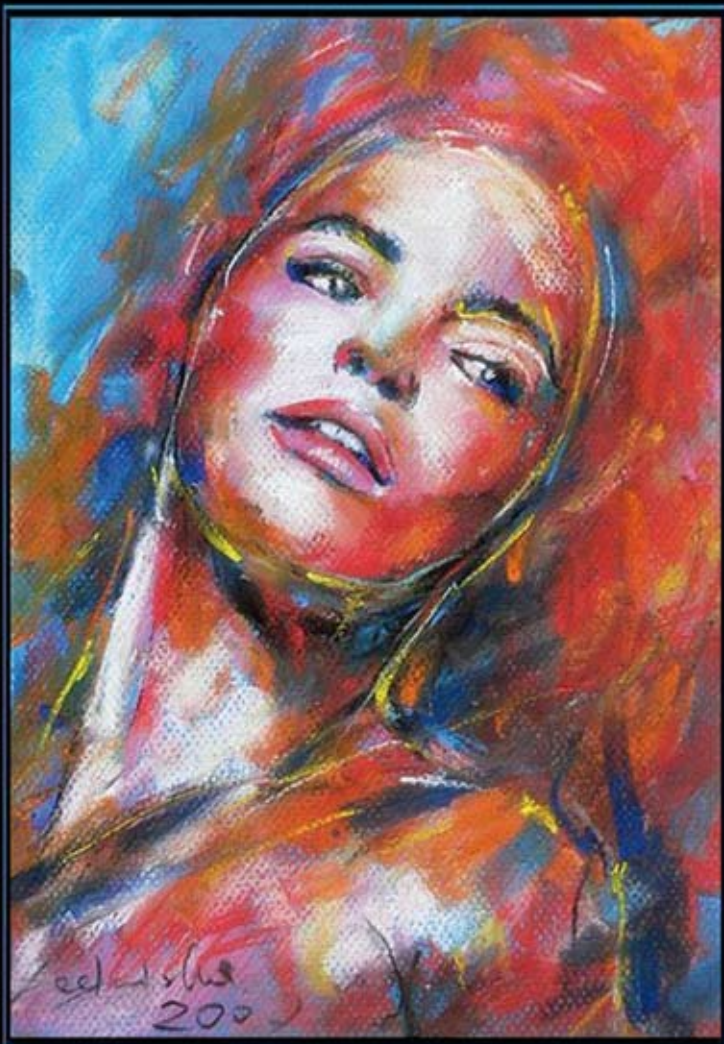
SIŁA I PIĘKNO zamknięte w ludzkiej naturze ponownie pozwoliło uwiecznić się w dziele sztuki. Obrazy Ładzińskiej są tego doskonałym przykładem. Artystka brawurowo miesza grę światła z nasyconą barwą oraz kobiecą sylwetką, kom-

ponując w ten sposób pejzaż życia prześląknięty pastelowym dynamizmem. W jej obrazach zawiera się egzystencjalna prawda o naturze człowieka, który jest zarówno istotą cielesną, duchową jak i psychiczną. Motyw piękna kobiecego ciała jest tam istnym theatrum, które potrafi oddać swoim wyrazem różnorodne uczucia i emocje. Ciało pozostaje więc żywe nawet na płótnie, a obraz zaczyna speł-

niać rolę lustra, w którym każdy może dostrzec część swojej ludzkiej natury.

Istotnym elementem ukazanej twórczości artystki jest odkrywanie piękna. Kobieta wydaje się być najlepszą drogą poszukiwań tej wartości. Żeński świat otwiera przed nami delikatne drzwi swego pałacu. Niczym kwiaty wychodzi ku słońcu. Kobieta Ładzińskiej nie jest ani wyzywająca, ani sztuczna i wulgarna -

” Artystka brawurowo miesza grę światła z nasyconą barwą oraz kobiecą sylwetką, ...



Kobieta Ładzińskiej nie jest ani wyzywająca, ani sztuczna i wulgarna - ona po prostu urzeka swym pięknem oraz targającą nią namiętnością życia.

ona po prostu urzeka swym pięknem oraz targającą nią namiętnością życia.

Ten samodzielny aspekt nie kieruje jednak widza do wiedzy na temat natury ludzkiej egzystencji. Kolejną częścią układanki, prowadzącej do pojęcia pełni człowieczeństwa zawartego w jej obrazach, są emocje. Bezpieczeństwo, miłość, realizacja marzeń - to tylko kilka z potrzeb, które ukryte są w uczuciach zarysowanych na twarzach bohaterów. Każda z twarzy jest inna. Każda czegoś poszukuje, za czymś płacze i tęskni, każda w różny sposób kocha i cierpi, każda żyje...

Emocje, które potrafią wybrzmiewać, motywując w ten sposób człowieka do działania, w poniższych dziełach zostały zakłute, zatrzymane i uwiecznione dokładnie w momencie, w którym się narodzi-

ły. To odwzorowanie kilku sekund z życia ludzkiej twarzy, które choć zdarzyły się raz, mogą nigdy więcej nie powrócić. Autorka zaklina więc czas w jakiś sposób, dając nam możliwość przyjrzenia się naszemu ludzkim reakcjom.

Zatrzymane spojrzenia na ukochanej osobie, rozterka rzeźbiąca w ludzkich twarzach oznaki cierpienia, uchylone usta zastygłe w niemym krzyku, przyzywające do siebie osobę, która już nigdy nie powróci - to tylko niektóre z przykładów działania naszej mimiki. Mówi ona o tym, czego pragniemy, szukamy i za czym podążamy.

Kobieta Ładzińskiej ma dla nas już swój wizerunek, jednak przemawia ona do widza czymś więcej. Jest to duch zawarty w głębi koloru i jego prostym do-

bitnym przekazie. Barwy pastelów stosowane przez artystkę doskonale współgrają z emocjonalno - fizycznym charakterem dzieła. Nadając formie ogromny dynamizm stanowią niejako tętno całego przekazu o człowieku. Gra światłem tłąca się w kolorowych liniach ubarwiających tło obrazu, nie tylko podkreśla estetyczne walory dzieła, ale i buduje jego nadprzyrodzony charakter. Wszystkie postaci zatopione niejako w barwnej tęczy opowiadają o życiu, w którym uczestniczą, jego zmiennej naturze i płynącej z niego sile. Tak jak tęcza nie mogłaby istnieć bez światła - tak człowiek bez blasku kolorów tłącym się w jego metafizyczności. Spójrz i rozpoznaj siebie, oznacza więc od dziś: spójrz i rozpoznaj życie, które tli się wokół. ■

Letnie porządki

W pełni sezonu letniego znaczną uwagę poświęcamy naszemu ciału. Która z nas nie marzy o gładkiej i jędrnej skórze

Małgorzata Handzel

licencjonowana kosmetyczka

NADESZŁA UKOCHANA przez nas pora roku – nadeszło lato. Wraz z jego przyjściem wielu z nas zadaje sobie pytanie: jak wyglądam, może pora na małą zmianę?



Proponuję zacząć od naszej twarzy. Przez ostatnie kilka miesięcy nasza skóra była narażona na niskie temperatury i suche powietrze, a skutek tego: szara i zmęczona twarz. Powinniśmy teraz o nią szczególnie zadbać, dostarczając jej solidnego zastrzyku energii. Osiągniemy to przez umiejętne dobranie kosmetyków i zabiegów dostosowanych do tej pory roku. W okresie tym warto zafundować sobie serie zabiegów nawilżających. Wstępem do zabiegu jest lekki peeling, czyli złuszczenie naskórka. Jest on niezbędny do poprawnego funkcjonowania skóry, pobudza regenerację komórek, przygotowuje ją do przyjęcia preparatów, nadaje promienny i świeży wygląd. Następnym krokiem jest dobrze dobrana maseczka, której celem jest dostarczenie witamin i minerałów o właściwościach tonizujących i nawilżających.

Salony kosmetyczne oferują szeroką gamę produktów dostosowanych do potrzeb każdego rodzaju i kondycji skó-

ry. Godne polecenia są maseczki na bazie alg, świetnie poprawiają napięcie skóry, minimalizując zmarszczki, zapewniają głębokie nawilżenie oraz w znacznym stopniu ją wygładzają.

W doborze maseczki warto również zwrócić uwagę na te, które zawierają magnez (zatrzymuje wodę w organizmie nawet do 24 godzin). Nie zapominajmy, że oprócz dostarczania skórze nawilżenia z zewnątrz, wymaga ona również nawadniania wewnętrznego, dlatego starajmy się spożywać odpowiednie ilości wody, tj. 1.5 – 2 litrów dziennie. Pamiętajmy, że nawilżając swój organizm – nawilżamy również skórę.

Podstawową zasadą, której zawsze należy przestrzegać, a szczególnie teraz, gdy nasza skóra jest narażona na działanie promieni słonecznych, jest ochrona przy pomocy kosmetyków (kremów) blokujących promienie UVA i UVB. Wiele z nas boryka się z problemem pękających naczynek lub różnego rodzaju przebarwień. Słońce zaostrza te problemy. Stosujemy wysokiej jakości kosmetyki o fakturze co najmniej SPF 15 lub wyższym, jeżeli jesteś osobą o jasnej karnacji lub dłużej przebywasz na słońcu.

W pełni sezonu letniego znaczną uwagę poświęcamy naszemu ciału. Która z nas nie marzy o gładkiej i jędrnej skórze. Z niechęcią patrzymy na nasze uda i pośladki, zastanawiając się, jak pozbyć się rozstępów i uciążliwego cellulitu. Jednym z zabiegów polecanych na tego typu niedoskonałości skóry jest tzw. „body wrapping” polegający na owijaniu ciała specjalną folią, pod którą wcześniej nałożony został preparat stymulujący przemianę materii w tkance podskórnej. Zabieg ten świetnie modeluje, ujędrnia i nawilża ciało, zmniejsza rozstępy i cellulitis.

Co w tym sezonie proponują wizażystki?

Zrezygnowanie z ciężkich pudrów i tłustych podkładów na korzyść lekkich, o naturalnych odcieniach. Modne kolory to

Godne polecenia są maseczki na bazie alg, świetnie poprawiają napięcie skóry, minimalizując zmarszczki, ...

różnego rodzaju pastele, jednak dominuje róż. Pasuje niemal do każdego rodzaju tęczówki i odcienia karnacji.

Ważne jest, aby umiejętnie dobrać tonację:

- do cery jasnej – odcień pastelowego różu,
- do cery mieszanej – różowo-brzoskwiniowy,
- do cery ciemnej – róż intensywniejszy.

Pamiętajmy również o zachowaniu harmonii, czyli akcentujemy mocniej tylko jedną część twarzy, reszcie nadając wygląd naturalny.

Zachęcam Was, drodzy Państwo, do odwiedzania i korzystania z usług gabinetów kosmetycznych. Każda skóra jest inna i potrzebuje innej pielęgnacji.

Pozwólmymy, aby wykwalifikowany personel pomógł nam w doborze odpowiednich zabiegów oraz doradził, jakich kosmetyków powinniśmy używać lub czego się wystrzegać.

Nie zatrzymamy czasu, ale stosując się do pewnych zasad jesteśmy w stanie zapewnić skórze prawidłowe funkcjonowanie, a co za tym idzie ładny wygląd, niezależnie od naszego wieku. ■

Życzę miłego lata.

MEDEA
5944 W.LAWRENCE AVE
CHICAGO .IL.60630



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com

EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."



T. 847 295 1222

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING